

ROBERT GAWKOWSKI



# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk



R O B E R T G A W K O W S K I



# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk



Warszawa 2014



D. i. G.  
Turktelle für  
Einzelfahrzeuge







АПТЕКА

АПТЕКА

АПТЕКА



















# SPIS TREŚCI

STRONA	<b>18</b>	<b>WSTĘP</b>
		ROZDZIAŁ I
STRONA	<b>22</b>	<b>UCZESTNICY I ŚWIADKOWIE WYDARZEŃ POWSTAŃCZE BIOGRAMY</b>
		ROZDZIAŁ II
STRONA	<b>40</b>	<b>POWIŚLE I UNIWERSYTET WARSZAWSKI W MROKACH OKUPACJI 1939–1944</b>
		ROZDZIAŁ III
STRONA	<b>70</b>	<b>POCZĄTEK POWSTANIA PIERWSZY SZTURM NA UW</b>
		ROZDZIAŁ IV
STRONA	<b>94</b>	<b>POWSTAŃCZY DZIEŃ EUFORIA W CIENIU UNIWERSYTECKIEJ TWIERDZY</b>
		ROZDZIAŁ V
STRONA	<b>126</b>	<b>SIERPNIOWY SZTURM NA UW CODZIENNE BOLĄCZKI</b>
		ROZDZIAŁ VI
STRONA	<b>158</b>	<b>OSTATNI SZTURM NA UW POCZĄTEK WRZEŚNIA I UPADEK POWIŚLA</b>
		ROZDZIAŁ VII
STRONA	<b>190</b>	<b>WALKI W ŚRÓDMIEŚCIU ODTWORZENIE „STUDENCKIEGO PUŁKU”</b>
		ROZDZIAŁ VIII
STRONA	<b>212</b>	<b>W NIEWOLI LOSY ŻOŁNIERZY Z POWIŚLA PO KAPITULACJI POWSTANIA</b>
STRONA	<b>240</b>	<b>ZAKOŃCZENIE</b>



## DRODZY POWSTAŃCY, SZANOWNI CZYTELNICY

Gdy mówimy o uczelni jako o społeczności, mamy na myśli studentów, doktorantów i pracowników. Jednak Uniwersytet Warszawski jest dużo bogatszy, gdyż jego tożsamość współtworzy czwarta grupa: Powstańców Warszawskich – żołnierzy Armii Krajowej z Grupy Bojowej „Krybar”, którzy w 1944 roku starali się odbić z rąk Niemców tereny przy Krakowskim Przedmieściu i na Powiślu. Marzenia i plany, jakie młodzi ludzie snuli przed 1 września 1939 roku, nie różniły się wiele od aspiracji dzisiejszej młodzieży – myśleli o skończeniu szkoły, zdobyciu pracy, założeniu rodziny. Historia napisała jednak dla nich inny scenariusz i swe osobiste ambicje musieli odłożyć na kilka lat. Gdy wybijała godzina „W”, ci młodzi ludzie nie mieli świadomości, że mają stać się bohaterami. W murach Uniwersytetu nie uczyli się – jak dzisiejsza młodzież – prawa, matematyki czy filozofii. Podczas tygodni krwawych walk na Powiślu brali, często tragiczną, lekcję heroizmu, odpowiedzialności i poświęcenia, której obrazy zostały z nimi do dziś.

Bohaterstwo żołnierzy „Krybara” było już wielokrotnie doceniane – są wśród nich odznaczeni Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Walecznych.

W 70. rocznicę walk powstańczych Uniwersytet Warszawski chciałby wyrazić wdzięczność, ofiarowując „swoim” Powstańcom Medal za Zasługi dla Uniwersytetu oraz album dokumentujący ich losy, złożony ze wspomnień i archiwalnych fotografii. Dla Was, Powstańców Warszawskich, to dar naszej pamięci – obietnica, że uczelnia nigdy o Was nie zapomni, że zawsze będziecie jej częścią.

Dla czytelników Wasze losy, nie tylko wojenne, ale i powojenne, są darem jeszcze cenniejszym – lekcją patriotyzmu, najlepszą, jaką Uniwersytet może dziś ofiarować swoim studentom.



Prof. Marcin Pałys

REKTOR UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

## WSTĘP

Jeśli któryś z licznie spacerujących Krakowskim Przedmieściem turystów przekroczy Bramę Główną Uniwersytetu Warszawskiego przekona się, że znalazł się w miejscu magicznym. Brama ta jest jakby granicą między dwoma światami: ruchliwym i głośnym Krakowskim Przedmieściem a położonym wśród drzew i krzewów dziedzińcem, gdzie rytm funkcjonowania wybija niespiesznie uniwersytecki zegar. Uważny turysta, który przejdzie tę właśnie granicę, zauważy po lewej stronie tablicę przypominającą mroczne czasy okupacji. Ten naścienny monument upamiętnia żołnierzy AK z Grupy Bojowej „Krybar”, która była polskim wojskiem na Powiślu.

Uniwersytet Warszawski (UW) od początku swego istnienia związany był z tą dzielnicą. Budynki przy Krakowskim Przedmieściu 26/28, nowoczesna zabudowa Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (BUW) i Wydziału Filologicznego UW przy ul. Dobrej leżą w powiślańskich granicach. Z uniwersyteckiej skarpy, zza Pałacu Kazimierzowskiego, można objąć wzrokiem niemałą część tej dzielnicy.

Powisłe nie jest najstarszym warszawskim osiedlem, powstało ponad dwa wieki temu. Od początku jego dziejów granicę wschodnią wyznaczał bieg Wisły, a zachodnią – zabudowania na skarpie aż do Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata. Na południu (jeśli nie liczyć Solca) dzielnica kończy się mostem Poniatowskiego, a od północy ograniczona została trasą W-Z, biegnącą w miejscu dawnego, XIX-wiecznego mostu Kierbedzia.

Jeszcze w pierwszych latach II Rzeczypospolitej była to w większości dzielnica biedy. Miała dwa wielkie zakłady przemysłowe, które dawały zatrudnienie okolicznej ludności: elektrownię i gazownię. W odrodzonej Polsce Powiśle z wolna zmieniał się. Rozpoczęto inwestycje, które są widoczne do dziś. W 1927 r. odbudowano most Poniatowskiego, a jego sąsiadem stał się w 1933 r. kolejowy most średnicowy. W latach dwudziestych zaczęto budowę bulwarów nadwiślańskich z nowoczesnym ośrodkiem sportów wodnych w Oficerskim Yacht Klubie, gdzie w otoczeniu pięknego ogrodu i kortów tenisowych mieścił się – elegancki jak na ówczesne czasy – kryty basen. Nieopodal wyrastały stylowe kamienice, gdzie coraz częściej funkcjonowały szacowne instytucje. Gmachy Akademii Sztuk Pięknych i Związku Nauczycielstwa Polskiego przy Wybrzeżu Kościuszkowskim były tego przykładem. Tu, na nadwiślańskich bulwarach, pół roku przed wojną postawiono pomnik Syreny wykonany ze spiżu. Rzeźbiarce Ludwice Nitschowej pozowała piękna Krystyna Krahelska, studentka UW, w czasie wojny autorka popularnej piosenki *Hej chłopcy bagnet na broń*.

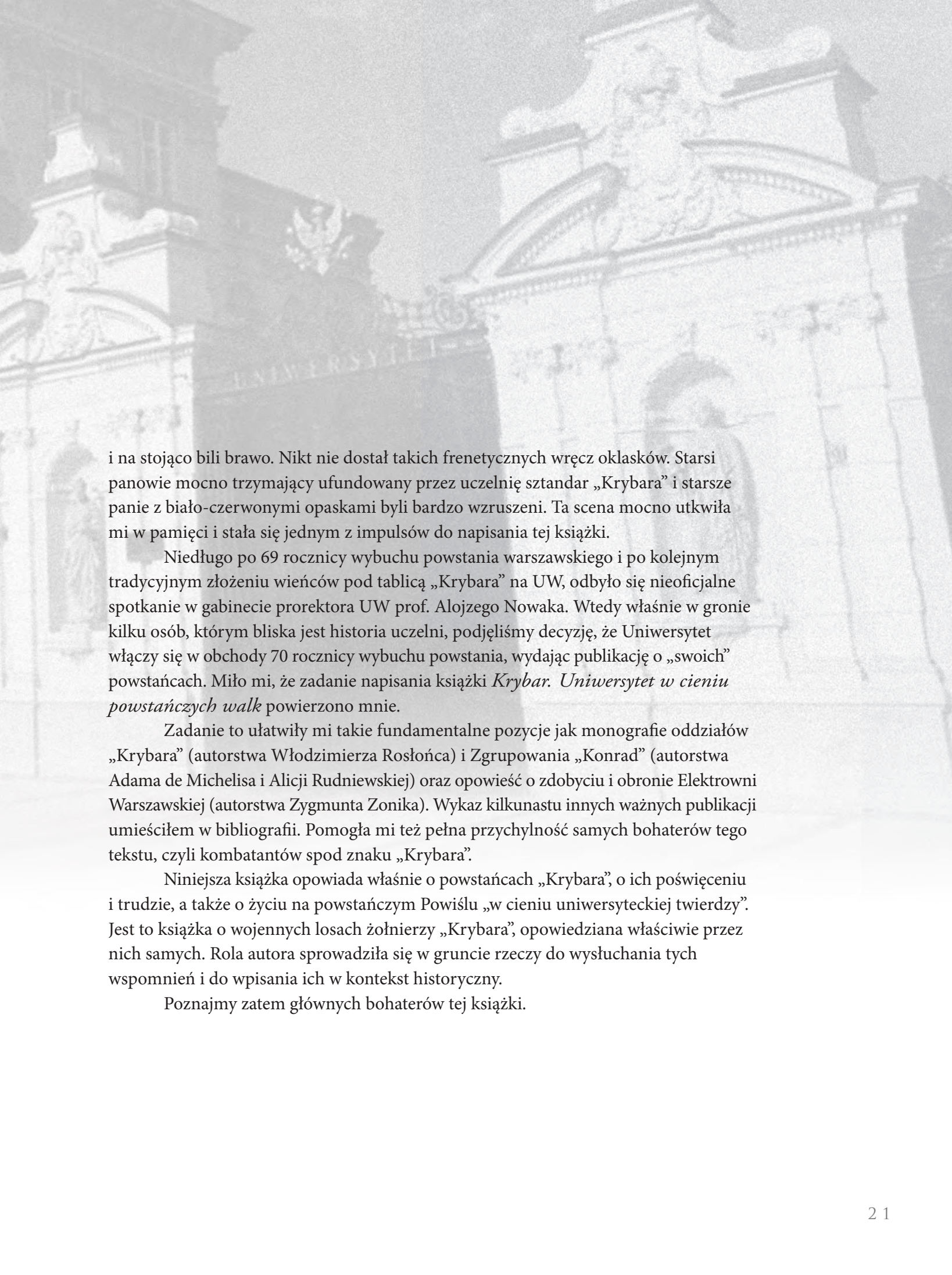
Tutejsza dzieciarnia chodziła do szkół mieszczących się w okazałych budynkach przy ulicach Drewnianej, Dobrej i Karowej, a leżący nieopodal, odnowiony w 1921 r. stadion kolarski na Dynasach był znany w całej Polsce. Welodrom ten przestał istnieć w 1937 r., a w to miejsce zaprojektowano nowoczesną dzielnicę mieszkaniową. Ulokowane powyżej Dynasów, choć nieco bardziej na południe, już na skarpie,

Cyrk Braci Staniewskich przy Okólniku i sąsiednie Konserwatorium Muzyczne kojarzyły się z rozrywką i radością. Bastionem Melpomeny były znane teatry: Polski i Ateneum. Górujący nad Powiślem Pałac Kazimierzowski, gdzie swą siedzibę miały władze Uniwersytetu Warszawskiego, przywodził na myśl świątynię wiedzy. Świątynię nie tak znów niedostępną, bo na ówczesnym UW studiowało 10 tysięcy studentów – zdecydowanie najwięcej ze wszystkich ośrodków akademickich przedwojennej Polski. Znany varsavianista Jerzy S. Majewski pisał o Powiślu: „I chociaż w pejzażu dzielnicy wciąż nie brakowało kominów fabrycznych, których dymy zatruwały niebo, przyszłość Powiśla rysowała się optymistycznie”.

Wojna przerwała ten rozwój dzielnicy, wiele inwestycji legło w gruzach. Wojna spowodowała też, że uniwersyteckie budynki i Powiśle przestały żyć w harmonii i jedności. Otoczony zasiekami kampus uczelni zamienił się we wrogą twierdzę, która miała trzymać w karbach położoną poniżej dzielnicę. Wspomniany na początku punkt widokowy za Pałacem Kazimierzowskim w czasie okupacji stał się przekleństwem dla mieszkańców Powiśla. Snajperzy mogli stamtąd bezkarnie mierzyć do każdego, w polu śmiertelnego rażenia mając ulice: Browarną, Lipową, Radną, Leszczyńską i kilka innych. Dlatego też zdobycie terenu UW musiało być celem powstańców. Powiślańskie oddziały powstańcze, które w pewnym skrócie, od pseudonimu ich dowódcy, nazywamy „Krybarem”, podjęły się tego zadania, lecz mimo poświęcenia i wysiłku nie zdołały przepędzić Niemców z zabudowań warszawskiej Alma Mater.

Po wojnie Powiśle z wolna się odbudowywało, podobnie jak i Uniwersytet Warszawski, który powrócił na pozycję lidera pośród polskich szkół wyższych. Obecnie Powiśle znów wraca do łask urbanistów. Dziś perłą tej dzielnicy są nowa Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego i sąsiadujące z nią Centrum Nauki Kopernik, zaś odnowione Muzeum Chopina w Pałacu Ostrogskich zadowoli nawet najwybredniejszego turystę.

Gdy rok temu byłem na inauguracji roku akademickiego w murach Auditorium Maximum, widziałem taką oto scenę. Rektor uczelni uroczystie witał różne osobistości ze świata nauki i polityki, kultury i sztuki. Wszystkich gości serdecznie oklaskiwano, ale gdy rektor przywitał kombatantów z „Krybara”, zgromadzeni w auli wstali z miejsc



i na stojąco bili brawo. Nikt nie dostał takich frenetycznych wręcz oklasków. Starsi panowie mocno trzymający ufundowany przez uczelnię sztandar „Krybara” i starsze panie z biało-czerwonymi opaskami byli bardzo wzruszeni. Ta scena mocno utkwiała mi w pamięci i stała się jednym z impulsów do napisania tej książki.

Niedługo po 69 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego i po kolejnym tradycyjnym złożeniu wieńców pod tablicą „Krybara” na UW, odbyło się nieoficjalne spotkanie w gabinecie prorektora UW prof. Alojzego Nowaka. Wtedy właśnie w gronie kilku osób, którym bliska jest historia uczelni, podjęliśmy decyzję, że Uniwersytet włączy się w obchody 70 rocznicy wybuchu powstania, wydając publikację o „swoich” powstańcach. Miło mi, że zadanie napisania książki *Krybar. Uniwersytet w cieniu powstańczych walk* powierzono mnie.

Zadanie to ułatwiły mi takie fundamentalne pozycje jak monografie oddziałów „Krybara” (autorstwa Włodzimierza Rosłońca) i Zgrupowania „Konrad” (autorstwa Adama de Michelisa i Alicji Rudniewskiej) oraz opowieść o zdobyciu i obronie Elektrowni Warszawskiej (autorstwa Zygmunta Zonika). Wykaz kilkunastu innych ważnych publikacji umieściłem w bibliografii. Pomogła mi też pełna przychylność samych bohaterów tego tekstu, czyli kombatantów spod znaku „Krybara”.

Niniejsza książka opowiada właśnie o powstańcach „Krybara”, o ich poświęceniu i trudzie, a także o życiu na powstańczym Powiślu „w cieniu uniwersyteckiej twierdzy”. Jest to książka o wojennych losach żołnierzy „Krybara”, opowiedziana właściwie przez nich samych. Rola autora sprowadziła się w gruncie rzeczy do wysłuchania tych wspomnień i do wpisania ich w kontekst historyczny.

Poznajmy zatem głównych bohaterów tej książki.



# KRYBAR

UNIwersYTET  
W CIENIU  
POWSTAŃCZYCH WALK

ROZDZIAŁ I

UCZESTNICY  
I ŚWIADKOWIE  
WYDARZEŃ

POWSTAŃCZE BIOGRAMY

## ROZDZIAŁ I

UCZESTNICY  
I ŚWIADKOWIE WYDARZEŃ

## POWSTAŃCZE BIOGRAMY

Z kombatantami spod znaku „Krybara” po raz pierwszy spotkałem się 25 lat temu, gdy zaczynałem pracę na UW. Władysław Mroczkowski zainteresował mnie swym opowiadaniem o szturmach na Uniwersytet, czego efektem było kilka artykułów napisanych przeze mnie do „Tygodnika Uniwersyteckiego”. Mroczkowski zmarł w 2003 r., ale jego wspomnienia zostały mi w głowie oraz... na taśmie magnetofonowej, przechowywanej dziś w zbiorach Muzeum UW.

Ponad 10 lat temu współpracowałem z Januszem Paszyńskim, Mieczysławem Kluge, Wiesławem Gniazdowskim i Stanisławem Kopfem przy organizacji wystawy o „Krybarze”, która była prezentowana w Pałacu Kazimierzowskim, a potem w naszej bibliotece przy Dobrej. Wtedy chyba po raz pierwszy pomyślałem sobie, że dobrze byłoby zrobić wywiady ze wszystkimi kombatantami, bo mają niezmiernie ciekawe życiorysy. Dostałem też wówczas od kombatantów zgodę na publikację zdjęć zgromadzonych na wystawie, obietnicę pomocy i zachętę do pisania o powiślańskiej Grupie Bojowej „Krybar”. Niestety udało mi się zrobić tylko jeden wywiad – z Januszem Paszyńskim, ale moja chęć do rozmów z topniejącym gronem kombatantów nadal była wielka, a na dodatek sprawa stawała się coraz bardziej pilna.

Wzmiankowana już historia z inauguracji roku akademickiego oraz impuls ze strony władz uczelni sprawiły, że od listopada 2013 r. do marca 2014 r. rozmawiałem z żołnierzami „Krybara” wielokrotnie. W kolejnych rozdziałach znajdziecie Państwo historię okupacyjnych dni ubarwioną blisko setką wybranych przeze mnie fragmentów powstańczych wspomnień. Cytowane wypowiedzi w większości zostały autoryzowane – niektórzy autorzy cytatów nie zdążyli już tego zrobić, a dwóm osobom choroba nie pozwoliła na naniesienie ewentualnych poprawek. W kilku przypadkach wykorzystałem też wypowiedzi moich bohaterów zapisane w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego (AHM MPW).

W niniejszym rozdziale chciałbym przedstawić moich rozmówców – 31 świadków powstańczych walk na Powiślu. Oto ich biogramy.

## LUCYNA BURACZEWSKA-STADNICKA { UR. 1927 }

### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”



Mieszkała z rodzicami przy ul. Dobrej 20. Była niewysoką, wesołą, pełną optymizmu dziewczyną. Uczyła się w szkole przy ul. Drewnianej, a potem w Szkole Handlowej. Nosila wówczas panieńskie nazwisko Borkowska. Została zaprzysiężona w 1942 r. jako łączniczka o pseudonimie „Żaba”. Uczestniczyła w szturmach na UW, za bohaterską postawę w dniu 6 września została odznaczona Krzyżem Walecznych. Po kapitulacji powstania znalazła się kolejno w obozach jenieckich w Fallingbostel, Bergen-Belsen i Oberlangen, a po wyzwoleniu – w Dywizji Pancerniej gen. Maczka.

Po powrocie do Polski, z powodu przynależności do AK i służby w PSZ na Zachodzie, miała kłopoty z otrzymaniem pracy. Z powstańczej gehenny, oprócz krwawych walk, zapamiętała... permanentny brak snu. Wtedy zrozumiała, że można zasnąć nawet na stojąco.

## ZDZISŁAW CIOSTEK { UR. 1929 }

### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”



Przed wojną mieszkał na Powiślu, przy ul. Czerwonego Krzyża 4 i chodził do nowo wybudowanej szkoły przy ul. Dobrej. Podczas okupacji budynek ten zajęli Niemcy, więc pan Zdzisław, tak jak większość dzieci, przeniósł się do szkoły przy ul. Drewnianej. Tu w 1942 r. przystąpił do konspiracji, otrzymując pseudonim „Dziubas”. W czasie powstania jego dawna szkoła przy Dobrej stała się jego posterunkiem. Służył jako strzelec w 113 plutonie, w drużynie podchorążego „Cynika”. Dwukrotnie szturmował Uniwersytet. Podczas szturm 23 sierpnia dostał pistolet maszynowy sten, z którym walczył do końca powstania.

Po kapitulacji został wywieziony do stalagu w Fallingbostel, a potem do Dorsten. Do kraju powrócił latem 1947 r., po ukończeniu polskiego gimnazjum w Fallingbostel. Rok później rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie. Został lekarzem i był ordynatorem w Szpitalu Praskim p.w. Przemienienia Pańskiego.

## LESZEK CZARCIŃSKI { UR. 1928 }



### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

W czasie wojny początkowo mieszkał przy ul. Przemysłowej, ale po utworzeniu dzielnicy niemieckiej został wysiedlony. Zamieszkał na Powiślu, przy ul. Tamka 37. Pierwsze kontakty z podziemiem nawiązał dzięki starszym kolegom ze szkoły przy ul. Konopczyńskiego. Był chłopakiem z Powiśla, wyróżniającym się wysokim wzrostem i dlatego, wstępując do konspiracji w 1942 r., otrzymał pseudonim „Duży”. Powstanie miał rozpocząć na Marymoncie, w okolicach ul. Potockiej, ale 1 sierpnia nie dotarł do niego żaden łącznik. Dlatego walczył na Powiślu, jako strzelec, od drugiego dnia powstania. Do niewoli poszedł wraz z oddziałem. Przebywał w obozie Fallingbostel aż do wyzwolenia. Tamże w latach 1945–1947 ukończył gimnazjum w polskiej szkole.

Do kraju powrócił w 1947 r. i podjął studia na politechnice. Po jej ukończeniu dostał intratną ofertę pracy w Wojskowej Akademii Technicznej. Kiedy jednak dowiedziano się, że był w AK, ofertę unieważniono. Do emerytury pracował w zawodzie inżyniera mechanika.

## JERZY GAŹDZICKI { UR. 1931 }

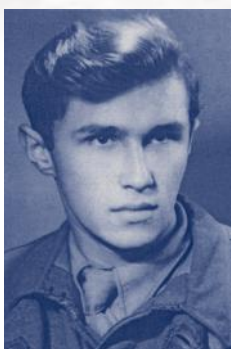


### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Mieszkał przy ul. Tamka 13a. Jego ojciec Jan Gaździcki ps. „Kazik” w czasie powstania był porucznikiem i dowódcą plutonu WSOP w 2. kompanii. Ku radości ojca, który w podobnie młodocianym wieku walczył o Polskę w Legionach Piłsudskiego, Jerzy stał się żołnierzem AK, składając przysięgę i przyjmując pseudonim „Gołąb”. Pełnił obowiązki łącznika. Po upadku Powiśla poszedł do niewoli wraz z cywilami. Udało mu się uciec z obozu w Pruszkowie.

Po wojnie, widząc, jak szykanowano ojca za powstańczy życiorys, eksternistycznie zdał maturę i podjął studia, unikając konieczności przedstawiania opinii politycznej. Przez wiele lat był profesorem zwyczajnym Wydziału Geodezji i Kartografii PW, a w konsekwencji stanu wojennego – również Uniwersytetu Technicznego w Delft (Holandia). Wspierał publikowanie materiałów historycznych, w tym monografii *Jan Gaździcki – „Kazik” i jego oddział w Powstaniu Warszawskim* opracowanej przez jego małżonkę Teresę przy współpracy Janusza Paszyńskiego. Nadal jest czynny społecznie i naukowo, m.in. prowadząc działalność na rzecz cyfryzacji w Polsce.

## WIESŁAW GNIAZDOWSKI { UR. 1929 }



### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Całe życie był związany z Powiślem. Mieszkał przy ul. Dobrej 13 i, co rzadko spotykane w Warszawie, mieszka tam do dziś. Do konspiracji trafił we wrześniu 1942 r. w szkole przy ul. Drewnianej. Przed powstaniem często przynosił broń potrzebną do akcji specjalnych. Ruszając do powstania jako strzelec „Wiesiek”, za całe uzbrojenie miał kilka granatów i butelki z benzyną. Szczególnie zapamiętał obronę budynku swojej szkoły przy ul. Drewnianej oraz ewakuację z Powiśla 6 września 1944 r. Po kapitulacji był jeńcem wojennym stalagów w Fallingbistel i Dorsten. Powrócił do kraju w 1946 r.

Po ukończeniu politechniki pracował w przemyśle motoryzacyjnym i maszynowym. Angażuje się w działalność środowiska kombatanckiego przy UW. Jest także inicjatorem wielu przedsięwzięć historycznych podejmowanych w szkole przy ul. Drewnianej, tej samej, w której kiedyś się uczył i o którą walczył z Niemcami.

## RYSZARD GRĘDA { UR. 1928 }



### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”

Przed wojną mieszkał na Żoliborzu. Miał szczęśliwe dzieciństwo, dorastając w rodzinie utrzymującej się z prowadzenia sklepu. „Złote czasy” skończyły się gwałtownie wraz ze spaleniem domu podczas obrony Warszawy w 1939 r. Rodzina wtedy nieraz głodowała.

Do konspiracji należał od 1943 r., używając pseudonimu „Nowotny”. Brał udział w pierwszym i drugim ataku na UW. Ranny w oko, końca powstania doczekał w Śródmieściu.

Po wojnie ukrywał swój akowski życiorys, ukończył prawo na UW i pracował w biurze organizacyjno-prawnym Rady Państwa. Niechcianą pamiątką z lat wojny był odłamek niemieckiego szrapnela, który tkwił w jego oku. Miał też słabość do zapachu świeżego chleba, który uznawał za piękniejszy od najlepszych perfum.

Ryszard Gręda zmarł w trakcie powstawania tej książki, 4 stycznia 2014 r.



## WACŁAW KALBARCZYK { UR. 1922 }

### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”



Jest warszawiakiem, mieszkał w okolicach pl. Zbawiciela. W 1939 r. ukończył znane gimnazjum „Przyszłość”, a maturę zrobił już na tajnych kompletach. Z konspiracją zetknął się w 1940 r. W 1942 r. został zaprzysiężony jako „Różycki” w organizacji „Unia”. Rok później ukończył tajną Szkołę Podchorążych. W powstaniu służył w stopniu kaprała podchorążego. Z przyczyn od niego niezależnych początek powstania zastał go w Śródmieściu i dopiero 12 sierpnia dołączył do swoich powiślańskich oddziałów. Ciekawe, że jego starszy brat przeżył dokładnie odwrotną historię – najpierw walczył w „Krybarze”, a później w Śródmieściu.

Pod koniec powstania, kontuzjowany, zdołał z pomocą żołnierzy gen. Z. Berlinga przepłynąć z Czerniakowa na drugą stronę Wisły. Wkrótce został wcielony do II Armii WP. Po wojnie skończył medycynę i był dyrektorem szpitala. Specjalizuje się w chirurgii i urologii.

## ELEONORA KASZNICA { UR. 1928 }

### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”



Urodzona w Poznaniu, wychowywała się w świecie nauki. Jej tata (w latach 1922–1927 senator II RP) był znanym prawnikiem, profesorem Uniwersytetu Poznańskiego, a w latach 1929–1931 rektorem tej uczelni. Późną jesienią 1939 r. patriotycznie nastawiona rodzina została przez Niemców wysiedlona z Poznania.

Po różnych perypetiach w 1942 r. Kasznicowie zamieszkali w Warszawie, przy ul. Smulikowskiego 4a. Nastoletnia pani Eleonora dojrzewała w atmosferze konspiracji – tata wykładał na tajnym Uniwersytecie, a bracia (Stanisław, Wojciech i Andrzej) należeli do zbrojnego podziemia. Pierwszego dnia powstania została zaprzysiężona jako „Ela” i skierowana do służby w formacji Pomoc Żołnierzowi przy III Zgrupowaniu „Konrad”.

Po upadku Powiśla wyszła z Warszawy wraz z cywilami. Po wojnie, mimo administracyjnych szykan (za niezłomną postawę rodziny, przede wszystkim brata Stanisława, ostatniego komendanta NSZ), skończyła SGGW i została magistrem inżynierem rolnictwa.



## MIECZYŚLAW KLUGE { UR. 1927 }

### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”

Przed powstaniem mieszkał przy ul. Browarnej 16, w kamienicy z widokiem na UW. Uczęszczał do szkół powiślańskich, uchodząc za dobrego ucznia. Koledzy ze szkoły uważali go za „grzecznego chłopca”, bezwzględnie posłusznego rodzicom. Czas wojny radykalnie to zmienił. Do podziemnego harcerstwa trafił w 1942 r. i rok później brał udział w akcjach oporu organizacji „Wawer”. W marcu 1944 r. został zaprzysiężony jako żołnierz AK ps. „Karol”. Podczas powstania służył jako strzelec w 1142 plutonie IV kompanii. Po upadku Powiśla, wraz z ranną matką, został wywieziony do Niemiec.

Po wojnie pan Mieczysław ukończył UW, a kilka lat później uzyskał stopień doktora nauk przyrodniczych. Od 2004 r. jest redaktorem krybarowskich „Komunikatów Informacyjnych”.



## ANDRZEJ KORCZAK-BRANECKI { UR. 1930 }

### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Urodził się w Warszawie w rodzinie inteligenckiej. Przed wybuchem wojny, a także w czasie okupacji, mieszkał wraz z mamą i braćmi w kamienicy przy ul. Oboźnej 7, niemal naprzeciw bramy bocznej Uniwersytetu. Uczył się w szkole przy ul. Drewnianej.

Przyrzeczenie harcerskie złożył już w 1941 r. Jeszcze przed powstaniem przeszedł szkolenie w zakresie posługiwania się bronią i otrzymał pseudonim „Bóbr”. W czasie powstania przez jego dom przebiegała linia frontu – 3 sierpnia Niemcy stacjonujący na terenie Uniwersytetu wygnali mieszkańców, a kamienicę podpalili. Po utracie mieszkania pan Andrzej dostał się na Tamkę i tam odnalazł swój oddział – pluton 113. Był w nim łącznikiem. Pod koniec powstania na Powiślu jego „uzbrojenie” stanowiły biało-czerwona opaska i pistolet bębnowy... bez nabojów.

Po upadku Powiśla został wysłany do obozów koncentracyjnych w Niemczech jako więzień polityczny. Po powrocie do kraju, po różnych perypetiach, znalazł pracę w jednym z instytutów PAN.

## HALINA KOSESKA { UR. 1928 }

### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Jest powiślanką z urodzenia, bo przyszła na świat w szpitalu przy ul. Karowej, jako Halina Pietraszek. Chodziła do szkoły przy ul. Drewnianej. Uczyła się dobrze, a że nauczyciele uznali ją za „typową polską dziewczynę”, wiosną 1939 r. w imieniu szkoły składała hołd i wręczała wiązanek kwiatów Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu.

Do konspiracji przystąpiła w wieku 15 lat, za namową koleżanek z tajnych kompletów. W powstaniu, pod pseudonimem „Ala”, najpierw była łączniczką, a potem pracowała przy produkcji granatów i butelek z benzyną. Przysypana w zrujnowanym domu, cudem ocalała. Po upadku Powiśla została wysiedlona wraz cywilami. Nie uniknęła wywiezienia na roboty przymusowe do Niemiec. Po powrocie do kraju skończyła studia politechnicznie i została inżynierem geodetą.



## JADWIGA KOZŁOWSKA Z D. SKRZYDŁOWSKA { UR. 1924 }

### BATALION „GUSTAW-HARNAŚ”

Jest warszawianką, mieszkała w Śródmieściu. Maturę uzyskała już na tajnych kompletach, w 1943 r. i wtedy też, za aprobatą patriotycznie nastawionej rodziny, przystąpiła do konspiracji. W powstaniu służyła jako sanitariuszka „Iga” w oddziałach „Harnasia”, najpierw w szpitalu przy ul. Kopernika, potem przy ul. Konopczyńskiego.

Po upadku Powiśla krótko przebywała z pacjentami na terenie Uniwersytetu. Na skutek błędnej informacji o jej śmierci podczas walk na Krakowskim Przedmieściu, została opłakana przez najbliższych. W rzeczywistości, po kilku dniach przetrzymywania na kampusie uczelni, została przewieziona do Pruszkowa. Uciekła z transportu wiozącego ją do obozu jenieckiego i po miesiącach tułaczki odnalazła swą zaskoczoną i szczęśliwą rodzinę.

Po wojnie skończyła filologię angielską na UW i aż do emerytury pracowała w handlu zagranicznym. W podaniu o pracę nie wspominała o swych powstańczych przeżyciach.



## JADWIGA KOZŁOWSKA Z D. ZDUNEK { UR. 1922 }



### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”

Wychowała się w Rembertowie. Była dobrze wykształconą dziewczyną o wielkiej urodzie. W końcu lipca 1944 r., jako konspiracyjna sanitariuszka o pseudonimie „Wrońska”, dostała przydział do powiślańskich szpitali i do powstańczej opieki medycznej. Z rodzinnego Rembertowa wyruszyła wbrew radom zatroskanej mamy. W powstaniu służyła najczęściej w szpitalu na Sewerynowie. Uczestniczyła w szturmach na Uniwersytet. Po upadku Powiśla opiekowała się rannymi w Śródmieściu i na Czerniakowie.

W nocy z 17 na 18 września przedostała się na drugą stronę Wisły wraz z oddziałami Berlinga. Powróciła do Rembertowa, gdzie okazało się, że jej mama zginęła od wybuchu bomby. Po wojnie wyszła za mąż za powstańca Stanisława Kozłowskiego z batalionu „Ruczaj”, także mieszkańca Rembertowa. Pracowała na Politechnice Warszawskiej, w administracji Domów Akademickich.

## WŁADYSŁAW MROCZKOWSKI { UR. 1926 }



### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”

Dzieciństwo i młodość spędził w Warszawie. W rodzinnym domu był wychowywany w kulcie Piłsudskiego i szacunku dla patriotycznych tradycji. W 1942 r. przystąpił do batalionu „Unia”, znajdującego się pod wpływem Stronnictwa Pracy. W powstaniu wraz z kolegami z „Unii” znalazł się w VIII Zgrupowaniu. Jako strzelec o pseudonimie „Mrówka” uczestniczył w szturmach na Uniwersytet.

Po upadku powstania wyszedł z Warszawy z ludnością cywilną, unikając niewoli. Po założeniu Światowego Związku Żołnierzy AK w 1989 r. był wiceprezesem Zarządu Środowiska „Krybar”, odgrywając szczególną rolę w kontaktach z władzami UW. Jego zapisane na taśmie magnetofonowej wspomnienia z czasów powstania są dostępne w Muzeum UW.

Władysław Mroczkowski zmarł w 2003 r.



## JERZY OLEKSIAK { UR. 1928 }

### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Urodził się w Warszawie, w wielodzietnej rodzinie robotniczej. Do czasów powstania mieszkał na Powiślu przy ul. Dobrej 20, uczęszczając do szkoły przy ul. Drewnianej. Za namową nauczycieli z tej szkoły przystąpił do konspiracji, nadano mu pseudonim „Kapitan”. Kształcił się na tajnych kompletach.

Na początku powstania został wysłany jako strzelec-łącznik do mjr. „Roga”. Już czwartego dnia dostał rewolwer, choć tylko do pilnowania jeńca i służył jako łącznik na Starówce. Za wyjątkową odwagę odznaczono go Krzyżem Walecznych. Po kapitulacji Starówki przeszedł kanałami do Śródmieścia i po kilku dniach znów był na Powiślu. Po upadku powstania został wywieziony do Fallingbostel, potem do Dorsten, a po wyzwoleniu trafił do Armii Andersa.

Do Polski powrócił w 1947 r. Skończył studia politechniczne. Aż do przejścia na emeryturę pracował w branży budowlanej, a w latach sześćdziesiątych został naczelnikiem ds. inwestycji w GUS.



## JANUSZ PASZYŃSKI { UR. 1924 }

### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Szczęśliwe dzieciństwo i młodość spędził we Włocławku, ale w 1940 r. wraz z rodziną został wysiedlony z rodzinnej miejscowości. Po kilku miesiącach tułaczki stał się warszawiakiem i zamieszkał w Śródmieściu.

W konspiracji znalazł się w połowie 1941 r. W grudniu 1942 r. został zaprzysiężony w AK pod pseudonimem „Machnicki”. Pół roku później rozpoczął studia geograficzne na tajnym Uniwersytecie i jednocześnie – za zgodą swych konspiracyjnych przełożonych – pracę w niemieckim Wojskowym Instytucie Kartograficznym. Przeżył kilkumiesięczny pobyt na Pawiaku, podejrzany o kopiowanie map topograficznych. W powstaniu służył w stopniu kaprała, walcząc m.in. w Pałacu Staszica. Dwukrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych. Jeniec w Fallingbostel, powrócił do kraju w 1945 r.

Po wojnie, mimo prześladowań przez UB, zdołał zrobić karierę naukową. Jako profesor pracował w PAN, prowadził badania topoklimatologiczne na kilku kontynentach. Po przejściu na emeryturę w 1994 r. zaczął niezwykle aktywnie działać w organizacji kombatanckiej przy UW.

## JERZY PAWLAK { UR. 1926 }



### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”

Urodził się i wychował na Woli. Gdy w 1940 r. wygradzano teren getta, musiał opuścić dom, przeprowadzając się kilkaset metrów dalej. Potem wiele razy odwiedzał swoje dawne okolice, przenosząc jedzenie do getta. Był harcerzem, głęboko wierzącym w sprawiedliwość i honor. Jego ideały gwałtownie zderzyły się z okupacyjną rzeczywistością, zwłaszcza gdy musiał brać udział w wykonywaniu wyroków wydawanych na gestapowców i donosicieli przez konspiracyjne sądy Polskiego Państwa Podziemnego. Nosił wówczas charakterystyczną czapkę tyrolską z piórkiem, stąd pseudonim „Tyrolczyk”. W konspiracji był od 1942 r. W 1943 r. został aresztowany i osadzony na Majdanku, skąd po pół roku wykupiła go rodzina.

Brał udział w szturmach na Uniwersytet. Dwukrotnie ranny, odłamek w plecach miał do końca życia. Został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Jerzy Pawlak zmarł w trakcie powstawania tej książki, w styczniu 2014 r.

## STANISŁAW PIOTROWSKI { UR. 1929 }



### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ” – KOMPANIA „LEWAR”

Urodził się w rodzinie oficera WP. W czasie wojny oboje rodzice pracowali w banku przy ul. Czackiego. Przy tej ulicy pan Stanisław mieszkał wraz z rodzicami i młodszym bratem. Do powstania przystąpił drugiego dnia, z kłopotami (ze względu na wiek) został przyjęty do kompanii „Lewar” i pełnił rolę osobistego łącznika dowódcy jako strzelec „Staś”. Służył w okolicach ulic Traugutta i Czackiego. Za dzielną postawę podczas ataku na kościół św. Krzyża otrzymał mały pistolet (kaliber 6.35 mm), który stanowił jego uzbrojenie do końca walk.

Po kapitulacji powstania zbiegł z jenieckiej kolumny pod Ożarowem. Po wojnie był szykanowany ze względu na powstańczy rodowód. Zesłany do kopalni wraz z innymi akowcami, po dwóch latach powrócił do Warszawy. Aż do emerytury pracował w stołecznej Fabryce Samochodów Osobowych. W ostatnich latach jest chorującym kombatantów „Krybara”, a sztandar Grupy Bojowej przechowuje we własnym domu.



## MICHAŁ PLUTA { UR. 1929 }

### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Urodził się i wychował na Powiślu w wielodzietnej rodzinie robotniczej. W czasie wojny mieszkał na Solcu, a do szkoły chodził przy ul. Drewnianej. Tam przystąpił do konspiracji, składając przysięgę w maju 1943 r. W powstaniu służył jako strzelec „Roman”, w oddziałach „Kazika”, głównie w okolicach ul. Czerwonego Krzyża.

Po kapitulacji został wywieziony do obozów w Fallingbostel i Dorsten. Powrócił do kraju w 1946 r. Ukończył politechnikę, pracując w zawodzie inżyniera. Wspomina powstanie jako morze okrucieństwa i krwi, a z rzeczy miłych pozostał mu w pamięci... smak placka ziemniaczanego usmażonego na terpentynie i zjedzonego pod koniec powstańczej gehenny.

Ciężka przewlekła choroba uniemożliwiła panu Michałowi autoryzację wypowiedzi.



## WOJCIECH ROSZAK { UR. 1929 }

### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”

Urodził się i wychował w Katowicach, ale po wybuchu wojny w 1939 r. zamieszkał w Warszawie, na Pradze. Tu chodził do szkoły. W 1943 r., jako niespełna 14-latek, wstąpił do konspiracji, obierając pseudonim „Kajman”, co stanowiło odbicie dziecięcej fascynacji książkami podróżniczymi Arkadego Fiedlera. Wybuch powstania zastał go na Powiślu, gdzie właśnie dostarczał meldunki. Odcięty od rodziny przebywającej po drugiej stronie Wisły, musiał sobie radzić sam. Został młodocianym adiutantem sławnego „Aspiry” w kolumnie motorowej „Wydra”. Po kapitulacji jako jeńiec przebywał w obozach w Fallingbostel i Dorsten. Powrócił do kraju w 1946 r.

Po wojnie ukończył politechnikę i został specjalistą od materiałów budowlanych. Jako docent wykładał w szwedzkim uniwersytecie w Lund. Mieszka w Szwecji, ale stale utrzymuje kontakty z kombatantami z „Krybara”. Jego hobby to szybownictwo i żeglarsstwo, co zapewne stanowi konsekwencję wczesnych zainteresowań podróżami Fiedlera.





## JERZY RYBKA { UR. 1926 }

### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”



Był jednym z trojga dzieci fotografa mieszkającego na Solcu, niedaleko mostu Poniatowskiego. W czasie obrony Warszawy w 1939 r. mieszkanie z całym dobytkiem spłonęło i rodzina przeniosła się na poddasze pobliskiej kamienicy. Pan Jerzy, mając kilkanaście lat, musiał pracować. Był m.in. gońcem dostarczającym kwiaty. Rok przed powstaniem zetknął się z konspiracją poprzez swoje dawne szkolne znajomości. Zaprzysiężony pod pseudonimem „Wells” walczył w powstaniu od pierwszego do ostatniego dnia. Na Powiślu jego twierdzą były zabudowania przy ulicach Dobrej i Karowej.

Po upadku powstania przebywał w obozie w Fallingbostel. Powrócił do kraju w 1948 r. Ukończył politechnikę.

Ciężka przewlekła choroba uniemożliwiła mu autoryzację wypowiedzi.

## RYSZARD KONRAD STAWIEREJ { UR. 1932 }

### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”



Do harcerskiej konspiracji przystąpił w wieku 10 lat. Przeszedł wtedy pomyślnie próby wody i ognia, za co dostał imię puszczańskie „Bładolicy Sęp”. Wkrótce potem wprowadzono go do Szarych Szeregów. Powstanie przyszło do niego samo – terkot karabinu maszynowego usłyszał we własnym mieszkaniu przy Browarnej 12 podczas lektury książki. Z podwórka jego kamienicy powstańcy ze Zgrupowania „Krybar” wyruszyli na Uniwersytet, a pan Ryszard, wówczas mały chłopiec, był ich łącznikiem. W ręce Niemców wpadł wraz z rodziną przy swoim domu, gdy 4 września nieprzyjaciół zajmował Powiśle. Przeżył selekcję, bo wydawał się zbyt młody na powstańca.

W 1945 r. powrócił do Warszawy, zapisał się do liceum budowlanego i brał udział w ekshumacji zwłok swoich warszawskich kolegów – rozpoznawał ich po butach. Kilka lat później ukończył politechnikę.

## HANNA SZEREMETA-WĘGRZECKA { UR. 1923 }



### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Urodziła się w Białowieży, ale wychowała w Warszawie. Pochodziła z inteligenckiej rodziny spokrewnionej z ministrem Wacławem Jędrzejewiczem. Ze względu na pracę ojca często odwiedzała Kresy i wojna zastała ją w Wilnie. Ojciec, wzięty do niewoli przez bolszewików, został zamordowany w Katyniu. W 1943 r. przyjechała do Warszawy, włączając się w nurt konspiracji. Mieszkała wraz z mamą przy ul. Tamka 21. Uczyła się na tajnych kompletach. W powstaniu uczestniczyła jako sanitariuszka o pseudonimie „Zosia Czarna”. Brała udział we wszystkich szturmach na Uniwersytet, idąc w patrolu sanitarnym. Po upadku powstania znalazła się w obozach jenieckich: Fallingbistel i Oberlangen.

Po powrocie do kraju pracowała jako urzędniczka, ukrywając swój akowski życiorys. Nie może zapomnieć krwawych scen po bombardowaniach i swej bezradności z powodu braku opatrunków i lekarstw. Do dziś omija pewne zaułki na Powiślu i w Śródmieściu, by nie przywoływać strasznych wspomnień.

## ANDRZEJ TOMASZEWSKI { UR. 1927 }



### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Urodził się w wielodzietnej rodzinie warszawskiego handlowca. Był najmłodszym z sześciu braci. Wszyscy oni związali się z konspiracją. Najstarszy Stanisław był naczelnym plastykiem Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, a po wojnie znanym profesorem ASP. Drugi z braci, Jerzy, zasłynął jako autor unikatowych zdjęć powstańczych. W 1939 r. Tomaszewscy mieszkali przy ul. Tamka 23. Pan Andrzej chodził do powiślańskich szkół. W styczniu 1942 r. wstąpił do Szarych Szeregów, używając odtąd pseudonimu „Andrzej”. Od początku powstania służył w rejonie ul. Smulikowskiego. Po kilkunastu dniach, wraz z kilkoma innymi członkami Szarych Szeregów, rozpoczął służbę w Śródmieściu.

Po upadku powstania, za namową brata Stanisława mającego na względzie dalszą działalność konspiracyjną, wyszedł z cywilami, by za Ożarowem uciec Niemcom. Do Warszawy wrócił w lutym 1945 r. Aż do emerytury pracował w różnych miejscach jako ekonomista. Działał w stowarzyszeniach kombatanckich „Krybara” i Szarych Szeregów. Wojnę przeżyło czterech z jego braci, a wspomniany wcześniej Stanisław w 1949 r. został ojcem chrzestnym późniejszego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

## ANDRZEJ USZYCKI { UR. 1929 }



### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Urodził się w rodzinie lekarskiej. Mieszkał z rodzicami w domu przy Nowym Świecie 30. Zaprzysiężony w konspiracji został już w 1941 r. W czasie powstania służył jako starszy strzelec „Jędrus” w okolicach ul. Smulikowskiego. Po upadku powstania był jeńcem w obozach w Fallingbostel i Dorsten. Po wyzwoleniu dotarł do 2 Korpusu Polskiego i stał się żołnierzem II Dywizji Pancерnej. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych w II Korpusie został awansowany do stopnia kaprała podchorążego.

Nie akceptował nowej politycznej rzeczywistości w Polsce i wybrał emigrację. Zamieszkał w Londynie, gdzie znalazł dobrą pracę w Fabryce Samolotów Wojskowych. Nadal mieszka w Anglii, choć często kontaktuje się ze środowiskiem kombatanatów „Krybara”.

## STEFAN UŚCIŁOWSKI { UR. 1928 }



### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Urodzony na Solcu, aż do powstania mieszkał na Powiślu, przy ul. Dobrej 9. Został wychowany w patriotycznej atmosferze przez rodziców przesiąkniętych ideałami legionowej tradycji. Niestety w 1940 r. gestapo aresztowało jego ojca, a trzy lata później matkę. Wojnę przeżyła tylko mama, którą Stefan odnalazł już po wyzwoleniu.

W szkole przy ul. Drewnianej został wciągnięty do konspiracji pod pseudonimem „Krzywy”. Od 1943 r. pracował w elektrowni. W czasie powstania walczył w 114 plutonie. Ranny, po kapitulacji najpierw był leczony w szpitalu, a potem został wywieziony do stalagu Sandbostel. Do Polski powrócił w sierpniu 1945 r.

Aresztowany przez UB w 1948 r. „za negatywne wypowiedzi na temat PRL i jako członek AK”, przebywał w więzieniu przez 3 lata. Po odwilży 1956 r. został zrehabilitowany. Ukończył politechnikę i do emerytury pracował w przemyśle budowlanym.

## JANUSZ WALDEMAR WILCZYŃSKI { UR. 1930 }

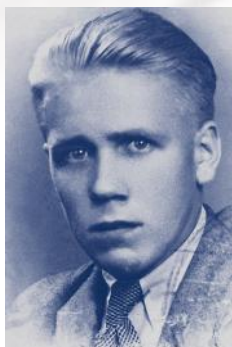


### WSOP „CUBRYNA”

Wychował się na Powiślu. Tu chodził do przedszkola przy ul. Zajęczej i do szkoły przy ul. Drewnianej. W 1943 r. wstąpił do harcerstwa. Gdy wybuchło powstanie, nie chciano go przyjąć do oddziału ze względu na dziecięcy wiek. Skłamał i dodał sobie dwa lata, więc ostatecznie rozpoczął służbę w Elektrowni, jako łącznik o pseudonimie „Bocian”. Ze starym mauserem pozbawionym naboju pilnował jeńców niemieckich. Po kapitulacji wyszedł wraz z cywilami i ze swoją rodziną. Przez pół roku mieszkał z rodzicami pod Piasecznem, by pod koniec stycznia 1945 r. powrócić do Warszawy.

Po wojnie zataił swój udział w powstaniu. Skończył studia inżynierskie i dostał nakaz pracy w radiostacji... zagłuszającej zachodnie rozgłośnie. Po odwilży 1956 r. szybko porzucił tę robotę. Przez wiele lat był pracownikiem Instytutu Badań Atomowych.

## LEOPOLD ZAGÓRSKI { UR. 1929 }



### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”

Przed powstaniem mieszkał wraz z rodziną w kamienicy sąsiadującej z terenem uniwersyteckim – przy ul. Oboźnej 2. Uczęszczał do pobliskiej szkoły przy ul. Drewnianej i poprzez szkołę zetknął się z podziemnym harcerstwem, otrzymując pseudonim „Ryś”.

Na początku powstania wstąpił do Harcerskiej Poczty Polowej. Był także łącznikiem. W ostatnich dniach walk na Powiślu został przysypany w domu przy ul. Leszczyńskiej. Cudem ocalał. Został wywieziony do Pruszkowa wraz z ludnością cywilną. Do Warszawy powrócił już w styczniu 1945 r. i zamieszkał na Tamce.

Ukrył swój akowski życiorys. Skończył Wojskową Akademię Techniczną, uzyskując tytuł magistra inżyniera. Na emeryturę przeszedł w stopniu pułkownika.

## MARIAN ZIELIŃSKI { UR. 1927 }



### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”

Mieszkał na Grochowie wraz z mamą i starszym bratem Zbigniewem. Do Szarych Szeregów przystąpił w 1942 r. za namową brata i przyjął pseudonim „Filip”. Wkrótce potem został zaprzysiężony jako żołnierz AK. W czasie wojny pracował w Zakładach Optycznych (Optische Werke).

Zgodnie z poleceniem konspiracyjnych przełożonych na wybuch powstania oczekiwał już od 27 lipca w mieszkaniu przy pl. Grzybowskiem. Na kilka godzin przed godziną „W” skierowano go na Tamkę. Służył jako starszy strzelec w 2 kompanii, w plutonie 115 i kwaterował w rejonie ul. Smulikowskiego. Dwukrotnie brał udział w atakach na Uniwersytet. Pod koniec powstania ciężko ranny, ocalał dzięki pomocy brata.

Po upadku powstania znalazł się w niewoli – najpierw w szpitalu w Łodzi, potem w stalagu koło Drezna. Po ucieczce ze stalagu dostał się do Armii Andersa. Do Polski powrócił w końcu 1946 r. Tak jak przed wojną zamieszkał na Grochowie, podejmując pracę w Polskich Zakładach Optycznych.

## JERZY ZIĘBORAK { UR.1928 }

### VIII ZGRUPOWANIE „BICZ”



Przed wojną mieszkał na Okęciu, gdzie jego ojciec pracował w Zakładach Lotniczych. Do konspiracji przysposabiał się w tamtejszym środowisku lotników. W powstaniu, jako strzelec „Jastrząb”, walczył w „Krybarze”. Od czwartego dnia powstańczych zmagania obsługiwał rkm – jego stanowiskiem był bunkier nad skarpą w pobliżu ul. Smolnej. Po kapitulacji znalazł się w obozie jenieckim w Fallingbostel. Zimą 1945 r. został wywieziony do obozu pracy, skąd uciekł. Wraz z dwoma kolegami z „Krybara” brał udział w brawurowej próbie porwania niemieckiego samolotu Fi Storch. Niemcy ukarali go za to pobytem w obozie koncentracyjnym.

W 1947 r. wrócił do kraju, ukończył Politechnikę Warszawską i po różnych perypetiach związanych z akowską przeszłością został pilotem doświadczalnym Instytutu Lotnictwa oraz kierownikiem Grupy Badawczej Samolotów w Locie. Obronił doktorat z dziedziny wytrzymałości konstrukcji lotniczych i był też kapitanem PLL LOT. Ostatnio napisał pracę badawczą o przyczynach katastrofy gibraltarskiej w 1943 r.

## EDWARD ŻÓŁCIŃSKI { UR. 1924 }

### III ZGRUPOWANIE „KONRAD”



Urodzony pod Radomiem, od drugiego roku życia mieszkał w Warszawie na Woli. Z rodzinnego domu zapamiętał wiszący w pokoju duży portret Józefa Piłsudskiego. W czasie wojny kształcił się w szkole Wawelberga i należał do konspiracyjnej grupy „Miecz i Pług”. W pierwszych dniach powstania walczył jako strzelec „Korsarz” w rejonie ulic Żelaznej i Chłodnej, brał udział w udanym ataku na tamtejszą żandarmerię (tzw. Nordwache). Po kilku dniach przeniósł się do „Krybara”, gdzie między innymi pełnił funkcję wartownika przy barykadach. Po upadku powstania wyszedł z cywilami, unikając wywiezienia do Niemiec.

W latach stalinowskich ukrywał swój akowski życiorys. Ukończył szkołę inżynierską im. Wawelberga, a następnie politechnikę. Zamieszkał w Ursusie i był nauczycielem szkół średnich.



# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

ROZDZIAŁ II

POWIŚLE  
I UNIWERSYTET  
WARSZAWSKI

W MROKACH OKUPACJI 1939–1944

## ROZDZIAŁ II

POWIŚLE I UNIWERSYTET  
WARSZAWSKI

## W MROKACH OKUPACJI 1939–1944

Podczas obrony Warszawy w 1939 r. Powiśle, mimo że nie leżało na linii bezpośrednich walk z Niemcami, ucierpiało nie mniej niż inne dzielnice. Być może dlatego, że znajdowały się tu kluczowe dla komunikacji stolicy miejsca – mosty Poniatowskiego, Kierbedzia oraz średnicowy. W centrum dzielnicy działała Elektrownia Warszawska i wróg, aby zdeorganizować życie Warszawy, próbował obiekty te zniszczyć. Nie trafił w cel, więc zniszczeniu uległo wiele pobliskich domów. W pierwszych dniach walk ludzie jakby ciągle trwali w odrętwieniu, nie dowierzając, że wojna faktycznie wybuchła. Mieszkająca w bezpieczniejszym miejscu, bo w głębi Powiśla, rodzina **Jerzego Gaździckiego** obserwowała podniebną walkę samolotów. Nieliczne jeszcze bomby wybuchały gdzieś daleko.



*Stałem przed naszym domem na Tamce razem z moim ojcem. Obserwowaliśmy działania samolotów nad dachami sąsiednich domów, traktując to jak swego rodzaju pokaz lotniczy, który nie zagraża nam w żaden sposób. Nagle coś uderzyło ojca w pierś. Był to odtamek, na szczęście niewielki, polskiego lub niemieckiego pocisku czy też bomby, który utkwił w krawacie ojca. Tacie nic się nie stało, ale wtedy zrozumieliśmy, że to jest prawdziwa wojna, a nie widowisko!*



Maria Baranowska „Adela”, późniejsza sanitariuszka „Krybara”, wspominała, że okolica ulic Czerwonego Krzyża i al. 3 Maja (a więc między mostami średnicowym i Poniatowskiego) nazywana była w czasie wojny „trójkątem śmierci”. Pod koniec września 1939 r. więcej tam było ruin niż całych kamienic. Ze wzmiankowanego na wstępie ekskluzywnego Oficerskiego Yacht Klubu zostały tylko zgliszcza. W pobliżu znajdował się dom **Jerzego Rybki** (wypowiedź nieautoryzowana):



Przed 1939 r. przeprowadziliśmy się w aleję 3 Maja 8. To była kamienica tuż przy wiadukcie mostu Poniatowskiego, niemal na rogu Solca. Już na początku września 1939 r. było źle. Wiadomo, że Niemcy bombardowali mosty, a nasz dom był obok. Jak po kilku dniach wojny spalił się młyn na Solcu, blisko kościoła, to przyjechał wujek z Sochaczewa i zrozumiał zagrożenie. Zabrał nas do siebie. Wróciliśmy po miesiącu, jak już było po wszystkim. Naszego domu już nie było. Poszliśmy do kuzynów na Solec 103. Mieszkali dobre 100 metrów za mostem Średnicowym, ale okazało się, że ich dom też zniszczony. Oni zamieszkali w piwnicy, a my na jakimś strychu, w domu przy ul. Solec 58.

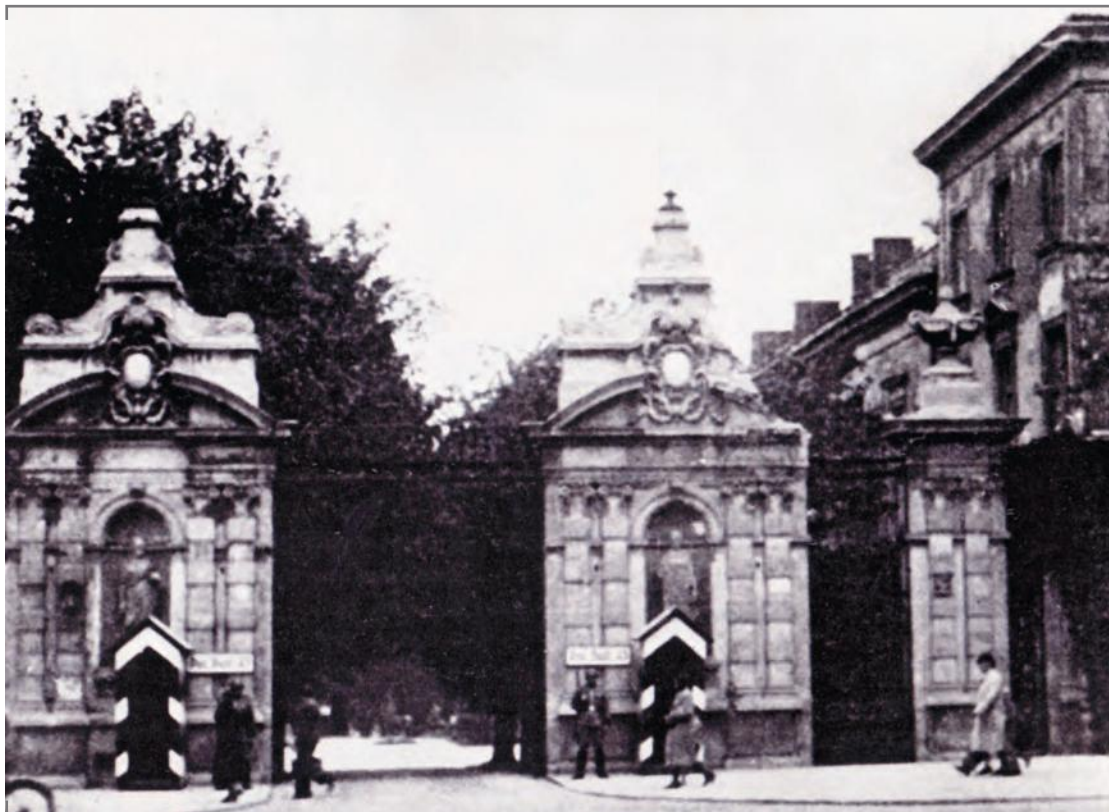


W czasie oblężenia ucierpiał też teren UW. W pierwszych dniach wojny uczelnia, w oparciu o Wydział Lekarski, stworzyła szpital polowy. Kierownictwo tego szpitala objął prof. Edward Loth, opiekę duszpasterską sprawował dziekan Wydziału Teologii Katolickiej ks. Zdzisław Obertyński. Nowy rektor prof. Jerzy Modrakowski pomagał, jak mógł. Dwoił się i troił, bo rannych z każdym dniem przybywało. Nawał obowiązków sprawił, że rektor rzadko opuszczał kampus, aż w pewnym momencie zamieszkał tam. Nie miał zresztą wyboru, bo w jego mieszkaniu na Sewernowie uderzyła bomba zapalająca i rektor w jednej chwili stracił wszystko.



*Zniszczone domy przy al. 3 Maja widziane z wiaduktu mostu Poniatowskiego, fotografia niemiecka z ok. 1940 r.*

(MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO)



*Brama Główna UW  
w czasie okupacji.  
Zdjęcie sprzed czerwca  
1944 r.*

(MUZEUM UW)

W drugiej połowie września naloty wzmożyły się, a walczącemu miastu zabrakło wody do gaszenia pożarów. Zaraz po wojnie prof. Tadeusz Manteuffel na zlecenie władz uczelnianych dokonał podsumowania strat wojennych Uniwersytetu. W pracy z 1948 r. pt. *Uniwersytet Warszawski w latach wojny i okupacji* napisał: „Teren Uniwersytetu przemienił się w jedno gorejące ognisko. Płonęły kolejno: stojący na skarpie Pałac Kazimierzowski i sąsiadujące z nim gmachy chemii i farmacji. [...] Bomby lotnicze zburzyły częściowo gmachy Pomuzealny i Medycyny Teoretycznej. Wszystkie zaś inne budynki straciły szyby, miały podziurawione dachy i bardziej lub mniej uszkodzone ściany”. Dziedziniec uniwersytecki i okoliczne skwery zamieniły się w tymczasowe cmentarze. Dokumenty ekshumacyjne znajdujące się w Archiwum Czerwonego Krzyża zaświadcza, że pochowano tu żołnierzy WP, którzy zmarli z ran w szpitalu uniwersyteckim. Niektóre mogiły przetrwały w tym miejscu prawie 10 lat.

Po kapitulacji miasta na Uniwersytet wkroczyli Niemcy i pozostali tam przez następne 5 lat. Degradacja budynków uczelnianych postępowała. Okupanci w bezcerebralny sposób obchodzili się z mieniem uczelni. Nowoczesne Auditorium Maximum zamieniono na stajnie. Boksy dla koni zrobiono z jesionowych stołów czytelnicy uniwersyteckiej.

Podczas prac remontowych w 2008 r. robotnicy wykopywali liczne, najczęściej potłuczone, butelki po winie węgierskim (rocznik 1940 lub 1941). Najwyraźniej pokrzepiali się nim okupanci – po jednej z libacji w 1941 r. część mieszkalna Auditorium



*Zniszczona aula im. A. Mickiewicza  
w Auditorium Maximum, 1945 r.*

(MUZEUM UW)

Maximum spłonęła. Stosunkowo najmniej ucierpiał gmach BUW, tyle tylko, że biblioteka została zamieniona na Staatsbibliothek Warschau i była zarezerwowana tylko dla Niemców. Przez jakiś czas w niezniszczonej części budynku Medycyny Teoretycznej działała formalnie „Prywatna Szkoła Zawodowa dla pomocniczego personelu

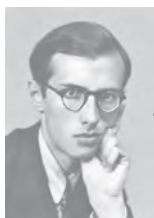
sanitarnego” prowadzona przez doc. Jana Zaorskiego, ale w lutym 1943 r. wydała się nagle okupantom „podejrzana” i w konsekwencji wyrzucono ją stamtąd. Na dawnym tętniącym akademickim życiu kampusie uniwersyteckim pracowało pod dozorem Niemców tylko kilkudziesięciu Polaków, głównie na etatach technicznych. Gospodarzami obiektów uniwersyteckich przy Krakowskim Przedmieściu 26/28 byli Niemcy: nieokreślona liczba żandarmów oraz kilkudziesięciu tzw. ozdowieńców, niemieckich żołnierzy, którzy – ranni na froncie wschodnim – wracali na rekonwalescencję do Heimatu. Jadąc do domu zatrzymywali się na kilka dni w Warszawie, aby wzmocnić zdrowie.



*Wojska niemieckie  
podczas przemarszu  
Nowym Światem.  
W tle widać kamienicę  
z hotelem Savoy  
przy ul. Nowy Świat 58*

(MUZEUM POWSTANIA  
WARSZAWSKIEGO)

Dla Niemców Uniwersytet Warszawski przestał istnieć. W rzeczywistości od jesieni 1940 r. działał w konspiracji, kształcił, choć żadnych zaświadczeń ani dyplomów nie wydawał. **Janusz Paszyński** wspominał:



Tajne nauczanie było ważnym ogniwem w działalności Polskiego Państwa Podziemnego. Szkoły Wyższe podlegały Wydziałowi Szkół Wyższych, na którego czele stał trzykrotny rektor UW prof. Stefan Piętkowski. Studia geograficzne były częścią Tajnego Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, na którym w 1943 r. studiowało ponad 100 osób. Pierwszy rok tych studiów zaczął się w 1942 r. Ja studiowałem na następnym roku, wraz ze mną w jednej grupie było 9 studentów. Teoretycznie za studia trzeba było płacić, ale optata ta była niewielka. Spotykaliśmy się raz w tygodniu na kilka godzin, przeważnie w mieszkaniach prywatnych. Pamiętam, że wykład inauguracyjny mieliśmy z geologii z prof. Janem Samsonowiczem.



Ten okupacyjny etap historii uczelni został ochrzczone mianem Tajnego Uniwersytetu Warszawskiego. Osiągnięciem Tajnego UW (i jego 300 wykładowców) było 3500 studiujących (stan na 1944 r.), kilkaset przyznanych tytułów magistra, a nawet pojedyncze prace doktorskie.



*Zajęcia w pracowni fizycznej przy ul. Nowogrodzkiej na Tajnym Uniwersytecie Warszawskim  
(MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI)*

Tymczasem w okupowanej Warszawie stopniowo krzepł ruch oporu. Jego powszechność trafnie i lapidarnie ujął jeden z moich rozmówców **Władysław Mroczkowski** (nagranie w zbiorach MUW):



Każdy chłopak chciał mieć spluwę. To była większa rzecz niż dziś mieć białego mercedesa. Chłopak, który nie należał do konspiracji, nie liczył się w żeńskich kotach towarzyskich. A na tym mi akurat bardzo zależało. [...] No i w 1942 r. mój sąsiad Władysław Bartoszewicz, działacz konspiracyjnego Stronnictwa Pracy, zaproponował mi wstąpienie do „Unii”. A dla mnie to był wielki zaszczyt.



Wspomniana przez Mroczkowskiego „Unia” była militarną przybudówką chadeckiego Stronnictwa Pracy. Stworzona została w 1940 r., a jej dowódcą został Cyprian Odorkiewicz „Krybar”. Odorkiewicz miał stopień porucznika, a za sobą chlubną przeszłość wojskową (walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, a w 1939 r. pełnił obowiązki komendanta OPL na Warszawę-Północ). Od 1934 r. był urzędnikiem oraz współpracownikiem Stefana Starzyńskiego. W czasie wojny pracował jako dyrektor Miejskiego Biura Dzielnicowego w Zarządzie Miasta. Od początku należał do konspiracji, a jego pseudonim pochodził od pierwszych trzech liter imion jego ukochanych córek: KRYstyny i BARbary.

Gdy w marcu 1942 r. „Unia” weszła w skład AK, zrzeszała ok. 12 tysięcy żołnierzy podziemia. Zgodnie z zasadą apolityczności podziemnego wojska polskiego, musiała zminimalizować swoją działalność partyjną. Unitów wcielano do różnych jednostek podziemia, ale z największej ich części utworzono batalion „Unia”-„Krybar”, pod osobistym dowództwem Odorkiewicza. W kwietniu 1943 r. batalion ten przemianowano na VIII Zgrupowanie I Rejonu I Obwodu AK Warszawa-Śródmieście. Dodajmy, że w listopadzie 1943 r., rozkazem Komendanta Głównego AK, awansowano „Krybara” do stopnia kapitana.

.....  
*Cyprian Odorkiewicz „Krybar” (1901–1966) – dowódca, którego pseudonim znalazł się w nazwie batalionu „Unia”-„Krybar”, późniejszej powstańczej Grupy Bojowej „Krybar”. Cyprian Odorkiewicz od 1922 r. był wolnym słuchaczem Wydziału Polonistyki UW. Po wojnie przebywał na emigracji. Zdjęcie pochodzi z dokumentów uniwersyteckich z lat dwudziestych XX w.*

(ARCHIWUM UW)



Silną, dobrze zakonspirowaną placówką VIII Zgrupowania był budynek przy ul. Królewskiej 16. Pod tym adresem na kilka godzin przed wybuchem powstania gościł **Ryszard Gręda** (wypowiedź nieautoryzowana):



Dom przy Królewskiej 16 to był bardzo duży budynek, gdzie formalnie mieściła się szkoła zawodowa Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Handlowej, a dyrektorem tej szkoły był nasz komendant - „Bicz”. Tak naprawdę w tym budynku produkowano granaty, tak zwane filipinki, które były znakomitą bronią w czasie powstania. Zmagazynowane i zamurowane w specjalnych schowkach, w liczbie kilkunastu tysięcy, czekały na odbiór.



Wymieniony w cytowanej wypowiedzi „Bicz” to Marian Mokrzycki – matematyk i dyrektor szkoły zawodowej, w podziemiu zaś porucznik, współorganizator tajnej podchorążówki i wspomnianej wytwórni granatów.

VIII Zgrupowanie dowodzone przez „Krybara” było jedną z trzech największych części składowych podziemnej armii mającej przystąpić do powstania na Powiślu, a po 4 sierpnia 1944 r. – jednym z trzech filarów Grupy Bojowej „Krybar”. Pozostałe dwa filary to III Zgrupowanie „Konrad” oraz Wojskowa Służba Ochrony Powstania (WSOP).

Geneza III Zgrupowania „Konrad” wiąże się z Powiślem. Na długo przed powstaniem patriotycznie nastawionych uczniów powiślańskich Szkół Powszechnych nr 80 i 34 z ulic Karowej i Drewnianej integrował młody wysiedlony z Bydgoszczy prawnik Antoni Szwarcenzer. W czasach okupacyjnych był nauczycielem wychowania fizycznego, co dla niego, jako byłego zawodnika bydgoskich klubów sportowych, nie stanowiło problemu.



*Widok ul. Okólnik w kierunku dolnego Powiśla*

(MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO,

FOT. W. MARTYKA)

Szwarcenzer okazał się znakomitym pedagogiem i konspiratorem. W strukturach Polski Podziemnej był plutonowym podchorążym o pseudonimie „Sobiechowski” i to on obserwował młodzież szkolną, a gdy uznał kogoś za godnego zaufania, wciągał go do konspiracji. To właśnie dzięki patriotycznym lekcjom Szwarcenzer **Halina Koseska** jako 15-latką przystąpiła do konspiracji.



O „Sobiechowskim” mogę mówić tylko jak najlepiej. Na przystani, po drugiej stronie Wisły, prowadził on coś w rodzaju stancji harcerskich wodniaków. Uczył nas pływania i prowadzenia łodzi. Zimą naprawialiśmy nasze kajaki i łodzie. Była też i gimnastyka. Po takich zajęciach przychodził czas na lekcje historii, geografii, literatury polskiej, a w końcu na... lekcje strzelania. Ale wtedy to już byliśmy po przysiedze.



Uściślmy, że Szwarcenzer pod przykrywką zajęć świetlicowych Rady Głównej Opiekuńczej prowadził ćwiczenia paramilitarne i lekcje patriotyzmu na przystani klubu wioślarskiego Rodzina Urzędnicza. Zajęcia takie narażone były na niebezpieczeństwo dekonspiracji, dlatego też korzystano z przychylności i ochrony funkcjonariuszy polskiej Policji Rzecznej, którzy byli zaprzysiężeni w strukturach AK. Ćwiczenia z bronią na przystani opisywał ich uczestnik **Wiesław Gniazdowski**:



Broń przynosili policjanci rzeczni chodzący w zielonych mundurach. To byli nasi ludzie i to oni z nami prowadzili ćwiczenia wojskowe. Ostre strzelanie mieliśmy w hangarach tej przystani. Nad hangarami był szeroki taras z desek i kiedy wyznaczeni chłopcy oddawali do tarczy strzałę, to my na tym tarasie pozorowaliśmy zabawę – mocno odginaliśmy deskę, aby następnie ją puścić. W ten sposób walnięcie deski o deskę dawało pożądany hałas, który skutecznie zagłuszał huk prawdziwego wystrzału. Ktoś niepożądany, kto ewentualnie znalazł się w pobliżu przystani, mógł pomyśleć, że to nastoletnie urwisy niemądrze się bawią. I tylko tyle.



Przystań KS Rodzina Urzędnicza była w czasie wojny wykorzystywana na konspiracyjne spotkania młodzieży z Powiśla. Zdjęcie z ok. 1935 r.

(ZBIORY AUTORA)

Autorzy monografii *Pod rozkazami Konrada* tak opisywali Antoniego Szwarcenzer: „Był bożyszczem młodzieży powiślańskich szkół. Imponował swoją zimną krwią, entuzjazmem czynu i walki. Jego smukła, wysoka i wysportowana sylwetka, śniada cera i ciemny wąsik pozwalały odgadywać w nim typ urodzonego zagończyka, współczesnego Kmicica, szaleńczo odważnego, a zarazem pełnego niezwyklej charyzmy”. Niestety ten XX-wieczny Kmicic zginął w grudniu 1943 r. w ulicznej egzekucji na Nowym Świecie. Szwarcenzer powstania nie dożył, ale zdołał wychować i zmobilizować kilkudziesięciu uczniów, którzy stworzyli zgraną i zdyscyplinowaną grupę żołnierzy III Zgrupowania „Konrad”.

Zgrupowanie to powstało w październiku 1942 r., wchodząc w skład I Rejonu I Obwodu AK Warszawa-Śródmieście. Po akcji scaleniowej „Konrad” wchłonął kilka mniejszych grup wojskowych i środowiskowych (tzw. pluton tramwajarzy, zgrupowanie Ostoja, sekcję adwokatów, policjantów i listonoszy) i w godzinie „W” dysponował ok. 330 żołnierzami (spośród 484 znajdujących się w tajnej ewidencji). Pierwszym dowódcą był por. Julian Kozłowski „Gustaw”, a po jego śmierci wiosną 1943 r. por. Juliusz Szawdyn „Konrad Niewiadomski”. Od pseudonimu dowódcy zgrupowanie nosiło nazwę „Konrad”.



Grupa uczniów szkoły przy ul. Drewnianej przed zajęciami sportowymi. Powiśle, 1943 r.

(ZBIORY GIMNAZJUM NR 40)

Trzecią wielką siłą w planowanym powstaniu na Powiślu była Wojskowa Służba Ochrony Powstania (WSOP). Powstała w 1941 r., a jej celem było odciążenie oddziałów powstańczych od służby ochronnej i wartowniczej oraz zapewnienie porządku i bezpieczeństwa publicznego na obszarze objętym powstaniem, zarówno podczas walk, jak i po opanowaniu dzielnic. Żołnierzy WSOP w całej Warszawie było ok. 3500. Na Powiślu kierownictwo nad tymi oddziałami, sformowanymi z pracowników Elektrowni Warszawskiej, przejął kpt. Stanisław Skibniewski „Cubryna”.

Kombatanci, wspominając tę przedpowstaniową konspirację, podawali wiele różnych szczegółów, ale prawie wszystkim wyjątkowo mocno zapadł w pamięć moment zaprzysiężenia. **Mieczysław Kluge** zapamiętał, że była to chwila tak uroczysta, jak i pełna mistycyzmu:



Pierwszy raz przysięgałem w marcu 1943 r. w szkole przy ul. Starej 6, gdy przystępowałem do podziemnego harcerstwa. Ale rok później składałem przysięgę drugi raz, w związku z przeniesieniem do Bojowych Szkół. Zebrano nas wszystkich, a było nas chyba ze 20 młodych ludzi, w podziemiach katedry św. Jana na Starym Mieście. I tam, w katakumbach, wśród grobowców, nastrój był niesamowity. Był półmrok, paliły się tylko świece. Nad grobami wielkich Polaków ksiądz wygłosił bardzo patriotyczną mowę. Po ulicach chodziły niemieckie patrole, a tu biało-czerwony sztandar. Po złożeniu przysięgi przekazano nam, zamiast krzyży harcerskich, bo nie było wtedy możliwości ich produkcji, biało-czerwone wstążeczki, które przypięliśmy do naszych ubrań. Nadano nam wówczas pseudonimy, które, jeśli chodzi o mnie, były powtórzeniem z pierwszej przysięgi.



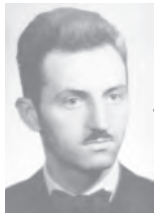
Pseudonim nadawano zazwyczaj zgodnie z sugestią osoby zaprzysiężonej. O konspiracyjnych pseudonimach napisano już prace naukowe, więc podkreślimy tylko, że na Powiślu, wybierano je, kierując się takimi samymi przesłankami, jak w innych częściach kraju. Na Powiślu były zatem drużyny ptaków: „Sęp”, „Białolicy Sęp”, „Bocian”, „Gołąb”, „Orzeł”. Nie brakowało innych zwierząt: „Żaba”, „Mrówka”, „Bóbr”. Popularne były pseudonimy odimienne: „Karol”, „Kazik”, „Wiesiek”, „Staś”, „Filip”, „Ala”, „Iga”, „Zośka Czarna”. Były też efekty młodzieńczych fascynacji podróżniczych: „Kajman”, „Korsarz” i „Kapitan”. Ten ostatni to **Jerzy Oleksiak**.



Mój pseudonim wziął się stąd, że miałem wtedy jęczmień na oku, więc mama złożyła mi przepaskę, jak u pirata. I tak zostałem „Kapitanem”. W czasie powstania wyszło z tego śmieszne nieporozumienie, bo jak się zameldowałem u kapitana „Czachara”, czyli Jerzego Czarskiego, to mówiłem tak: „Panie kapitanie, strzelec »Kapitan«”. A Czarski, nie znając jeszcze mojego pseudonimu, warknął: „Co wy mnie tu pięprzycie! Meldujcie się porządnie, bo jak kapitan może być strzelcem”.



W niektórych przypadkach pseudonimem stawało się jakieś znane nazwisko. Sławny „Rafał Olbromski” to bohater powieści Żeromskiego, a „Machnicki” – Goszczyńskiego. Już jednak pseudonim „Różycki” nic nikomu nie mówił. Posiadaczem tego ostatniego był **Wacław Kalbarczyk**:



*Byłem wyjątkowo ostrożny i dmuchałem na zimne. Pseudonim dobrałem sobie taki, by w razie wpadki nie wskazywał na żadną moją cechę charakterystyczną. Zostałem „Różyckim” i tylko ja wiedziałem, że prawdziwy Różycki to był autor podręcznika anatomii, z którego wtedy uczyłem się do egzaminów na tajnym UW. Z mojej kompanii prawie wszyscy byli tacy ostrożni. Służyli więc w niej: „KarSKI”, „Bartnicki”, „Lewandowski”, „Raczyński”, „Wyganowski”.*



Tymczasem w lipcu 1944 r. front znacznie przybliżył się do Warszawy. Ulice warszawskie były zapchane uciekinierami ze wschodu, głównie niemieckimi cywilami. Wycofywały się różne formacje okupacyjnego wojska. Także folksdojczycy zamieszkujący Warszawę zaczęli się pakować i opuszczać miasto. Na tę, bezładną czasami, ewakuację Polacy spoglądali z niemałą satysfakcją.

W tej sytuacji 27 lipca zapadła decyzja o mobilizacji sił podziemia i o uderzeniu następnego dnia na wroga. W zakonspirowanym mieszkaniu przy ul. Kanonia na Starym Mieście dowódca I Rejonu mjr Stanisław Błaszczak „Róg” uściślił zadania bojowe dla poszczególnych oddziałów. Rejon działania był rozległy, bo obejmował Stare Miasto, okolice pl. Za Żelazną Bramą, pl. Bankowy, część Śródmieścia i Powiśle.

*Grupa „Zawiszaków” z Powiśla, czyli najmłodszych harcerzy, nad brzegiem Wisły jesienią 1943 r. Większość z nich w powstaniu zasilila szeregi „Krybara”. Drugi od lewej to Mieczysław Kluge „Karol”*

(ZBIORY M. KLUGE)





*Fala uchodźców ze wschodu uciekających przed zbliżającym się frontem. Zdjęcie wykonane pod koniec lipca 1944 r. w okolicach budynku Muzeum Narodowego*

(ZBIORY S. KOPFA, FOT. T. BUKOWSKI)

Na Powiślu zadaniami podzieliły się: VIII Zgrupowanie „Krybar”, III Zgrupowanie „Konrad” i WSOP. Głównym celem było przejście kontroli nad dzielnicą, a zwłaszcza opanowanie mostów, Uniwersytetu Warszawskiego, Elektrowni Warszawskiej, Komendy Policji na Krakowskim Przedmieściu, Pałacu Namiestnikowskiego i Hotelu Bristol. Całością sił dowodził mjr Stanisław Błaszczak „Róg”. Jednakże wybuch powstania odroczone. Nowy termin mobilizacji ogłoszono 1 sierpnia...

Poranek tego dnia tak wspominał **Jerzy Pawlak** (wypowiedź nieautoryzowana):



O planowanym powstaniu zostałem powiadomiony ok. godziny 11.00. Zaraz po powiadomieniu wyskoczyłem z domu, zabierając ze sobą mojego visa. Trzymałem go w specjalnej skrytce zrobionej w piecu. Wtedy moja mama szybko się domyśliła, że coś się szykuje. I jak to matka, próbowała lamentować, ale jej po męsku powiedziałem, że przecież to mój obowiązek. No to pobłogosławiła mnie na drogę. Zupełnie jak w czasach XIX-wiecznych powstań narodowych.



Tymczasem Niemcy nie próżnowali. Wszystkie przyczółki mostowe zostały obsadzone przez wzmocnione załogi wyposażone w nowoczesną broń, także artyleryjską. Silne oddziały niemieckie skoncentrowano w kilku najważniejszych punktach wzdłuż skarpy wiślanej: przy Uniwersytecie, Hotelu Bristol, Pałacu Namiestnikowskim i Komendzie Policji, a więc w miejscach, które były celem planowanego ataku powstańców. W sumie niemieckie siły na tym terenie odpowiadały liczebnie co najmniej dwóm pułkom. Były wyposażone w wielką ilość broni ciężkiej i maszynowej, a także wsparte artylerią i bronią pancerną. Polskie oddziały mające opanować Powiśle grupowały wprawdzie ponad tysiąc żołnierzy, jednak były bardzo słabo uzbrojone i dysponowały skąpą ilością amunicji. Liczono na broń zdobytą w walce z nieprzyjacielem, a przede wszystkim na czynnik zaskoczenia.



# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

ZDJĘCIA NA KOLEJNYCH STRONACH:

STR. 56

ZDJĘCIE LOTNICZE LUFTWAFFE TERENU  
UNIwersytetu i okolic z 27 lipca 1944 r.  
W GÓRNEJ CZĘŚCI WIDAĆ MORZE RUIN  
WARSZAWSKIEGO GETTA (NATIONALE ARCHIVES  
COLLEGE PARK/ ZYGMUNT WALKOWSKI)

STR. 58

KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA, WIDOK OD STRONY BRAMY  
GŁÓWNEJ UW (MUZEUM UW)

STR. 60

NA PIĘTRZE ZRUJNOWANEGO DOMU PRZY  
UL. ORDYNACKIEJ RÓG UL. OKÓLNIAK.  
W TLE WIDAĆ WIEŻE KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA  
(MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, FOT W. MARTYKA)

STR. 61

NIEMIECCY OKUPANCI W GRUDNIU 1940 R.  
UROCZYŚCIE PRZEMIANOWALI PLAC MARSZAŁKA  
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO NA ADOLF HITLER PLATZ.  
ZDJĘCIE NIEMIECKIE WYKONANE CHWILĘ PO TEJ  
UROCZYSTOŚCI (MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO)

STR. 62

OGRÓD BOTANICZNY UW I OBSERWATORIUM  
ASTRONOMICZNE NAJPRAWDOPODOBNIJ  
W 1941 R. DECYZJĄ NIEMCÓW W 1942 R. OGRÓD  
ZOSTAŁ ZAMKNIĘTY DLA POLAKÓW, A MIESZKAJĄ-  
CEGO TAM DYREKTORA, PROF. UW BOLESŁAWA  
HRYNIEWIECKIEGO, WYRZUCONO Z MIESZKANIA  
(MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, FOT W. MARTYKA)

STR. 64

LATO 1943 R. NAD WISŁĄ. GRUPA MŁODZIEŻY  
POWIŚLAŃSKIEJ ZE SZKOŁY PRZY UL. DREWNIANEJ  
WRAZ Z NAUCZYCIELEM WF ANTONIM SZWAR-  
CENZEREM, ORGANIZATOREM KONSPIRACJI  
W TEJ SZKOLE. STOJĄ OD LEWEJ: JERZY OLEKSIAK  
„KAPITAN”, LESZEK ZEMBALA „LESZEK”, ZDZISŁAW  
CIOSTEK „DZIUBAS”. PIERWSZY Z PRAWEJ KLĘCZY  
ANDRZEJ MALISZEWSKI „ANDRZEJ”, CZWARTY  
OD PRAWEJ ZDZISŁAW RYBKA „WIELORYB” (ZBIORY  
ŚRODOWISKA „KRYBAR”)

STR. 66

BUDYNEK SZKOŁY GŁÓWNEJ I ZNISZCZONA  
POŁUDNIOWA CZĘŚĆ GMACHU POMUZEALNEGO  
LATEM 1945 R. (MUZEUM UW)

STR. 67

FOTOGRAFIA Z OKRESU OKUPACJI NIEMIECKIEJ,  
POWIŚLE – MĘŻCZYZNA STOI NA SZCZycIE MURU  
ZNISZCZONEGO BUDYNKU U ZBIEGU ULIC  
OKÓLNIAK I ORDYNACKIEJ. UJĘCIE W KIERUNKU  
WISŁY POZWALA ZOBACZYĆ PO LEWEJ RUINY  
KAMIENIC PRZY ORDYNACKIEJ 8 I 6, A DALEJ DOM  
MIŁOSIERDZIA I KAPLICĘ ZGROMADZENIA SIÓSTR  
MIŁOSIERDZIA ŚW. WINCENTEGO À PAULO  
(SZARYTEK) PRZY ORDYNACKIEJ 4. NA KOŃCU  
ULICY WIDOCZNE KONSERWATORIUM MUZYCZNE  
(MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, FOT. W. MARTYKA)

STR. 68

NIEMIECCY ŻOŁNIERZE PRZED POMNIKIEM  
SYRENKI, OK. 1940 R. (MUZEUM POWSTANIA  
WARSZAWSKIEGO)



Mr. 15083

598  
GX 12393

AB-3424

Film 105K DMM 277 44  
F6611 3372  
Siposkandarijuni  
b. Ocl. Gen. Spas. d. Herts































# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańCzych walk

ROZDZIAŁ III

# POCZĄTEK POWSTANIA

PIERWSZY SZTURM NA UW

## ROZDZIAŁ III

## POCZĄTEK POWSTANIA

## PIERWSZY SZTURM NA UW

Niedługo przed wybuchem powstania niemiecka załoga Uniwersytetu została poważnie wzmocniona. Do kilkudziesięciu ozdrowieńców dołączono ok. 200 regularnych żołnierzy. W. Rosłonec uważał, że przed godziną „W” siłę niemiecką na terenie uczelni wzmocniły dwie kompanie Wehrmachtu pod dowództwem kpt. Uhlicha z pułku mjr. Nothe.

Polski bibliotekarz pracujący w dawnym budynku Biblioteki UW (a wtedy biblioteki niemieckiej) Bohdan Korzeniewski wspominał, że 1 sierpnia od rana stały na dziedzińcu trzy działa średniokalibrowe, cztery połówki i ok. dziesięciu granatników. Korzeniewski we wspomnieniach zatytułowanych *Książki i ludzie* pisał: „Głównym ich zadaniem była obrona arsenału niemieckiego, który tu został pomieszczony. W gmachu pomuzealnym ulokowane zostały koszary i podręczny magazyn broni, zawierający 4500 karabinów zwyczajnych i 150 karabinów maszynowych. Była to błahostka wobec tego, co znajdowało się w innych gmachach. Same skrzynie z granatami wypełniały dwie sale w gmachu audytoryjnym”. Nie wiemy, czy rzeczywiście wiadomości Korzeniewskiego były ścisłe.



*Brama Główna UW  
przed wybuchem  
powstania*

(MUZEUM POWSTANIA  
WARSZAWSKIEGO,  
FOT. S. BAŁUK)

Oprócz wybudowanego miesiąc wcześniej bunkra przed Bramą Główną UW pojawiły się nowe stanowiska strzeleckie. Całość terenu otaczały podwójne zasieki z drutu kolczastego, precyzyjnie wzmacniające najsłabsze punkty. Od strony skarpy pojawiły się też rowy strzeleckie. Uczelnia stawała się twierdzą trudną do zdobycia.

Tymczasem taki właśnie cel postawiono miernie uzbrojonym oddziałom powstańczym. I tak np. 2 kompania dowodzona przez por. „Bicza” (Mariana Mokrzyckiego) miała na wyposażeniu: 3 peemy, 7 pistoletów i... parę nożyc do cięcia drutu.

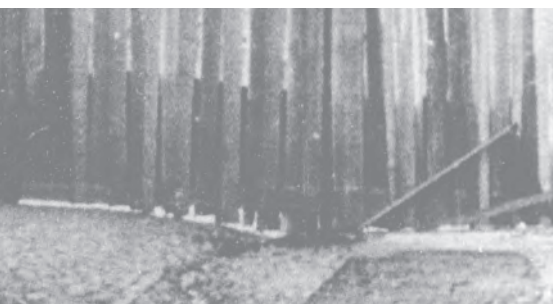
**Władysław Mroczkowski** wspominał (nagranie w zbiorach MUW):



*Wielu z nas było rozgorączkonych, że nie otrzymaliśmy broni. Swoją pierwszą karabin dostałem dopiero 22 dnia powstania. Jedyne, czego mieliśmy dużo, to filipinek – dostałem ich kilkanaście. Te granaty to zastęga naszej wytwórni przy Królewskiej 16.*



Tak samo zrozpaczony był **Ryszard Gręda**, który dzień 1 sierpnia dokładnie sobie zapamiętał. Był wtorek, pochmurny i ponury, z pojawiającą się co chwila mżawką. Tego dnia odbyło się zebranie w wymienionej już kamienicy przy ul. Królewskiej 16 (wypowiedź nieautoryzowana):



*Zebranie powstańców, naszego zgrupowania, naszej grupy bojowej, trwało chyba ze dwie godziny. Zostali wydane rozkazy, polecenia i wszyscy udaliśmy się – każdy indywidualnie, w dwie, trzy osoby, ale nie większe grupy – na Powiśle. Ze swoim plutonem miałem pozycję na ulicy Oboźnej 7. Mieliśmy stamtąd atakować Uniwersytet. [...] Jedyнным moim uzbrojeniem były cztery „filipinki” i nic więcej, a na cały pluton były cztery karabiny, jeden peem, a reszta – granaty ręczne. Takie były realia.*



Kłopoty z uzbrojeniem miały też inne powiślańskie oddziały. Zahartowany wcześniej w bojach żołnierz Kedywu Tadeusz Delman „Starter” próbował dobrać swoją grupę (III Zgrupowanie „Konrad”, 2. kompania) tuż przed godziną „W”. Należał do niej **Marian Zieliński**:



*Była chyba za 20 minut 17.00, kiedy „Starter” rozkazał nam iść do knajpy na Tamce zarezerwowanej „tylko dla Niemców”. Nas było 5 chłopaków, a Niemców 6, może 7. „Starter” dobrze mówił po niemiecku, więc do nich „Hände hoch!”, a potem ostrym tonem wytłumaczył, o co chodzi. Pozabierał im w tej knajpie broń, pistolety i wszystkich ich sprowadził do małego pomieszczenia, gdzie knajpiarz trzymał różne warzywa, zamknął na klucz i wyszliśmy z tej knajpy. Tak oto miałem pierwszą broń – pistolet o kalibrze 7.00 mm. Zaraz po tym zaczęły się w okolicy wystrzały i huk.*



VIII Zgrupowanie „Krybar” miało zaatakować Uniwersytet z dwóch stron równocześnie. Od strony skarpy natarcie miało wyjść od ul. Gęstej, w sile 1. kompanii pod dowództwem por. Edwarda Kiełczykowskiego „Dana”. Od strony południowej miano zaatakować z rejonu przyległych do terenu uniwersyteckiego zabudowań przy ul. Oboźnej 8 i 10. Tą częścią szturm 2. kompanii dowodził por. „Bicz”. Wydawanie broni planowano zakończyć ok. 14.00, co nie do końca się udało. Problemy były też z dotarciem na miejsce zbiórki. **Jerzy Pawlak** tak to wspominał (wypowiedź nieautoryzowana):



*Jeszcze godzinę przed wybuchem byłem na Królewskiej 16 i pomagałem chłopakom ładować granaty. Trzeba było tak zrobić, aby te granaty były na miejscu zbiórki na czas. Niektórzy to je nawet riksami przewozili. Ja miałem się stawić na Oboźnej 8 i stamtąd atakować Uniwersytet. Przybiegłem tu przed samą 17.00, jak już słychać było na mieście strzelaniny. Ten budynek, z którego mieliśmy atakować, miał piętro i ja tam czekałem na akcję.*



Pawlak zdążył w ostatniej chwili, ale byli tacy, którzy z przyczyn od siebie niezależnych nie byli w stanie dojechać na miejsce koncentracji. W niektórych dzielnicach Warszawy już przed 17.00 wybuchła strzelanina, a Niemcy obstawiali ulice, ograniczając cywilom swobodę ruchu. Na miejsce mobilizacji nie mógł już zdążyć Wacław Kalbarczyk, który do swojego powiślańskiego oddziału trafił dopiero 12 sierpnia. Tuż przed godziną „W” wydawał oddziałom granaty we wspomnianym budynku przy ul. Królewskiej 16. **Wacław Kalbarczyk** opowiadał:



*Byłem zastępcą dowódcy plutonu i musiałem być tam do końca wydawania broni. A skończyliśmy wraz z Włodkiem Rostonicem kilka minut przed 17.00, więc na miejsce zbiórki (przy ul. Oboźnej) nie mieliśmy szans zdążyć. Ciekawe, jak różni ludzie dojeżdżali na miejsce koncentracji. Nasza dzielna sanitariuszka Barbara Kleck-Rostonec pod Teatr Polski podjechała... niemieckim motocyklem. Podwiózł ją Niemiec. Basia znata znakomicie niemiecki i ubierała się elegancko, w niemieckim stylu. Tego Niemca więc oszukata, wmawiając mu, że też jest Niemką, że ma ważną sprawę i natychmiast musi podjechać pod Uniwersytet. Taką miała fantazję!*



Do 3. kompanii „Lewar” mającej zaatakować Komendę Policji przy Krakowskim Przedmieściu i pozorować atak na UW, dowodzonej przez Jana Piotrowskiego „Lewara”, zgłosiło się tylko kilku żołnierzy! Dodajmy, że cztery dni wcześniej, podczas pierwszej mobilizacji, kompania ta zebrała się prawie w komplecie. Większość żołnierzy mieszkała na Żoliborzu, a nieprzyjaciel przed godziną „W” odciął tę dzielnicę od Śródmieścia –

stąd taki katastrofalny efekt zbiórki. W ten sposób ich główny cel – atak na Komendę Policji – nie został zrealizowany, a niemiecka załoga UW od strony Krakowskiego Przedmieścia nie była przez nikogo niepokojona.



*Most średnicowy  
w pierwszych dniach  
powstania – widok  
na praską stronę*

(ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO)

Do wielu żołnierzy, zwłaszcza tych małoletnich i bez broni, wiadomość o godzinie „W” nie dotarła. Należał do nich **Mieczysław Kluge**:



Miałem wtedy praktyki w banku przy ul. Moniuszki. O 15.00 jak zwykle wypuścili nas do domu. Wracając na Browarną szedłem kolo Uniwersytetu. Przechodziłem ul. Oboźną w dół i wtedy usłyszałem coraz wyraźniejsze strzały. Początkowo nie zwróciłem na to uwagi, bo strzały słyszano się niemal każdego dnia. Tym razem odgłosy strzelaniny (dobiegające gdzieś ze Śródmieścia) wzmagały się i wtedy pomyślałem sobie, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Niemieccy wartownicy z Uniwersytetu zachowywali się jednak normalnie, a na ulicy panował normalny ruch. Dopiero po latach dowiedziałem się, że chłopaki z AK zajmowali już pozycje do ataku od Oboźnej. Gdy wróciłem do domu, to mama powiedziała mi, że był tu u mnie jakiś kolega z pilną informacją i że wróci po 17.00. Rzecz jasna już do mnie nie dotarł, ale i tak domyśliłem się, że to już! Wkrótce chłopaki rozpoczęły pierwszy szturm na Uniwersytet.



Sygnal do ataku miał dać powstańczy mózdzierz ustawiony na podwórku przy ulicach Topiel i Cichej. Wobec dochodzącej z okolic Mazowieckiej i Jasnej regularnej kanonady oddziały „Bicza” postanowiły przyspieszyć szturm, aby choć trochę wykorzystać efekt zaskoczenia. W ten sposób o 16.45 żołnierze z Oboźnej 8 i 10 ruszyli do natarcia. Gdy przecinali pierwszą linię zasieków, padły pierwsze strzały i... pierwsi zabici.

Polski moździerz z okolicy ulic Topiel i Cichej, choć zaniepokoił Niemców, to jednak nie osłabił ich obrony. Powstańcom udało się wybić dziurę w murze graniczącej z Uniwersytem posesji przy Oboźnej 8, ale cóż z tego, skoro każdy, kto przez nią przechodził, żegnał się z życiem. Rannym, którzy zalegali przy zasiekach i pod murem, rzucali się z pomocą koledzy, szybko jednak dzielili ich los. Tym, którzy leżeli w polu ostrzału, próbowano pomóc, podając linę. Nieprzytomnych ściągnano bosakiem. Gdy wróg to zauważył, zaczął celować do leżących i w ten sposób ściągnano już podziurawione jak sito ciała. Momenty te **Jerzy Pawlak** zapamięta do końca życia (wypowiedź nieautoryzowana):



*Gdy chtëpaki zaczęły się przedostawać na teren Uniwersytetu i przecinać zasieki, to zewsząd Niemcy zaczęli walić. Zwłaszcza bliżej skarpy było takie miejsce, gdzie Niemcy mieli wszystko pod obstrzałem. I myśmy rzucali w nich granatami, aby zastonić dymem naszą akcję. Niewiele to dało, bo strzelali na oślep. Chyba gdzieś po dwóch godzinach zaczęliśmy się wycofywać, a ja wtedy dostałem odtamkiem w plecy i już pierwszego dnia znalazłem się w szpitalu powstańczym.*



Najgroźniejszy był niemiecki cekaem umieszczony w budynku nazywanym w powstańczych relacjach Wydziałem Chemii. Uściślijmy, że dom, z którego tak powstańców rażono, stojący w miejscu dzisiejszej stołówki, przy bramie bocznej od ul. Oboźnej, należał od 1 września 1939 r. do Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Wydział Chemii mieścił się tu jedynie do 1 września 1939 r. Od tego momentu miał funkcjonować w nowym, właśnie oddanym do użytku budynku przy ul. Pasteura. Jednakże wybuch wojny i zaraz potem niemieckie zakazy prowadzenia działalności przez wyższe uczelnie spowodowały, że ta zmiana nie została przez Polaków zapamiętana.

*Ruiny Gmachu Pokuratorskiego latem 1945 r. Zabudowania te, wraz z Auditorium Maximum, wznosiły się najbliżej skarpy, od strony ul. Gęstej*

(MUZEUM UW)



Wróćmy do powstańczych ataków na Uniwersytet 1 sierpnia 1944 r. Szturm od strony ul. Gęstej też się nie powiódł, choć początkowo udało się Niemców zaskoczyć.

Teren od strony skarpy, z którego atakowano Uniwersytet, wyglądał nieco inaczej niż dziś. Dobrze to zapamiętała **Lucyna Buraczewska-Stadnicka**:



*Ulica Gęsta szła od ul. Dobrej aż niemal pod same mury uniwersyteckie i klasztoru Widytek. Dziś od Browarnej do skarpy jest park, a wtedy była jeszcze Gęsta. Zabudowania miała tylko po jednej stronie, tej od „ślimaka” na Karowej. Tam były niewielkie drewniane domy, a na końcu jeden murowany. To w nim mieściła się farbiarnia skór Pfeiffera, a jej właściciel był w AK. Ludzie pracowali tam na trzy zmiany, więc nasi chłopcy wchodzili częściowo jako pracownicy i przed 17.00 byliśmy tam już zebrani. Po drugiej stronie ul. Gęstej był mur uniwersytecki i zasieki, na których były powieszane handgranaty. O 17.00 chłopcy zaczęli przeskakiwać te zasieki i wtedy Niemcy rozpoczęli ostrzał. Dużo naszych zostało rannych i zabitych. Do tej pory nie znam ich nazwisk, bo nie wszyscy się znaleźliśmy. Moi bezpośredni dowódcy por. „Zbyszko Solny” i kapral „Mucha” też zostali ranni. Po nieudanym szturmie dostaliśmy rozkaz wycofania się i przejścia pod Elektrownię.*



Kilku powstańców doszło do częściowo zniszczonego już wcześniej Auditorium Maximum i utrzymało się tam do wieczora. Potem wycofali się w dół, na Powiśle. Jednym z atakujących był **Jerzy Zięborak**.



*Podczas naszego szturmu pod górę uzbrojony byłem w dwa granaty. Dość szybko rzuciłem je w stronę Niemców. Potem byłem bez żadnej broni i por. „Dan” nakazał mi iść na zaplecze garbarni, obserwować, jak się Niemcy zachowują na Karowej. Wkrótce zauważyłem, że Niemcy kontratakują, a cała ul. Gęsta palita się. Ci, co byli w ruinach Auditorium Maximum, musieli się wycofać, bo zostaliby odcięci. Cały ten atak skończył się jatką. Zginął dowódca 2. plutonu ppor. „Rudy”, a my wycofaliśmy się za Browarną, a następnie do Elektrowni, by tam dopomóc w walkach.*



*Żołnierze „Cubryny”  
na stanowisku ckm w Elektrowni*

(ZBIORY S. KOPFA)



Bój o Elektrownię zakończył się następnego dnia całkowitym sukcesem, choć nie doczekał tego por. „Dan”, który poległ późnym wieczorem pierwszego dnia powstania. Wycofanie głównych oddziałów powstańczych z linii ul. Browarnej narażało mieszkańców tych rejonów na kontratak ze strony Niemców. O pierwszych chwilach wolności, ale i o zagrożeniu ze strony załogi z Uniwersytetu, opowiadał mi **Ryszard Stawiej**:



Przyszędtem do domu, zjadłem obiad (to była gdzieś godzina czwarta) i z uwagi na to, że bardzo dużo czytałem, poszedłem wymienić książkę na Lipowa, niedaleko była wypożyczalnia. Wróciłem z książką, usiadłem sobie w foteliku w pokoju (to była gdzieś za pięć-dziesięć piąta) i nagle słyszę: „Tu-tu-tu-tu”. Już się zaczęło. Domyślałem się, że coś się dzieje. Sąsiedzi z klatki od razu wybiegli, bo budynek, w którym mieszkałem, był bardzo duży, największy wśród budynków wzdłuż ulicy Browarnej ze strony parzystej. Od razu pierwszego dnia nie mieliśmy już mieszkania, bo od frontu, od strony Uniwersytetu, domy były ostrzelane i rodzice przenieśli się z nami do sąsiadki. Za trzy-cztery godziny przyleciał człowiek i mówi, żeby w tej chwili tarasować wejścia. Mieszkałmy na wysokim parterze, czyli jakby na pierwszym piętrze, a pod nami były sklepy i te sklepy myśmy szafami pozostawiali, żeby Niemcy nie mogli wejść do nas.



*Pierwsza barykada wzniesiona na ul. Smulikowskiego. Ulicą spaceruje Andrzej Tomaszewski (ZBIORY A. TOMASZEWSKIEGO, FOT. J. TOMASZEWSKI)*

Domy i podwórka znajdujące się między pozycjami polskimi i niemieckimi w ciągu jednego dnia stawały się barykadami i fortcami, albo też, jeśli nie były bronione, zamieniały się w kupę gruzu czy w dymiące zgliszcza. Począwszy od drugiego dnia powstania Niemcy coraz regularniej prowadzili ostrzał tych okolic i coraz śmielej robili wypadki w stronę kamienic, w których mogli skrywać się powstańcy. Trzeciego dnia powstania okupanci podeszli (w ciągu dnia) pod niewysokie zabudowania przy Oboźnej 2. Dom stał pod skarpą, przy rogu z ulicą Browarną, mniej więcej tam, gdzie dziś jest park i staw. Mieszkaniec tego domu, 15-letni wówczas **Leopold Zagórski**, tak to wspominał:



Przed powstaniem mieszkaliśmy tu wraz z rodziną. Był to piętrowy budynek sąsiadujący z terenem ogrodu uniwersyteckiego pod skarpą. Jeszcze przed wojną był to młyn, lokalny bazar. Na Oboźnej 2 było kilkadziesiąt mieszkań i ci, których okna wychodziły na park uniwersytecki, uchodzili za szczęściwców. Na początku sierpnia 1944 r. Niemcy z Uniwersytetu podeszli pod te zabudowania i bez żadnych ostrzeżeń zaczęli je podpalać. Teraz te mieszkania, których okna wychodziły na ogród, pierwsze uległy spaleni. Nasze okna wychodziły na Browarną, ale też nie mieliśmy czasu. W zasadzie wyskoczyliśmy z domu tak, jak staliśmy i uciekliśmy na Drennianą. Tam powstańcy zaopiekowali się wszystkimi wygnaniami i ulokowali nas w szkolnej sali.



Powstańcy posterunek u zbiegu ulic Oboźnej i Browarnej

(ZBIORY S. KOPFA)

Tragedie poległych i rannych powstańców, wygnanych ze swych mieszkań cywili, nie były w stanie zgasić powszechnego polskiego optymizmu. Takie nieliczne sukcesy, jak zdobycie Elektrowni oraz widok polskiej flagi wywieszanej na ulicach, wywołały niebywałą radość wśród mieszkańców Warszawy. Wydawało się, że powstanie potrwa tylko kilka dni. **Hanna Szeremeta-Węgrzecka** podzielała tę wiarę. Opowiedziała też pewną historię o swojej koleżance:



*Wszyscy myśleliśmy, że powstanie potrwa trzy, cztery dni, no, najwyżej tydzień. Przecież Niemcy już uciekali, a front był niedaleko. Gdy wybuchło powstanie, moja koleżanka Hanka Bożymówna włożyła swój płaszcz na lewą stronę. Zwróciłam jej uwagę, a ona odpowiedziała, że to tak specjalnie. Nie ubrudzi się. Tak będzie defilada w wyzwolonej już Warszawie, to wtedy płaszcz założymy normalnie i będzie czysto i schludnie wyglądać.*



# NATARCIE NA UNIWERSYTET 1 SIERPNI



- |   |   |   |   |
|---|---|---|---|
|  | stanowiska polskie                        |  | kierunki odwrotu oddziałów powstańczych |
|  | kierunki uderzenia oddziałów powstańczych |  | stanowiska niemieckie                   |

PLAN PIERWSZEGO ATAKU  
NA UNIWERSYTET WARSZAWSKI  
1 SIERPNI 1944 R.

(RYS. DR W. JANKOWSKI)



# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

ZDJĘCIA NA KOLEJNYCH STRONACH:

STR. 84

ZDJĘCIE LOTNICZE LUFTWAFFE TERENU UNIwersytetu I OKOLIC Z 5 SIERPNIA 1944 R. NAD KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIEM WIDAĆ DYM Z NISZCZONYCH I WYPALANYCH KAMIENIC SĄSIADUJĄCYCH Z TERENEM UNIwersytetu (NATIONALE ARCHIVES COLLEGE PARK/ ZYGMUNT WALKOWSKI)

STR. 86

DWA MIESIĄCE PRZED WYBUCHEM POWSTANIA NIEMCY POWAŻNIE WZMOCNILI TEREN UNIwersytetu, BUDUJĄC PRZED BRAMĄ GŁÓWNĄ UW BUNKIER. UDOKUMENTOWAŁ TO ZDJĘCIEM, WYKONANYM NA POCZĄTKU LIPCA 1944 R., NA ZLECENIE AK, CICHOCIEMNÝ STEFAN BAŁUK „STARBA” (MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO)

STR. 88

ATAK NA PRZYZCÓŁEK MOSTU ŚREDNICOWEGO, PRZEPROWADZONY PRZECZ 2. KOMPANIĘ III ZGRUPOWANIA POD DOWÓDZTWE M PPOR. ZBIGNIEWA CZECZOTA-GAWRAKA „NOWINY”, NIE POWIÓDŁ SIĘ. NA ZDJĘCIU Z 2 SIERPNIA WIDAĆ CIAŁO ŻOŁNIERZA AK NA WYBRZEŻU KOŚCIUSZKOWSKIM (ZBIORY S. KOPFA , FOT. T. BUKOWSKI)

STR. 90

PIERWSZE DNI POWSTANIA NA TAMCE. DOME SZYBKO OZDOBIONO BIAŁO-CZERWONYMI FLAGAMI. ZDJĘCIE ZROBIONE ZE SCHODÓW PRZY PAŁACU OSTROGSKICH (ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO, FOT. S. BRAUN)

STR. 92

POWSTAŃCZY POSTERUNEK U ZBIEGU ULIC OBOŻNEJ I BROWARNEJ W PIERWSZYCH DNIACH POWSTANIA. PO LEWEJ STRONIE OBOŻNEJ WIDAĆ GARAŻE, KTÓRYCH POZOSTAŁOŚCI ISTNIEJĄ DO DZIŚ, PO PRAWEJ – ZABUDOWANIA PRZY OBOŻNEJ 2 (ZBIORY S. KOPFA)

74374/B

16744

16744

Bhf.

Bhf.

Warschau

Praga

Weichsel

0 100 50 1 km 1,5 km

SU 43-2068

TEILUNG  
KDO 6

Film Nr.: 616/44  
Bild Nr.: 230  
Datum: 5.8.44  
Verband: 1 F. 100  
Blatt Nr.: 263

E-U. Str.-Brücken über die Weichsel  
in Warschau

□ 25 OR 1371

GEHEIM

138

E 21 N 52

Von Feindflug fotografierung abgrenzen



16744





23. i  
Für alle  
Einzelfah



W.I.G.  
Einzelbetreuung  
Gottesdienst-Saal  
im  
Neuen Schloss

ADOLF HITLER PLATZ

W. I. G.  
Einzelbetreuung  
Gottesdienst-Saal  
im  
Neuen Schloss

G.  
Einzelbetreuung  
Gottesdienst-Saal  
im  
Neuen Schloss















# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańCzych walk

ROZDZIAŁ IV

# POWSTAŃCZY DZIEŃ

EUFORIA W CIENIU  
UNIWERSYTECKIEJ TWIERDZY

## ROZDZIAŁ IV

## POWSTAŃCZY DZIEŃ

EUFORIA W CIENIU  
UNIWERSYTECKIEJ TWIERDZY

Szturm na Uniwersytet nie udał się, podobnie jak szturmy na kilkadziesiąt innych kluczowych obiektów, ale determinacja Polaków przeraziła Niemców. Kilku z nich zostało rannych i zabitych. Wśród niemieckiej załogi na UW widać było oznaki paniki. Prowadzili ostrzał na oślep, celując do każdego, kto się ruszał. „Lewar”, czyli Jan Piotrowski, po trzydziestu latach wspominał, że załoga niemiecka stacjonująca na UW (a dokładnie w sąsiedniej placówce w szpitalu św. Rocha) w pierwszej godzinie powstania zastrzeliła ok. 40-letniego mężczyznę, który, trzymając za rękę swego 12-letniego syna, przechodził spokojnie ul. Traugutta. Ta bezsensowna śmierć mogła być wynikiem przerażenia niemieckich żołnierzy, którzy widzieli wroga w każdym, kto nie był Niemcem.



.....  
*Stanowisko ckm „maxim” przy bramie Elektrowni od strony ulicy Elektrycznej. W jasnym hełmie kpr. Andrzej Staworzyński „Babinicz” (ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO, FOT. T. BUKOWSKI)*

Po wybuchu powstania kampus uczelni stał się wysuniętą niemiecką placówką, z dwóch stron otoczoną powstańcami, a z kolejnych dwóch stron – „terenem niczym”. Już 2 sierpnia wśród nielicznych przebywających na UW Polaków, zgromadzonych w budynku BUW, zarządzono rewizję, każdego podejrzewając o sabotaż. Rano Niemcy przeprowadzili pierwszy kontratak od strony Obożnej i wzięli jeńców. Moment zaskoczenia i objawy paniki u wroga minęły.



*Barykada spontanicznie zbudowana w pierwszych dniach powstania przy ul. Smulikowskiego na pewno nie stanowiłaby przeszkody dla niemieckich czołgów. Na szczęście to nie tutaj przebiegała linia obrony*

(ZBIORY S. KOPFA,

FOT. W. DANIELEWICZ)

Tymczasem strona polska poniosła znacznie większe straty. Dowódca 1 Rejonu mjr „Róg” został odcięty od swych powiślańskich oddziałów na Starym Mieście. „Krybar” schronił się w budynku przy Sewerynow 8 i stracił łączność z VIII Zgrupowaniem. Dowódca 1. kompanii „Dan” zginął, 4. kompania por. Mariana Malinowskiego „Poboga” (atakująca Pałac Namiestnikowski) miała ogromne straty, 3. kompania w ogóle nie ruszyła do ataku, bo stało się tylko kilku żołnierzy. Dowódca 2. kompanii por. „Bicz” po ataku na Uniwersytet przeżywał chwile załamania. Chciał nawet rozpuścić oddział, sądząc, że zdobycie uczelni jest niemożliwe.

W dolnej części Powiśla sukcesy jednak były. Powstańcy zdobyli Elektrownię, a prąd dostarczany przez powiślański zakład dawał Warszawie światło i energię, także w przenośni. Całe dzielnice zostały wyzwolone spod władzy okupanta, a w ludzi wstąpił nowy duch i nadzieja. Taki właśnie nastrój pierwszych godzin powstania opisywał **Janusz Paszyński**:



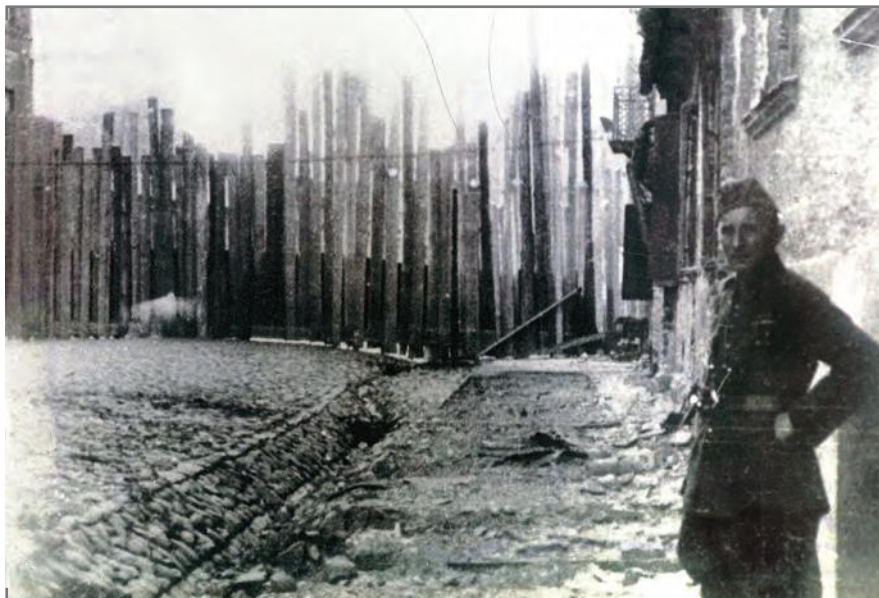
Na czas wybuchu powstania mieliśmy zbiórke w Domu Akademickim przy ul. Tamka 4. Naszym zadaniem była obserwacja skrzyżowania Tamki z ul. Dobra. Dodajmy, że ówczesna Dobra to była znacznie ruchliwsza ulica niż dziś i jeździły nią tramwaje. O 17.00 niedaleko nas, w Elektrowni, wybuchły walki. Odgłosy boju słychać było w całej Warszawie, ale u nas na Tamce było spokojnie. I chwata Bogu, bo całe uzbrojenie oddziału to był jeden karabin i kilka pistoletów. Jakieś pół godziny potem, nagle, jak gdyby nigdy nic, przejechał w stronę Starego Miasta duży samochód pełen niemieckich żołnierzy. „Kazik” chciał nawet do nich strzelać, ale nie zdążył, albo się rozmyślił. Jak się okazało, to był ostatni samochód z Niemcami, jaki tu w sierpniu widziano. Na Tamce wrogowie pojawili się dopiero, gdy upadło Powiśle. W ten pierwszy powstańczy dzień, pod wieczór, zaciekawieni ludzie zaczęli się gromadzić po bramach. W pewnej chwili wybiegł na ulicę powstańców z opaską i z peemem zawieszonym na piersi wotując, żeby wymieszać flagi. Zaraz ktoś zaczął śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła” i wszyscy dotoczyli się do tego śpiewu. Zapanaowała niezwykła atmosfera.



Poruszanie się po mieście w tych pierwszych dniach było niebezpieczne. Nie wychodziły jeszcze gazety (pierwszy numer „Komunikatów Informacyjnych” III Zgrupowania, który wyszedł 2 sierpnia po południu, miał ograniczony zasięg) i nikt nie wiedział, gdzie są powstańcy, a gdzie Niemcy. Niektóre domy bez walki przechodziły z rąk do rąk. Bywały momenty, że rano w Pałacu Staszica znajdowały się hitlerowskie oddziały, a wieczorem penetrowali ten teren żołnierze AK. Dopiero 9 sierpnia „Krybar” obsadził tę pozycję. Z wolna ten warszawski front ustalał się. **Wiesław Gniazdowski** wspominał:



Kilka dni po wybuchu powstania Niemcy z Uniwersytetu zaczęli oczyszczać przedpole. Spalili domy po nieparzystej stronie Browarnej. Dziś tu jest piękny park, ale w czasie powstania ulice Browarna i Oboźna to był nasz front. Opowiadam dzieciom w szkole, że skarpa, na której stały budynki Uniwersytetu, to dla nas było takie warszawskie Monte Cassino. Drzewa wypalone, nie było gdzie się skryć, wkto zasieki, a pod samą górą okopy niemieckie. Za okopami Pałac Kazimierzowski i inne zabudowania, z których okupanci ostrzeliwali sporą część Powiśla.



Zastona z desek przeciw niemieckim snajperom strzelającym z mostu Poniatowskiego zbudowana przy ul. Solec  
(ZBIORY J. GAŹDZICKIEGO,  
FOT. W. DANIELEWICZ)

Ostrzał z terenu Uniwersytetu, o którym wspominał W. Gniazdowski, był śmiertelnie niebezpieczny. Ludność cywilna z Powiśla szybko nauczyła się, że trzeba unikać terenów otwartych, zabezpieczać okna lub chować się w piwnicach, a przez ulice przebiegać chyłkiem. Zaczęto budować barykady dla ochrony przed strzelcami wyborowymi. Budowano też przekopy pod ulicami. Powstańcza gazeta „Barykada Powiśla” w 9 dniu walki pisała: „Całe Powiśle pozostaje pod ostrzałem największego w tej okolicy bastionu niemieckiego – Uniwersytetu oraz dwóch mostów, skąd wałą działa i sieką cekaemy. Mimo to komunikacja istnieje dzięki sieci przejść podziemnych i rowów łącznikowych”. Jeden z nich budował pewien 17-latek, który nie mógł się dostać do swego macierzystego oddziału Szarych Szeregów. Pełen zapału i patriotycznego uniesienia zgłosił się więc do najbliższej powstańczej placówki. Tam przyjęto go, zarejestrowano w 4. kompanii – pluton 1142. Jakież było rozczarowanie nastolatka, gdy zamiast broni wręczono mu łopatę i do pierwszego zadania wysłano na ul. Karową, by kopał tunel. Ten chłopak nazywał się **Mieczysław Kluge** i po 70 latach tak to opisał:

Oczywiście zgodziłem się na to, bo to też był dla mnie zaszczyt, że mogłem uczestniczyć w powstaniu. I tak 3 i 4 dnia powstania budowaliśmy taki tunel, żeby było przejście podziemne pod ulicą. Dziś wydaje mi się, że robiono to bardzo spontanicznie i chyba trochę bez znajomości rzeczy. Tam nie było żadnego szalunku, ani żadnego wspornika! Muszę się przyznać, że wtedy bardzo się bałem, ponieważ co chwila coś gdzieś wybuchało i w efekcie osypywała się ziemia. Właściwie pomyślałem sobie, że to grozi w jakimś momencie zawaleniem tego wszystkiego i mnie ta ziemia przydusi. Ten przekop nie został nigdy do końca wykonany, ponieważ Niemcy zajęli drugą stronę ulicy Karowej, nie było już ani sensu, ani możliwości tego przekopu dalej przeprowadzać.



*Przekop na ul. Cichej zbudowany ze względu na ostrzał prowadzony z terenu Uniwersytetu (ZBIORY S. KOPFA, KLATKA FILMOWA Z KRONIKI POWSTAŃCZEJ)*

Faktycznie kontakt z Mariensztatem i przyległymi domami urwał się w pierwszych dniach powstania. Po południu 3 sierpnia Niemcy brutalnie wypędzili mieszkającą tu ludność cywilną, do wielu osób strzelając. Właśnie wtedy z Domu Profesorskiego przy Nowym Zjeździe 5 wyciągnięto, a zaraz potem zamordowano kilku zasłużonych uniwersyteckich profesorów: prawnika Józefa Rafacza, chemika Adama Kossa, zoologa Wacława Roszkowskiego, medyka Eugeniusza Wajgla i anglistę Andrzeja Tretiaka. Domy podpalono. Tego samego dnia, po drugiej stronie Powiśla, tragedię przeżywali powstańcy z plutonów 1138 i 1139. Otoczeni w kamienicy przy al. 3 Maja 2 poddali się i zaraz potem zostali rozstrzelani.

Dzień wcześniej z domów wypędzono cywili chroniących się w kamienicach przy skrzyżowaniu Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej. Następnie popędzono ich przed trzema czołgami nacierającymi na Pałac Staszica. Według W. Rosłońca był to jeden z pierwszych wypadków, gdzie okupant zastosował „żywe tarcze”. Atak ten odparto, a większość pędzonych przed czołgami zdołała się schronić w kamienicach przy ulicach Oboźnej i Kopernika.



*Najmłodzi żołnierze żegnają swego kolegę, który zginął na Powiślu. Pierwszy z lewej Andrzej Tomaszewski (ZBIORY A. TOMASZEWSKIEGO, FOT. J. TOMASZEWSKI)*

Jednak pierwsze apokaliptyczne wieści i niepowodzenia nie były w stanie zdławić autentycznego entuzjazmu. Na fali tej euforii czternastoletni harcerz **Janusz W. Wilczyński** pragnął zaciągnąć się do powstańców. Tak to wspominał:



To był pierwszy tydzień powstania, chyba 4 lub 5 sierpnia. Entuzjazm był ogromny, więc wszedłem do jakiegoś komendanta, w kwaterze przy ul. Elektrycznej, chcąc się zaciągnąć. Powiedziałem, zgodnie z prawdą, że skończyłem 14 lat. A on spojrzał na mnie podejrzliwie i zaraz po tym mnie wyrzucił. „Dzieci do wojska nie bierzemy” wykrzyczał na odchodne. Pomyślałem sobie, że trzeba użyć jakiegoś fortelu. No i poszedłem dalej, do drugiego wejścia do Elektrowni, od ulicy Leszczyńskiej, i znowu to samo mówię: że melduję się, że z Szarych Szeregów, że mieszkam na Drewnianej i tak dalej. Ale tym razem dodałem sobie dwa lata i powiedziałem, że mam 16 lat. Byłem chudy, ale wysoki, więc ten komendant uwierzył. No i dostałem przydział do plutonu Janka Chodzińskiego z W.SOP-u.



Jakie były motywy zaciągania się do powstańczego wojska tych małoletnich żołnierzy? Naturalnie patriotyczne. Każdy z przepytanych żołnierzy „Krybara” to podkreślał. Większość z nich miała za sobą dobre patriotyczne wychowanie, np. w podziemnym harcerstwie. Trzeba też zauważyć, że tych młodych ludzi (niekiedy 14-, 15-letnich) los właśnie gwałtownie rozdzielił z rodzicami, a pozbawieni matczynego i ojcowskiego uczucia czy opieki, szukali jakiegoś substytutu. Znajdowali je w oddziałach „Krybara”, gdzie często byli traktowani jak swoiste maskotki, jak „dzieci pułku”. Taki los spotkał 14-letniego wówczas Wojciecha Roszaka, którego rodzice zostali w mieszkaniu na Pradze. Odcięty od gniazda rodzinnego, musiał sobie jakoś radzić. Został adiutantem „Aspiry” w kompanii motorowej „Wydra”. Natomiast Stanisław Piotrowski miał dom, ale 1 sierpnia mama do niego nie powróciła, prawdopodobnie ginąc gdzieś na górnym Mokotowie. „Staś” został „synem pułku” w kompanii „Lewar” – żołnierze byli jak bracia, a dowódca jak ojciec.

Były też i inne przypadki. Jerzy Gaździcki mieszkał na Powiślu, a rodzina nie została zdekompletowana. Jednak tata Jan Gaździcki „Kazik” działał w strukturach AK i w czasie powstania dowodził oddziałem w III Zgrupowaniu „Konrad”. Był wzorem dla syna, który chciał go naśladować. 13-letni **Jerzy Gaździcki** został uroczyście zaprzysiężony w połowie sierpnia 1944 r. i dobrze to zdarzenie zapamiętał:



Wzruszająca uroczystość składania przysięgi odbyła się w warunkach bojowych. Ustawiono nas, kilkunastoletnich chłopców, na dziedzińcu dowództwa III Zgrupowania przy ul. Smulikowskiego, ale zamiast słów przysięgi usłyszelismy polecenie szybkiego zejścia do prowizorycznego schronu, ponieważ Niemcy podjęli intensywny ostrzał z granatników. Uroczystość dokończono, gdy pociski przestały padać, a ja z dziecka przemienitem się w regularnego żołnierza AK – strzelca „Gotebia”. Byłem bardzo dumny z tego faktu, tym bardziej, że dostałem od taty maty pistolet kalibru 6,35 mm z kilkoma nabojami. Tata też chyba był dumny ze mnie, ale mama była innego zdania. Powodowana matczyną troską uważała, że niepotrzebnie się narazam i miota do taty z tego powodu pretensje.



Por. Jan Gaździcki „Kazik”  
i jego syn Jerzy Gaździcki  
„Gołąb” przy budowie  
barykady na ul. Dobrej

(ZBIORY J. GAŹDZICKIEGO,  
FOT. W. DANIELEWICZ)



Tych małoletnich żołnierzy starano się na swój sposób chronić, rzadko wysyłając na barykady, czyli na pierwszą linię frontu. Najczęściej służyli jako łącznicy, kurierzy, obserwatorzy.

Wśród dorosłych żołnierzy pojawiły się osoby, które potrafiły wywierać niezwykle wpływ na powstańczą młodzież. Według **Mieczysława Kluge** takim żołnierzem był starszy strzelec Jan Kosek „Janosik”.



Miał lat chyba 30 i dla nas, 15-, 17-letnich dzieciaków prawie, był wzorem. Imponował nam szaleńczą odwagą, utąską fantazją i zarazem wyjątkowym oddaniem dla sprawy. Przy tym wszystkim był niebywale silny i wytrzymały. Na początku powstania sam zrobił przekop przez ul. Gęstą, obok ul. Dobrej. Sam jeden, w jedną noc! O tym się później mówiło w naszej okolicy.



Kosek był popularny wśród młodzieży, ale prawdziwą legendą Powiśla stał się 21-letni plutonowy podchorąży Jan Potulicki („Rafał Olbromski”). Ten młodzieniec, arystokrata z urodzenia i humanista z zamiłowania, o bardzo patriotycznym nastawieniu, już przed powstaniem dał się poznać jako odważny żołnierz Kedywu. W czasie powstania służył w III Zgrupowaniu „Konrad”, dowodząc znakomicie uzbrojoną i wyćwiczoną drużyną nazwaną od pseudonimu dowódcy „Rafałkami”. Zginął 24 sierpnia, strzelając z piąta do dwóch niemieckich dział (kaliber 88 mm) ustawionych w ogródku obok mostu średnicowego. „Rafała Olbromskiego” pochowano na trawniku przy ul. Smulikowskiego. Świadkiem jego śmierci był **Andrzej Korczak-Branecki**:

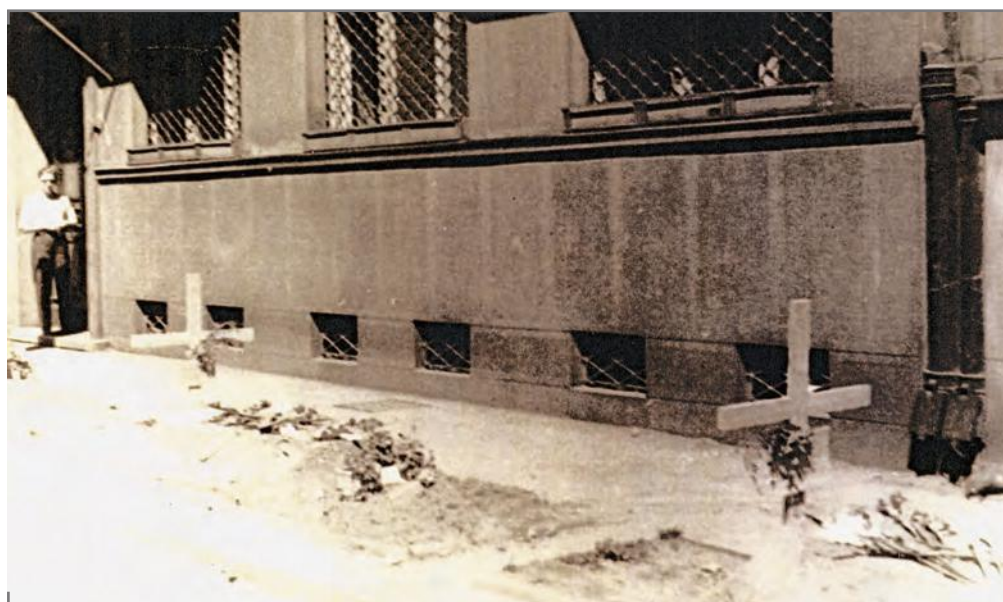


*Zbiórka 2. kompanii  
III Zgrupowania  
na dziedzińcu gmachu  
ubezpieczalni,  
około 15 sierpnia*

(ZBIORY S. KOPFA,  
FOT. W. SZOBER)



*Przebywaliśmy właśnie w gmachu ubezpieczalni społecznej przy Wybrzeżu Kościuszkowskim. I ten mocno zbudowany dom był ostrzeliwany przez niemieckie działa. Potulicki chciał je zniszczyć i oddał dwa strzały z piąta, minimalnie niecelnie. Strzał nie wprost z okna, bo byłby widocznym celem dla snajpera, ale z głębi sali, jakieś 8-10 metrów od okna. Potulicki przymierzył trzeci raz i pocisk wystrzelony z piąta uderzył w sam róg okna. Wybuch z kilku metrów poraził dzielnego strzelca. Widziałem, jak go szybko odtransportowali na noszach do szpitala znajdującego się tuż obok, na tyłach ubezpieczalni. Niestety, ciężko ranny, zmarł kilka godzin później. Jego śmierć to był dla nas wstrząs.*



*Groby przy ul Smulikowskiego,  
wśród nich por. „Włodawy”  
poległego 18 sierpnia  
i „Rafała Olbromskiego”,  
który zginął 24 sierpnia*

(ZBIORY S. KOPFA, FOT. W. SZOBER)

Wróćmy do początków powstania. Trzeciego dnia po południu odblokowano por. „Krybara” w tymczasowej kwaterze przy ul. Sewerynow 8. Kwaterę VIII Zgrupowania przeniesiono w bezpieczniejsze miejsce przy ul. Tamka 46. Masowo napływający nowi ochotnicy zastępowali rannych i zabitych żołnierzy. Po uwzględnieniu sytuacji w Warszawie mjr. „Róg” (odcięty od większości swych oddziałów i walczący na Starym Mieście) zarządził reorganizację powstańców na Powiślu. Rozkazem z 4 sierpnia utworzył Grupę Bojową „Krybar” (z dotychczasowym szefem VIII Zgrupowania Cyprianem Odorkiewiczem „Krybarem”) koncentrującą wszystkie powstańcze oddziały na Powiślu. Jej stan osobowy wynosił ok. tysiąc żołnierzy i szybko się powiększał. W skład Grupy Bojowej weszły wymieniane przeze mnie wcześniej trzy filary powiślańskiej przedpowstańczej konspiracji: VIII Zgrupowanie (na którego czele stanął teraz por. „Bicz”), III Zgrupowanie por. „Konrada” i oddział Wojskowej Służby Ochrony Powstania. W następnych dniach nowo mianowany Komisarz Bezpieczeństwa Cywilnego kpr. pchor. Konrad Sieniewicz „Sokołowski” powołał komisarzy blokowych, mających czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców. Zaczęły działać Straż Ogniowa, Ochrona Przeciwlotnicza i powstańcze szpitale. Niemal od pierwszego dnia powstania sprawnie działała formacja Pomoc Żołnierzowi złożona z kilkunastu dzielnych dziewczyn (w całej Warszawie było ich ok. 200). Popularne „peżetki” gotowały dla żołnierzy, cerowały mundury i prały odzież. Należała do nich **Eleonora Kasznica**:



*Mieliśmy swoją kuchnię przy gmachu ubezpieczalni społecznej na Smulikowskiego. Tam gotowaliśmy dla 500 żołnierzy w 8 ogromnych, 200-litrowych garach. Każdy z powstańców miał talony na posiłek, podobno te talony przygotowano jeszcze przed powstaniem. Najważniejszą rzeczą było zdobycie produktów. Trzeba było podkraść się do ogródków działkowych za siostrami szarytkami, w kierunku na wiadukt. To było niebezpieczne, bo Niemcy strzelali, jak tylko kogoś zauważyli. W chwilach wolnych organizowaliśmy żołnierzom świetlice, tam dostawali kawę czy herbatę i wspólnie śpiewaliśmy. Nasza szefowa, starsza od nas, naszym przyzwyczajeniu czuwała nad naszą moralnością i dbała, abyśmy nie wchodzili z żołnierzami (często chłopakami w naszym wieku) w zbyt prywatne relacje.*



*Skrzynka pocztowa Harcerskiej Poczty Polowej zawieszona na ścianie domu przy ul. Tamka obok Pałacu Ostrogskich*

(ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”,

FOT. S. BRAUN)

Z drużyn harcerek utworzono Harcerską Poczta Polową. W przeciętnym powstańczym dniu roznoszono po całej Warszawie (oczywiście tej wyzwolonej od Niemców) od 3 do 6 tysięcy listów. Takim powstańczym listonoszem był **Leopold Zagórski**:



Poczta roznosiliśmy my, harcerze. Na Powiślu było nas 27 i mieliśmy swój „urząd pocztowy” przy Okólniku, w Patacu Ostrogskich. Naszym szefem był harcmistrz Zbigniew Brydak ps. „Krasnoludek”. Dostawialiśmy po kilkadziesiąt takich listów i je roznosiliśmy. Głównie po Powiślu i Śródmieściu. Najdalej dochodziłem w okolice pl. Napoleona. Tam był nasz najważniejszy „urząd pocztowy” przy Świętokrzyskiej oraz inne ważne, przy ul. Szpitalnej i na samym pl. Napoleona. Gdzieś w połowie powstania dowództwo wciągnęło Harcerską Poczta Polową w strukturę AK.



*Dwaj żołnierze III Zgrupowania strz. „Skiba i strz. „Dżon”. Ten drugi ma na głowie hełm angielski, nie pochodzący jednak z brytyjskiego zrzutu, lecz... z rekwizytorni Teatru Polskiego*  
(ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO)



W pierwszą powstańczą niedzielę (6 sierpnia) ukazała się gazeta – „Komunikat Informacyjny Dowództwa Grupy Bojowej Krybar” – wydawana przez Wydział Propagandy Delegatury. Po trzech numerach „Komunikaty” zmieniły się w „Barykadę Powiśla”. Roznosili ją bezpłatnie młodzi kurierzy, zwykle w godzinach wieczornych. Z tą powstańczą gazetą (ukazującą się w nakładzie do 3 tysięcy egzemplarzy) współpracowali prezes „Unii” Jerzy Braun oraz znani ludzie pióra: Jan Brzechwa i Zofia Kossak-Szczucka. W swym inauguracyjnym numerze z 9 sierpnia gazeta pisała: „Na Powiślu panuje niepodzielnie Polska, a dzielnica żyje nowym, niezależnym życiem. Na wszystkich domach wzdłuż wszystkich ulic powiewają polskie flagi. [...] Powiśle żyje i organizuje się pod osłoną AK, grupy Krybara. Duch w oddziałach jest świetny, mimo strat poniesionych w zażartych walkach o Uniwersytet, Elektrownię, ZOM etc. Chłopcy stworzyli własne chóry, urządzają koncerty”. Powstańcy mieli też własne fabryki broni. W jednej z nich pracowała **Halina Koseska**:



*Jeszcze na tajnych kompletach mieliśmy taką profesorkę od chemii, która nam znakomicie ten przedmiot wykładała. Potrafiła mnie zauroczyć postacią Marii Curie-Skłodowskiej tak, że koniecznie chciałam zostać chemikiem. Gdy w powstaniu potrzebowali dziewczyn do produkcji butelek zapalających i granatów, to się zgłosiłam z pobudek patriotycznych, ale też z powodu mojej słabości do chemii. Wlewalam do półlitrowych butelek benzynę i dodawałam dwadzieścia centymetrów kwasu siarkowego, trochę chloranu potasu i jeszcze jakiś proszek. Na koniec butelkę oklejało się taśmą klejącą. Ta fabryka mieściła się w zakładach Alfa-Laval, w garażach przy Śmulikowskiego róg Tamka. Nie było to zbyt bezpieczne, ale wtedy człowiek nie znał strachu.*



Powstańcom trudno odmówić odwagi, ale warto zauważyć, że niemal każdy miał jakiś moment słabości. Strach przychodził na żołnierza zazwyczaj wtedy, gdy bezpośrednio stykał się z czyjąś śmiercią. Zaznał tego **Stefan Uściłowski**, pełniąc służbę przy ul. Czerwonego Krzyża, w kamienicach naprzeciwko teatru Ateneum.



*Tam w teatrze byli Niemcy, a my po drugiej stronie ulicy. Miałem stary francuski karabin, z którego można było do much strzelać, ale nie do znakomicie uzbrojonego wroga. Gdzieś w połowie sierpnia przyszedł do mojego stanowiska na służbę taki chtopak, którego prywatnie trochę znałem. Miał mi pomagać, a dopiero był po przysiedzie i była to jego pierwsza służba w życiu. Dobra dusza, ale zezowaty i do wojaczki się nie nadawał. Zaczął wyglądać na wroga zza muru, a że niedowidział, to wychylił się za bardzo. I od razu dostał. Zginął na miejscu. Nazywał się Wacek Osiecki. Ta śmierć kolegi na moich oczach mocno mną wstrząsnęła. Może przez to stałem się ostrożniejszy.*



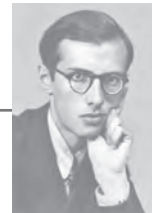
Nowością, dodajmy, że satysfakcjonującą, był widok jeńców niemieckich grzecznie maszerujących pod powstańczą strażą. Używano ich do rozmaitych prac fizycznych, jak np. ładowanie wózków z węglem dla Elektrowni czy odgruzowywanie ulic. W innych częściach miasta jeńcy niemieccy budowali barykady powstańcze. Tak było przy ul. Traugutta, gdzie 9 sierpnia z inicjatywy kpt. „Zawieruchy” wybudowano barykadę

osłaniającą ulicę od niemieckiego ostrzału ze szpitala św. Rocha. Załoga z Uniwersytetu, widząc swoich, nie otworzyła ognia i barykadę zbudowano. Inna sprawa, że wyprawa dwóch czołgów niemieckich następnego dnia zniszczyła tę konstrukcję.

Pierwszych jeńców **Janusz Paszyński** zobaczył 2 sierpnia:



*W nocny i nad ranem 2 sierpnia padł deszcz, ale gdzieś przed południem zobaczyłem pierwszych jeńców niemieckich wziętych do niewoli w Elektrowni. Prowadzono ich ulicą Smulikowskiego. Miałem wtedy poczucie dumy i satysfakcji. Żądzy zemsty we mnie nie było.*



Jeńców specjalnie oznaczano, malując im na plecach wielką swastykę. Być może tych samych jeńców, których widział Janusz Paszyński, kilka dni później pilnował na terenie Elektrowni **Janusz Wilczyński**:



*Pilnowałem Niemców w Elektrowni. A właściwie to nie wszyscy byli Niemcami, bo część z nich to chyba Ukraińcy, a część miała azjatyckie rysy twarzy. No w każdym razie mówili po rosyjsku. Czasami tapotem ich na groźnym spojrzeniu w naszą stronę, ale najczęściej byli grzeczni i potulni. Gdyby wiedzieli, że do pilnowania ich byłem uzbrojony w starego mausera, w którym na dodatek nie było naboju, to pewnie by mnie zaraz uttkali, albo puciekali.*



*Wzięci do niewoli  
podczas walk w Elektrowni  
jeńcy odprowadzani  
2 sierpnia do kwatery  
przy ul. Smulikowskiego*

(ZBIORY S. KOPFA,  
FOT. W. SZOBER)

Janusz Wilczyński był wtedy zaledwie 14-letnim chłopakiem. O dwa lata starszy był **Jerzy Oleksiak**, któremu nakazano pilnować jeńca złapanego w okolicy Hali Mirowskiej. Przy tej okazji otrzymał pierwszą powstańczą broń – rewolwer kaliber 7,65 mm:



Trzeciego dnia powstania przy pl. Mirowskim dano mi do pilnowania jakiegoś żołnierza – Ukraińca, albo kogoś z RONA. Miał mundur, ale bez dyktynki. Bałem się go jak diabła, bo to był potężny chłop i miał chyba 2 metry wzrostu. Dano mi wtedy rewolwer. Niedługo potem przyszedł do mnie rozkaz, by iść na Stare Miasto, ale rozkaz nic nie mówił, co zrobić z jeńcem. Miałem dyplemat, co z nim zrobić? Zabić? Byłem z kolegą mającym tyle samo lat, co ja i żaden z nas nie śmiał do niego strzelić. Zabicie bezbronnego człowieka to jest przecież rzecz straszna. A poza tym ten jeńiec chyba miał dosyć wojny i w pierwszej chwili chciał z nami iść na Stare Miasto. Puściliśmy go wolno i do dziś nie wiem, czy dobrze zrobiliśmy?



Mało znanym wydarzeniem była wymiana jeńców 3 sierpnia 1944 r. Nieprzyjaciel broniący się na Uniwersytecie wysłał parlamentariusza – oficera Wehrmachtu z białą flagą – w okolice ul. Bartoszewicza. Powstańcy zaprowadzili go do dowództwa i tam zawarto umowę. W zamian za kilku niemieckich żołnierzy, okupanci zwolnili przetrzymywanych na Uniwersytecie kilku powstańców (z ppor. Lucjanem Stępnem „Sewerynem”) oraz okoliczną ludność zatrzymaną podczas niemieckiego kontrataku 2 sierpnia.



*Barykadę na rogu ulic Kopernika i Bartoszewicza obsadzali żołnierze 108. plutonu VIII Zgrupowania. Stoją od lewej: por. „Wyrwa”, strz. „Markus”, kpr. pchor. „Grom”, nn, strz. „Aryman” i strz. „Nowotny”. Siedzą od prawej: kpr. pchor. „Mors”, kpr. pchor. Jan Sankiewicz (ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO)*

Przy tejże samej ulicy Bartoszewicza kilka dni później nowego jeńca pilnował **Jerzy Pawlak** (wypowiedź nieautoryzowana):



Miałem pod strażą takiego Niemca z Wehrmachtu, który stale powtarzał „Hitler Kaput”. Nie dlatego, że się mnie bał, tylko on naprawdę miał dosyć tej wojny. Zwykli żołnierze niemieccy byli traktowani względnie łagodnie. Niektórzy z naszych to mieli pretensje, że ich za dobrze traktujemy. No bo jak człowiek widział, jak mordowali cywilów, to przestawał odróżniać tych z Wehrmachtu od tych z S.S. Jeńców używaliśmy do prac fizycznych, czasami do budowania barykady. Na przykład ten „mój” Niemiec umacniał barykady na Bartoszewicza. Niemcy z Uniwersytetu nie strzelali do niego, bo on do nich coś zakrzyczał i miał namalowaną swastykę na plecach.



Wobec coraz bardziej zmasowanego ognia przeciwnika skierowanego na Powiśle, większość jeńców 31 sierpnia odesłano do bezpieczniejszego powstańczego obozu przy ul. Kruczej.

W oddziałach „Krybara” znany był przykład, że między pilnującymi i pilnowanym wytworzyła się swoista nić porozumienia. Żołnierze, już po upadku Powiśla, mieli pod swoim dozorem jeńca o imieniu Herman. Kilku AK-owców znało niemiecki, więc z nim rozmawiali. Jednym z pilnujących i rozmawiających z tym jeńcem był **Wojciech Roszak**:



Mieliśmy kwaterę w okolicach ul. Zgoda i tam w kuchni pracował jeden niemiecki jeńiec. Trafił do naszej niewoli razem z grupą esesmanów i gestapowców. Większość to byli zmyrodnialcy i bandyci, i ich traktowano surowo. Ale zwykłych żołnierzy Wehrmachtu czy jakichś formacji pomocniczych traktowano inaczej. I tego „naszego” Niemca wzięliśmy do siebie. To był bardzo przyzwoity facet, okazało się, że inżynier, który pracował przy zakładach lotniczych. Można powiedzieć, że trochę się zżył z nami i gdy powstanie już upadło, to on każdemu z nas napisał po niemiecku takie swoiste polecenie. Że traktowaliśmy go zgodnie z wszelkimi konwencjami. I później te „zaświadczenia” kilku moim kolegom pomogły. Wiem, że ten Niemiec wojnę przeżył, ale nigdy go już nie spotkałem.



Tym kolegą, któremu „zaświadczenie” wydane przez Hermana pomogło, był Jerzy Zięborak. Działo się to podczas pobytu Zięboraka w niewoli, zimą 1945 r., ale... to już zupełnie inna historia. Opowiemy ją w rozdziale ostatnim.



# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

ZDJĘCIA NA KOLEJNYCH STRONACH:

STR. 112

ZDJĘCIE LOTNICZE LUFTWAFFE TERENU UNIwersytetu i OKOLIC z 20 sierpnia 1944 r. MIASTO ZASNUTE DYMEM WALCZĄCEGO STAREGO MIASTA. PLAC PIŁSUDSKIEGO DODATKOWO ZADYMIONY PRZEZ PODPALONĄ KAMIENICĘ w OKOLICACH UL. KRÓLEWSKIEJ. MIMO TO WIDAĆ NA PLACU NIEMIECKIE OKOPY PRZECIwLOTNICZE (NATIONALE ARCHIVES COLLEGE PARK/ ZYGMUNT WALKOWSKI)

STR. 114

POWSTAŃCZA PARA – SANITARIUSZKA BARBARA PIECZYRAK-RYGIEL „BOJANOWSKA” ZE SWOIM NARZECZONYM, KTÓRY WE WRZEŚNIU POLEGŁ NA CZERNIAKOWIE (ZBIORY S. KOPFA)

STR. 115

BIEŻĄCE INFORMACJE, PLAKATY I ZARZĄDZENIA WŁADZ ROZLEPIANO NA MURACH. NAJPOPULARNIEJSZYM MIEJSCEM TEJ SWOISTEJ „GAZETKI ŚCIENNEJ” BYŁO OGRODZENIE PRZY TAMCE OBOK PAŁACU OSTROGSKICH (ZBIORY S. KOPFA, FOT. T. BUKOWSKI)

STR. 116

NA ŚRODKU UL. SMULIKOWSKIEGO WYBUCHŁA BOMBA, POZOSTAWIAJĄC GŁĘBOKI LEJ. OGLĄDAJĄ GO ŻOŁNIERZE 113. PLUTONU, OD LEWEJ: KPR. PCHOR. „CYNIK”, PLUT. PCHOR. „SIKORSKI” I STRZ. „HOPE” (ZBIORY S. KOPFA, FOT. W. DANIELEWICZ)

STR. 118

ŻOŁNIERZE 2. KOMPANII III ZGRUPOWANIA NA DZIEDZIŃCU GMACHU UBEZPIECZALNI (DZIŚ SIEDZIBA ZNP). STOJĄ OD LEWEJ: DOWÓDCA 115 PLUTONU Ppor. WIKTOR ŚLIWIŃSKI „JANECKI”, JEGO ZASTĘPCA Ppor. TADEUSZ WIŚNIEWSKI „LECH”, DOWÓDCA ODDZIAŁU WYPADOWEGO PLUT. PCHOR. JAN POTULICKI „RAFAŁ OLBROMSKI”, PLUT. JAN KRACZKOWSKI „FIJOŁEK”, PLUT. TADEUSZ DELMAN „STARTER”, SIERŻ. GROCHOLSKI „GROSZEK”, ST. STRZ. JERZY PETERLEITNER „WIESŁAW” (ZBIORY S. KOPFA, FOT. W. SZOBER)

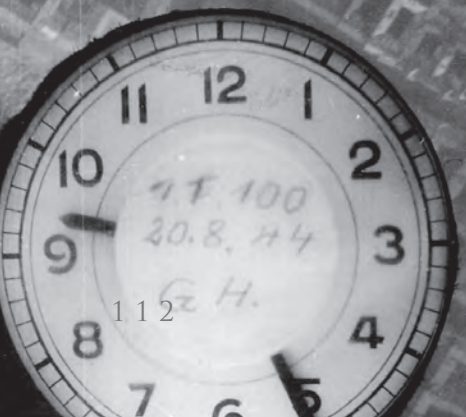
STR. 120

WZnoszenie barykady w pierwszych dniach powstania pod fachowym okiem saperów „KRYBARA”. NA ZDJĘCIU Por. JAN GAŻDZICKI „KAZIK” NADZORUJE BUDOWĘ BARYKADY PRZY UL. DOBREJ (ZBIORY J. GAŻDZICKIEGO, FOT. W. DANIELEWICZ)

STR. 121

NIEMCÓW-CYWILI POWSTAŃCY INTERNOWALI I UŻYWALI DO RÓŻNEGO RODZAJU PRAC, NP. DO NOSZENIA WODY (ZBIORY S. KOPFA, FOT. W. SZOBER)

































# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

ROZDZIAŁ V

# SIERPNIOWY SZTURM NA UW

CODZIENNE BOLĄCZKI

## ROZDZIAŁ V

# SIERPNIOWY SZTURM NA UW

## CODZIENNE BOLĄCZKI

Po pierwszym nieudanym szturmie na Uniwersytet przez następne trzy tygodnie wroga na tym odcinku nie atakowano. Powstańcy mieli zbyt szczupłe siły i przede wszystkim słabe uzbrojenie, by móc pokusić się o zdobycie wrażej placówki. Ograniczano się więc do obserwacji i do obrony własnych pozycji. Na punkty obserwacyjne wysyłano przeważnie nieuzbrojonych żołnierzy. Zdarzało się, że w rozgardiaszu o obserwatorze po prostu zapominano. Taką sytuację przeżył **Władysław Mroczkowski** (nagranie w zbiorach MUW):



*W tych tragicznych chwilach zdarzały się i rzeczy śmieszne. Kilka dni po pierwszym szturmie na Uniwersytet miałem obserwować Niemców z rejonu Tamki i Kopernika. Ulokowano mnie w śmietniku magistrackim, bo tam byłem niewidoczny. [...] W posterunku w śmietniku nie byłoby nic osobliwego, gdyby nie fakt, że o mnie zapomniano. Aż dopiero na kolejnej odprawie zauważono mój brak i wreszcie mnie zlurowano. Przesiedziałem w śmietniku 18 godzin, bo nie wyobrażałem sobie samowolnego zejścia z warty. Po tym wszystkim nie obyło się bez drobnych dowcipów na mój temat.*



.....  
*Defilada 1. kompanii VIII Zgrupowania z okazji święta Wojska Polskiego 15 sierpnia. Zdjęcie wykonano przed pałacem Zamoyskich, przy dzisiejszej ul. Foksal (ZBIORY S. KOPFA)*



Obserwator miał śledzić ruchy wojsk wroga, zliczać nowe transporty, jakie trafiały do niemieckiej placówki. Po kilku godzinach takiej służby raportował przełożonemu o tym, co zobaczył. Takim obserwatorem był też **Mieczysław Kluge**:



Tam, gdzie dziś jest dom strażaka, przy zbiegu Browarnej, Oboźnej i Topiel, była kamienica czteropiętrowa. Na strychu było dobre miejsce do podglądania Niemców na UW. Od połowy sierpnia miałem tam swój punkt obserwacyjny i w oznaczonym czasie dyżurowałem na tym strychu, obserwując uniwersytecką załogę. Potem składałem meldunki z tego, co widziałem. Ciekawe, że Niemcy zachowywali się na Uniwersytecie, jakby byli na wakacjach. Chodzili w podkoszulkach gimnastycznych, opalali się, żartowali. Zupełnie tak, jakby nie było wojny. Gdybyśmy mieli strzelca wyborowego z bronią, to szybko byśmy im ten spokój zmaćli.

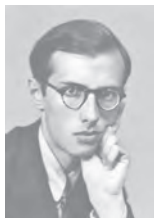


*Dowódca III Zgrupowania  
por. Juliusz Szawdyn „Konrad  
Niewiadomski” i dowódca  
2. kompanii por. Stanisław  
Krowacki „Leonowicz” na zbiórce.  
W tle patrol sanitarny (ZBIORY  
J. PASZYŃSKIEGO, FOT. W. SZOBER)*



Spokój Niemców został zakłócony rankiem 13 sierpnia. Wtedy właśnie, po alianckim zrzućie, pojemnik z bronią spadł do ogrodu uniwersyteckiego, pod skarpą, niedaleko ul. Browarnej, ale w polu rażenia niemieckiej załogi ułokowanej w ruinach Pałacu Kazimierzowskiego. Ochotnik – młody chłopak – cierpliwie i skutecznie czołgał się po zrzucony zasobnik. Przywiązał doń linkę i gdy sam był już w bezpiecznym miejscu, rozpoczął ściąganie zdobyczy. W tym czasie, dla odwrócenia uwagi Niemców, „Krybar” zaczął pozorować atak na Uniwersytet. Udało się i w ten sposób 5 piatów, kilkanaście karabinów maszynowych oraz parę sztuk broni krótkiej zasililo uzbrojenie powstańców. Dużo poważniejsze dozbrojenie zyskali następnego dnia i nie było ono efektem zrzuću ani skutecznie przeprowadzonego ataku. Zdobycz sama wpadła powstańcom w ręce.

Był to niemiecki półgąsienicowy pojazd opancerzony, który jadąc Krakowskim Przedmieściem, zamiast w bramę uniwersytecką, skręcił w ul. Kopernika i po krótkiej walce został zdobyty. Niemiecka załoga z dywizji SS „Wiking” uciekła na Uniwersytet, ale jeden z Niemców, sierżant SS Herman Hass, ranny dostał się do polskiej niewoli. Pojazd ten przyozdobiono polską flagą i przemianowano na „Jasia”. Niebawem do „Jasia” dołączył „Kubuś” zbudowany w 13 dni przez zmyślnych powstańców w warsztacie samochodowym na rogu ulic Tamka i Topiel, na podwoziu ciężarówki marki Chevrolet zdobytej w Elektrowni. Te dwa wozy bojowe stanowiły podstawę planowanego drugiego szturmu na Uniwersytet, 23 sierpnia o świcie. Plan zaczęto realizować już 22 sierpnia późnym wieczorem, przesuwając oddziały na pozycje wyjściowe pod skarpą. Tak to zapamiętał **Janusz Paszyński**:



Pamiętam, że 22 sierpnia późnym wieczorem zebrano nas w kwaterze na Śmulikowskiego, prawie 100 żołnierzy, głównie z III Zgrupowania, ze względnie dobrą bronią. Kazano nam owinać buty jakimiś szmatami, żeby nie robić hałasu i w ciszy wymaszerowaliśmy. Kiedy mineliśmy Browarną i Oboźną, weszliśmy w teren „niczyj”. Tam była jakaś licha zabudowa, przeważnie już w gruzach, jakieś popalone straganę czy może jakiś warsztat. Była noc, nie widziałem tego. A przed nami skarpa i budynki uczelniane. W tych ciemnościach zalegliśmy, czekając na sygnał do ataku. Niedaleko mnie był stówny „Starter”, który gdzieś zgubił swojego brata noszącego pseudonim „Gorył”. I teatralnym szeptem zaczął go przywoływać: „Gorył! Gorył!”. Usłyszeli to Niemcy i z góry któryś z nich też zawołał: „Gorilla! Komm zu uns!” [Gorył! Chodź do nas! – przyp. aut.]. Ciekawe, że nie zaczęli strzelać. Może nas zlekceważyli? Myślimy tkwili tam do rana i jak już robiło się jasno, kazano nam się wycofać.



*Zdobyczny transporter „Jas” (później przemianowany na „Szarego Wilka”) przejeżdża ul. Tamka, budząc entuzjazm mieszkańców Powiśla*

(ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”,

FOT. S. BRAUN)



*Samochód opancerzony „Kubus”  
w miejscu stacjonowania w ogrodach  
Konserwatorium przy ul. Okólnik*

(ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”,

FOT. S. BRAUN)



Działania, o których wspominał Janusz Paszyński, były przygotowaniem do uderzenia wspomagającego. Akcja od strony skarpy miała ruszyć po sygnale świetlnym odpalonym z okolic Oboźnej. Niestety nikt sygnału świetlnego nie zauważył i powstańcy od strony Browarnej zawrócili, nie niepokojąc wroga. Tymczasem zasadniczy szturm ruszył ok. 4.00 Krakowskim Przedmieściem na Bramę Główną uczelni i był skoordynowany z uderzeniem kompanii „Lewar” na Komendę Policji i kościół św. Krzyża. Powstańcy uderzyli też od strony ul. Oboźnej. Początkowo odnotowano sukces, bowiem dwa powstańcze wozy bojowe pod dowództwem plut. pchor. Adama Dewicza „Szarego Wilka” sforsowały Bramę Główną i zdobyły strzegący jej bunkier niemiecki. Żołnierze z „Kubusia” i „Jasia” rozsypali się po ulicze wjazdowej prowadzącej na Dziedziniec Główny UW. Niemcy strzelali z BUW-u i z budynków bocznych, stojących wzdłuż alei wjazdowej. Atakujących rażono granatami. Aleja wjazdowa, tak jak dziś, obrosnięta była drzewami i być może to właśnie liście drzew oraz ciemności i dym sprawiły, że strzały Niemców nie były celne. Z minuty na minutę stawało się jednak jaśniej, a powstańcom zaczęło brakować amunicji. Obawiano się też odcięcia, bo od strony ul. Królewskiej nadjeżdżały już niemieckie czołgi. Poległ „Szary Wilk”, było wielu rannych. Powstańcy zaczęli się wycofywać. Sukcesem zakończył się za to szturm „Lewara” i batalionu „Harnaś”. W akcji zdobywania Komendy Policji (przy Krakowskim Przedmieściu 1) i kościoła św. Krzyża uczestniczył **Stanisław Piotrowski**:

*Podeszliśmy Niemców od strony zrujnowanego budynku przy Traugutta 1, przy Krakowskim Przedmieściu. Tam przed wojną była siedziba Wydziału Teologii Katolickiej UW i katolickie gimnazjum. Wtedy to było w ruinie, ale w piwnicach, które się jakoś trzymały, było wykute przez nas przejście do zakrytej i jakimiś krętymi korytarzami wdarliśmy się do kościoła. Potem z pomocą pewnego księdza znaleźliśmy piwniczne połączenie z plebanią. Szło się obok jakichś grzejników, było wąsko i nisko, więc niektórzy koledzy czotkali się. Dotarliśmy do plebani, a stamtąd do komendy. Budynek został podpalony naftą, a Niemcy byli zaskoczeni. Podążałem cały czas za chłopakami jako tęcznik. W nagrodę dostałem zdobyczną matę pistolet kaliber 6.35 mm. Z tą zdobyczą dumnie paradowałem do końca powstania.*



Zdobycie tych budynków było sukcesem, który osłodził wcześniejsze porażki i niewygody. Uściślijmy, że zdobyto nie tylko kościół i Komendę, ale też przyległe budynki parafialne oraz kompleks gmachów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Nowy Świat 67/69). Uwolniono kilkudziesięciu cywilów i polskich policjantów. Wzięto do niewoli 80 jeńców i zdobyto sporo broni. Dodajmy, że broń zdobyto także podczas nieudanego szturmu na UW. **Janusz Paszyński** też wtedy dostał broń:



*Gdy tak bezskutecznie czekaliśmy z innymi na sygnał do ataku na Uniwersytet od strony skarp, byłem uzbrojony jedynie w cztery granaty, każdy w innej kieszeni bluzy. Tego samego dnia rozkazano mi iść do Patacu Staszica i tam pętnem warte. Wtedy dopiero dostałem do ręki karabin. Karabin był dobry przeciwko piechocie, ale jak nadjeżdżały niemieckie czołgi i waliły w nasz punkt obserwacyjny, to człowiek był bezradny. Pamiętam, że wtedy tak kombinowałem, aby na linii strzału między mną a „tygrysem” był pomnik Kopernika. I tak wykorzystywałem naszego astronoma jako swoistą tarczę.*



*Zdjęcie ze zdobytego kościoła św. Krzyża (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)*

*Widok na Krakowskie Przedmieście od strony Pałacu Staszica (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)*

Tymczasem na terenie Uniwersytetu Niemcy zareagowali nerwowo. 24 sierpnia wszystkich zgromadzonych tam Polaków postawiono pod ścianą i wydawało się, że za moment okupanci przystąpią do egzekucji. Po godzinnym oczekiwaniu na śmierć ludzi tych pognano do naprawiania Bramy Głównej i budowania niskiej barykady na Krakowskim Przedmieściu. Barykada ta miała zabezpieczać załogę Uniwersytetu przed ponownym atakiem powstańczych wozów pancernych. Nikt z Polaków nie ucierpiał, powstańcy, widząc cywilów, nie strzelali.



*Płonące budynki sąsiadujące z Uniwersytetem Warszawskim na Krakowskim Przedmieściu po ataku 23 sierpnia (MUZEUM UW, FOT. S. BRAUN)*

Na Powiślu były to ostatnie dni względnego spokoju. W niedzielę 27 sierpnia prof. Stanisław Kazuro zorganizował kolejny koncert w budynku Konserwatorium Muzycznego. Śpiewał m.in. Mieczysław Fogg, patriotyczne wiersze recytowała znana aktorka Karolina Lubieńska. Odbiorcami takich koncertów byli najczęściej cywile; żołnierze, znużeni codziennymi obowiązkami, nie mieli czasu ani sił „żyć kulturą”. Na przedstawienia chodziły też dzieci; na Powiślu działał jedyny w powstańczej Warszawie teatrzyk kukiełkowy.

**Stefan Uściłowski** pamięta, jak przedstawienia teatralno-rozrywkowe dobrze wpływały na cywilów:



To było ok. 15 sierpnia, widziałem grupę dzieci i rodziców, gdy wychodzili z teatru „Baj”. Ten teatr, a właściwie mała sala na maksimum 50 osób, mieścił się na ul. Okólnik i przylegał do Patacu Ostrogskich. Wydaje mi się, że przedstawienia dla dzieci dawano w tym czasie często, a roześmiane twarze dzieci zapewniały poczucie normalności. Niestety, gdzieś pod koniec sierpnia, gdy wzmożyły się bombardowania dzielnicy, teatr przestał działać. W różnego rodzaju koncertach dla dorosłych występowała Barbara Fijewska i jej brat Tadeusz.



Dodajmy, że położony w pobliżu wspomnianego teatru skwer przy zbiegu ulic Zajęcej i Topiel w latach siedemdziesiątych nazwano imieniem Tadeusza, Marii, Barbary i Włodzimierza Fijewskich, co stanowiło także formę uhonorowania rodziny Fijewskich za ich działalność w czasie powstania.

.....  
*Wyróżniający się żołnierze Powiśla:  
 kpr. pchor „Konrad” i kpr. „Starter”  
 podczas przerwy na papierosa*

(ZBIORY S. KOPFA)

Niedaleko opisanego teatru „Baj”, przy schodach łączących ulice Okólnik i Tamka, było miejsce służące za gazetkę ścienną. Tam wieszano plakaty i odezwy. Wisiała tam także skrzynka pocztowa. O działalności artystycznej, głównie w dziedzinie sztuk plastycznych, opowiedział mi **Andrzej Tomaszewski**:



*Mysle, że mało kto z żołnierzy powstania mógł być na koncertach, bo stale mieliśmy służbę. Gdy służyłem już w Śródmieściu, to obejrzałem filmy dokumentujące powstanie. Seans był w kinie Palladium. Sporo warszawiaków w tamtym czasie oglądało plakaty na ulicach. Ja też i nie miałem wtedy pojęcia, że zrobił je mój brat Stanisław Tomaszewski „Miedza”. Staś zaprojektował też znaczki pocztowe używane w powstańczej Warszawie od 2 września. Nieco wcześniej był autorem winiety konspiracyjnego „Biuletynu Informacyjnego” oraz okładek i rysunków do wydawnictw drukowanych przez Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze. Drugi z moich braci – Jerzy – zastąpił się sztuce fotograficznej, dokumentując dramatyzm tamtych dni. Pod koniec powstania na Powiślu został ranny przed naszym domem na Tamce. Mocno krwawiąc, leżąc z aparatem w ręku, jeszcze zdolał zrobić kilka zdjęć.*



Autorskie fotografie Jerzego Tomaszewskiego ocalały dzięki konspiracyjnej laborantce Wacławie Zacharskiej, która wywołane negatywy schowała do metalowych puszek i ukryła w mieszkaniu przy ul. Nowy Świat 46.

*Jedno z ostatnich zdjęć  
zrobionych na Powiślu  
przez rannego  
Jerzego Tomaszewskiego,  
6 września na Tamce*

(ZBIORY A. TOMASZEWSKIEGO,

FOT. J. TOMASZEWSKI)

*Żołnierze III Zgrupowania na mszy świętej na dziedzińcu ubezpieczalni, odprawianej szczególnie uroczyste w związku ze świętem Wojska Polskiego 15 sierpnia*

(ZBIORY S. KOPFA,  
FOT. W. SZOBER)



Mieszkańcy Powiśla przyzwyczaili się do codziennego ostrzału pojedynczych snajperów, artylerii, z granatników, z czołgów i pociągu pancernego. Jednakże od końca sierpnia ostrzał się wzmógł. Strzelano z ziemi, wody i powietrza – dosłownie – 24 sierpnia Powiśle po raz pierwszy zbombardowały samoloty i od tego dnia eskadry stukasów na powiślańskim niebie były coraz częstszym widokiem. Od wschodu zaś pływająca po Wiśle niemiecka kanonierka ostrzeliwała Elektrownię i okoliczne domy. Kończył się czwarty tydzień powstania, a żołnierzom z Powiśla zaczynało brakować amunicji. Dzień po szturmie na Uniwersytet Powiśle wizytował sam Komendant Okręgu Warszawskiego AK płk Antoni Chruściel „Monter”. Sondował, jaka byłaby możliwość przeprowadzenia skoordynowanego ataku, w celu przebicia się do powstańców na Starówce. „Krybar” przedstawił „Monterowi” żałosny stan uzbrojenia i zasobów amunicji na podległym mu terenie. Komendant zrozumiał, że plan połączenia Starego Miasta i Powiśla jest niemożliwy do realizacji.

W tym ciężkim czasie ludzie znajdowali pocieszenie w religii. O ostatnich dniach sierpniowych na Powiślu opowiadał **Edward Żółciński**:



*Każdy wybuch bomby, każde walenie się kamienicy powodowało, że aż się coś ścisnęło we mnie, aż mi się tydki trzęsły. Wtedy poszedłem do spowiedzi. Spowiedź była w piwnicy, przy kamienicy na Smulikowskiego: stół udawał ołtarz, krzesło udawało konfesjonat, tylko ksiądz był prawdziwy. Przyśtałem do spowiedzi, co trwało pewnie z 15 minut. A potem wyszedłem taki silny, całą świąt podskakuje od bomb, a u mnie żadnej reakcji. Na pewno nasza wiara miała podstawy do rozwoju szczególnie wtedy, kiedy istniało zagrożenie życia ze wszystkich stron, kiedy człowiek ocierał się o śmierć.*



Kapelanem Grupy Bojowej „Krybar” był ks. Franciszek Olszowski „Szcodry”. Wielkim poważaniem cieszył się opiekun duchowy III Zgrupowania „Konrad” dominikanin ks. Michał Czartoryski. Nie tylko pełnił posługę duszpasterską, ale obdarzony ogromną siłą, wielokrotnie pomagał transportować nosze z rannymi. Zginął rozstrzelany 6 września. Ten odważny kapłan został beatyfikowany w 1999 r. przez papieża Jana Pawła II.

Wielką pomoc niesły zgromadzenia zakonne (siostry urszulanki z ul. Gęstej, szarytki z Tamki i oo. salezjanie z ul. ks. Siemca) opiekujące się ludnością cywilną. Urszulanki np. uruchomiły kuchnię, wydając ok. 8 tysięcy posiłków dziennie!

Dwa katolickie kościoły Powiśla (św. Teresy na Tamce i św. Rodziny przy ul. ks. Siemca) w niedziele zawsze były pełne. Niestety podczas niedzielnej mszy 27 sierpnia niemieckie stukasy zbombardowały kościół na Tamce, grzebiąc pod ruinami kilkudziesięciu wiernych.

Żołnierze kompanii „Lewar” walczącej w Śródmieściu, w okolicach ulic Czackiego, Traugutta, Świętokrzyskiej, nie mieli w swym kwartale kościoła, ale modlili się w zaimprovizowanej kaplicy. Wspominał to **Stanisław Piotrowski**:

*Mieliśmy utrudniony kontakt z trzonem naszych sił znajdujących się na Powiślu, a dojście do kościoła na Tamkę to była niemal cała wyprawa. Trzeba było iść aż do Chmielnej i chytkiem przebiec przy barykadzie na Foksal. Ale przychodził do nas kaptan, tam, z dotu Powiśla. Chyba kapelan całego „Krybara” i co niedziela odprawiał msze w zaimprovizowanej kaplicy w dużej sali Towarzystwa Kredytowego Miejskiego na Czackiego. Ludzi zawsze było pełno i tam chodziła nasza kompania. Ja też miałem za co Bogu dziękować. Miałem takie zdarzenie, że niemiecki pocisk spadł dwa metry ode mnie. Kręcił się i syczał, ale nie wybuchł. Od tego dnia mówię, że przez chwilę byłem już na tamtym świecie.*



*Młodociany powstaniec  
na stanowisku strzeleckim*  
(ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO)

Coraz częstsze były kłopoty z zaopatrzeniem. Jedzenie stawało się monotonne i pozbawione witamin. Świeże warzywa uważano za rarytas. Zaobserwowano pierwsze objawy znużenia. Okres ten tak wspomina **Jerzy Zięborak**:



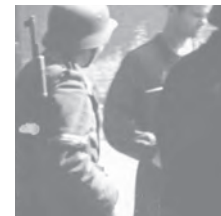
*Siedzieliśmy najczęściej z „Okonem” w bunkrze zrobionym z płyt chodnikowych przy ul. Smolnej, w sąsiedztwie szpitala oftalmicznego. Gdy Niemcy atakowali, to strzelaliśmy z naszego rkm-u. Muszę powiedzieć, że nieprzyjaciel bał się naszego ostrzału i granatów, i nawet pociąg pancerny unikał spotkania z nami. Bywały jednak dni, że niewiele się działo. Wyczuwano się, że Niemcy nie będą atakować. Na stanowisku oddalonym od naszego o jakieś 30 m koledzy najspokojniej w świecie grali w karty. Nam się nudziło, a nie przynoszono jedzenia. Więc jeden z nas dyżurował z rkm-em, a drugi leciał do naszych, aby znaleźć coś do jedzenia. Gdyby nie nasza zaradność, to byśmy tam uschli z głodu.*



Pod koniec sierpnia zbombardowany wodociąg przy ul. Wareckiej przestał dostarczać do mieszkań wodę. Pojawiły się choroby zakaźne i dlatego apelowano, aby po wodę do picia zgłaszać się do odpowiednich punktów. Dotkliwie zaczął doskwierać brak higieny. **Andrzej Uszycki** ciężko to znosił:











*Higiena osobista to był problem. Niektórzy, bardzo zmęczeni, kładli się na jakieś postanie, a rano mieli wszycy. A jak tu się umyć, kiedy brakowało wody? Nosłem wtedy mundur niemiecki z białą-czerwoną opaską. Kiedy byliśmy już na Śródmieściu, znalazłem alkohol. Zjąłem bieliznę i w tym alkoholu wymoczyłem bieliznę i skarpetki. Później koledzy zważali, że cały pachnę wódką, więc mieli małą pretensję, że sam tak piję. A ja im mówiłem, że zrobiłem sobie pranie.*



Zarówno żołnierze, jak i ludność cywilna, krzepili się pomyslnymi wiadomościami z frontu zachodniego. „Barykada Powiśla” z 24 sierpnia z entuzjazmem poinformowała, że Paryż, w którym kilka dni wcześniej wybuchło powstanie, jest już wolny. Dwa dni później ta sama gazeta w głównym artykule pt. *W oczekiwaniu końca* optymistycznie prognozowała: „Powstanie w Warszawie nie będzie zduszone. [...] Ofensywa rosyjska na Rzeszę, na trasie której leży Warszawa, musi się koniecznie rozpocząć w najbliższych dniach. 30 dni przygotowań jest poza nami. Nadchodzący tydzień przyniesie nam ostateczne rozstrzygnięcie”. Nikt nie przypuszczał, że tak bardzo się myłono!

# NATARCIE NA UNIWERSYTET 23 SIERPNI



- |   |  |
|---|--|
|  stanowiska polskie                        |  stanowiska niemieckie                    |
|  kierunki uderzenia oddziałów powstańczych |  kierunki uderzenia oddziałów niemieckich |
|  kierunki odwrotu oddziałów powstańczych   |  kierunki odwrotu oddziałów niemieckich   |
|  polskie pojazdy opancerzone               |  niemieckie czołgi                        |

PLAN NATARCIA NA UNIWERSYTET WARSZAWSKI Z 23 VIII 1944 R. (RYS. DR W. JANKOWSKI)



# KRYBAR

UNIwersytet  
W CIENIU  
POWstańCZYCH WALK

ZDJĘCIA NA KOLEJNYCH STRONACH:

STR. 142

ZDJĘCIE LOTNICZE LUFTWAFFE TERENU UNIwersytetu I OKOLIC Z 30 SIERPNIA 1944 R. POWIŚLE WCIĄŻ WALCZY. WIDOCZNE BARYKADY, ZWŁASZCZA PRZY UL. DOBREJ ORAZ ZBUDOWANE PRZEZ POWstańCÓW PRZEJŚCIA PRZEZ NOWY ŚWIAT (NATIONALE ARCHIVES COLLEGE PARK/ ZYGMUNT WALKOWSKI)

STR. 144

ŻOŁNIERZE 113. PLUTONU POR. „LUBICZA” I SANITARIUSZKI POZUJĄ DO ZDJĘCIA OK. 10 SIERPNIA PRZY UL. SMULIKOWSKIEGO. STOJĄ OD LEWEJ: KPR. BOGDAN SULIK „DUCE”, SANIT. HANNA SZEREMETA-WĘGRZECKA „ZOSIA CZARNA”, KPR. PCHOR. KAZIMIERZ KAZIMIERSKI „CYNIK”, SANIT. BARBARA ROMANÓWNA-LISSOWSKA „MAJA”, STRZ. ZDZISŁAW CIOSTEK „DZIUBAS”. SIEDZĄ OD LEWEJ: ST. STRZ. ZENON GOL „BRAMKARZ”, STRZ. MARIAN RATNER „MARIAN”, STRZ. JERZY RYBKA „WELLS” (ZBIORY H. SZEREMETY-WĘGRZECKIEJ)

STR. 145

KPR. TADEUSZ DELMAN „STARTER” W ROZMOWIE Z SANITARIUSZKĄ „IDA” (ZBIORY S. KOPFA)

STR. 146

ŻOŁNIERZE III ZGRUPOWANIA NA ROGU ULIC SMULIKOWSKIEGO I TAMKA PRZED BUDYNKIEM ALFA-LAVAL W LEJU PO BOMBIE. STOJĄ OD LEWEJ: STRZ. „HAŁAS”, STRZ. MARIAN RATNER „MARIAN”, SANIT. ALINA JĘDRZEJEWSKA-LEŻNICKA „OLGA”, PPOR. KONSTANTY WĘGRZECKI „LUBICZ” I KPR. PCHOR. KAZIMIERZ KAZIMIERSKI „CYNIK” (ZBIORY H. SZEREMETY-WĘGRZECKIEJ, FOT. W. SZOBER)

STR. 147

DWAJ POWstaŃCY W ZDOBYTYM KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA (ZBIORY S. KOPFA, FOT. T. BUKOWSKI)

STR. 148

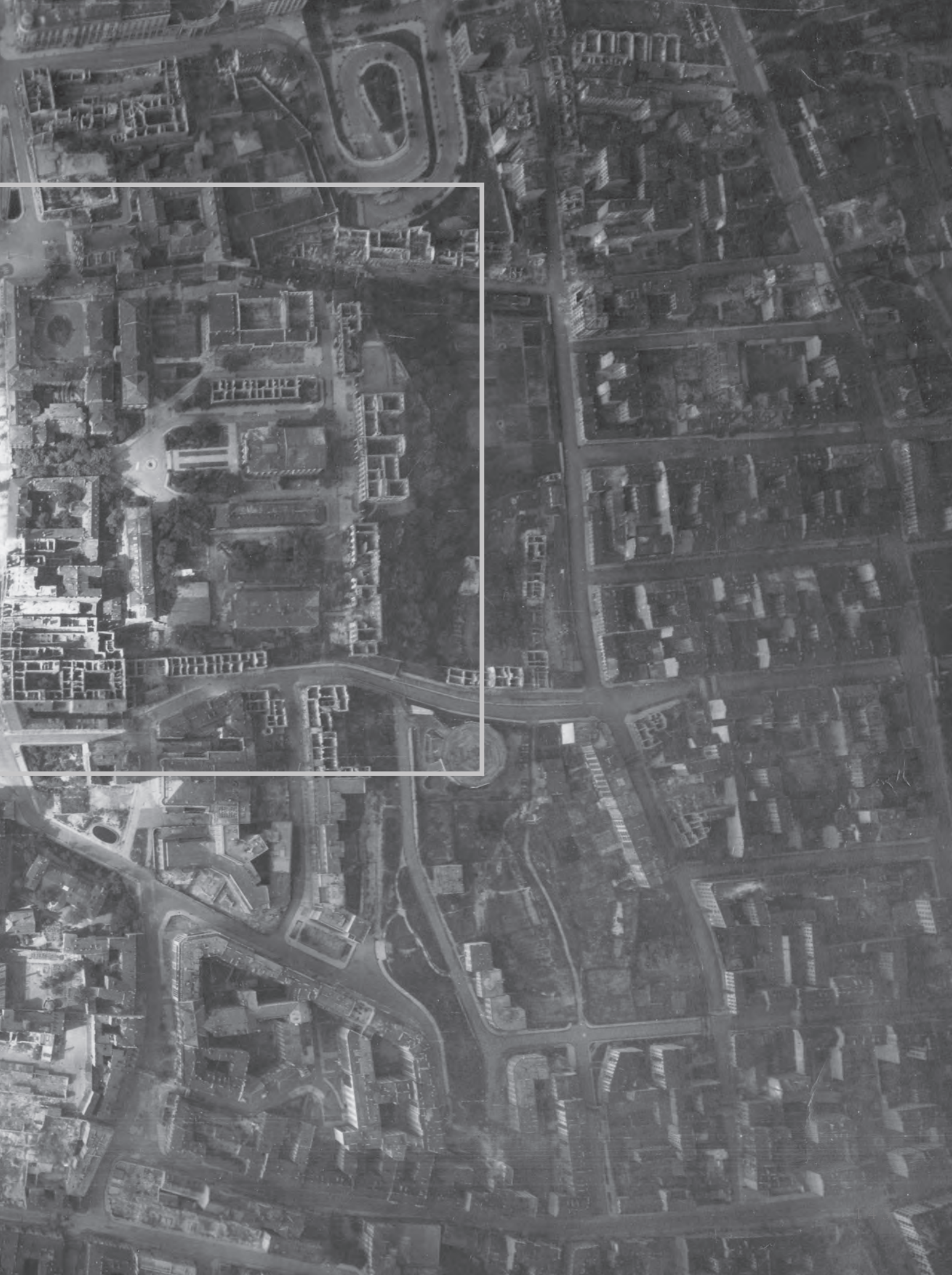
PRZEJAZD „JASIA” (PÓŹNIEJSZEGO „SZAREGO WILKA”) PRZEZ POWIŚLE (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

STR. 150

POR. WACŁAW JASTRZĘBOWSKI „ASPIRA” PREZENTUJE DOWÓDCY SIĘ POWstaŃCZYCH NA POWIŚLU KPT. „KRYBAROWI” NASZYWKĘ ESESMANA ZE ZDOBYTEGO WOZU PANCERNEGO, PRZEMIANOWANEGO WKRÓTCE NA „JASIA”, A PO 23 SIERPNIA NA „SZAREGO WILKA” (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)





































# KRYBAR

UNIWERSYTET  
W CIENIU  
POWSTAŃCZYCH WALK

ROZDZIAŁ VI

# OSTATNI SZTURM NA UW

POCZĄTEK WRZEŚNIA  
I UPADEK POWIŚLA

## ROZDZIAŁ VI

## OSTATNI SZTURM NA UW

## POCZĄTEK WRZEŚNIA I UPADEK POWIŚLA

1 września 1944 r. miało 5 lat, odkąd rozpoczęła się II wojna światowa. W przeddzień tej rocznicy „Barykada Powiśla” na pierwszej stronie zamieściła okolicznościowy artykuł pt. *Wrzesień 1939 – sierpień 1944*. Pisano w nim: „Obecnie powstanie Warszawy to jeszcze jedno szaleństwo, gdy je rozważać będziemy z perspektywy militarnej. Znów jednak Polska stawia kropkę nad »i«, pokazując światu, że duch i siła moralna walczącego o swą wolność i godność narodu wyrównać potrafi dysproporcje



Widok na Krakowskie Przedmieście przed Bramą Główną UW po walkach 23 sierpnia

(MUZEUM UW, FOT. A. WAWRZYNIAK)



Widok Krakowskiego Przedmieścia od strony niemieckiej – zdjęcie zrobione po ataku na Uniwersytet 23 sierpnia z okolic Bramy Głównej UW (MUZEUM UW)

w uzbrojeniu”. Nie wiemy, czy ten romantyczno-idealistyczny klimat trafiał do serca przeciętnego mieszkańca Powiśla? Już wkrótce okazało się, że żadne racje moralne nie przewyciężyły „dysproporcji w uzbrojeniu”. W dymie pożarów upadało Stare Miasto. Powstańcy z tej bohaterskiej dzielnicy ewakuowali się kanałami głównie do Śródmieścia. Jednym z nich był 16-letni Jerzy Oleksiak. Przeżywał całą grozę upadku Starówki, gdzie walczył niemal przez cały sierpień. Za wyjątkową odwagę dostał Krzyż Walecznych.

**Jerzy Oleksiak** wspominał:



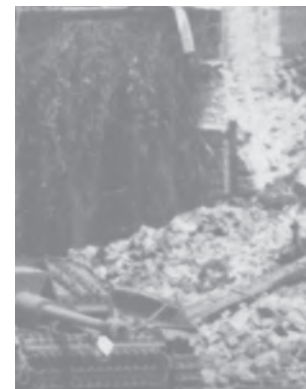
Gdy mnie akowcy wyjęli z kanału na Wareckiej, to byłem szczupły, wymizerowany i straszliwie brudny. Natychmiast dostałem dwudniowy urlop „do domu, do mamusi, celem wykapania i odkarmienia”. Tak argumentowali. Poszedłem więc na swoje Powiśle i wikt u mamy faktycznie postawił mnie na nogi. Mama przyjęła mnie, jakby zobaczyła ducha. Potem była radość i długie, długie mycie. Następnie zasnąłem, a obudziłem się chyba kilkanaście godzin później. W samą porę, bo właśnie Powiśle upadało i znów musiałem uciekać. Urlop do rodziców na Powiślu dostał też mój kolega, dzielny żołnierz Leszek Zębala, który był już (w wieku 16 lat!) sierżantem. Ale on niestety wkrótce zginął, bo bomba uderzyła w jego dom.



Mniej więcej wtedy, gdy Oleksiak ewakuował się kanałami do Śródmieścia, rozpoczął się trzeci szturm na Uniwersytet. Teoretycznie w tych pierwszych dniach września Powiśle zostało nieznacznie wzmocnione o zahartowanych żołnierzy ze Starówki. Ale po upadku tej dzielnicy stawało się jasne, że siły wroga, zajęte do tej pory walkami o Stare Miasto, teraz z całą mocą uderzą na Powiśle. Obrońcy Powiśla mogli lada dzień spodziewać się zmasowanych ataków na swą dzielnicę. **Jerzy Rybka** opisywał początek września w północnej części Powiśla (wypowiedź nieautoryzowana):



*Jeszcze na początku września nasz rejon panowania dochodził do Karowej. Na ślimaku i po drugiej (parzystej) stronie ulicy byli Niemcy. My trzymaliśmy się w budynku Zakładu Oczyszczania Miasta, a właściwie w jego ruinach. Mieliśmy też strażę w solidnej kamienicy przy Dobrej 65 (tam, gdzie dziś przystanek autobusowy). To były nasze placówki, na które co drugi dzień chodziliśmy. To znaczy, ja na przykład co drugi dzień, bo potowa z nas odpoczywała po nocy, a potowa tam szła. I tak na zmianę. Tak naprawdę często trzeba było się cofać z tego terenu, aby wieczorem znów go odbijać. Te kamienice, między ulicami Gęsta i Karową (tam, gdzie dziś park), Niemcy systematycznie niszczyli, tak że tam już chyba nikt nie mieszkał. Mieszkańcy stopniowo wyprowadzali się w stronę Drewnianej, Zajęczej i Tamki. Tam było bezpieczniej i ostrzał z Uniwersytetu tak nie dokuczał. Ale po upadku Starówki to wszędzie już było niebezpiecznie, a od Karowej atakowały nas czotgi.*



W tej sytuacji 1 września dowódca I Obwodu płk „Radwan” wydał „Krybarowi” rozkaz przeprowadzenia następnego dnia szturm na Uniwersytet – szturm, który miał wzmocnić powstańców przed przewidywanym niemieckim atakiem.



*Domy sąsiadujące z Uniwersytetem (dziś należące do UW) przy ul. Oboźnej 8 i 10. Zdjęcie z 1947 r. (MUZEUM UW)*



*Pałac Staszica widziany  
od strony zdobytej  
Komendy Policji,  
koniec sierpnia 1944 r.*

(ZBIORY ŚRODOWISKA  
„KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

Polskie uderzenie na Uniwersytet miało ruszyć 2 września o godzinie 16.00. Do akcji skierowano 250 żołnierzy, także ze Śródmieścia. Główny atak miał nastąpić od strony ul. Oboźnej. Z budynku przy Oboźnej 5 i z Teatru Polskiego miały wyjść dwie grupy powstańców: por. Stanisława Andrzejewskiego „Zaremby” i por. Władysława Szeli „Dowgirda”. Celem jednej było opanowanie bramy bocznej UW (znajdującej się mniej więcej tam, gdzie dziś), a celem drugiej – zdobycie wjazdu na UW prowadzącego przez bramę gospodarczą (obecnie nieistniejącą, a wówczas znajdującą się tam, gdzie dziś ogródek kawiarni „Harenda”). Oba uderzenia od Oboźnej miały wesprzeć powstańcze wozy bojowe „Kubuś” i „Jaś”, którego nazwę po 23 sierpnia zmieniono na „Szary Wilk” (na cześć poległego dowódcy wozu).

Od strony Krakowskiego Przedmieścia miały uderzać kompania „Lewar” i batalion „Harnaś”, które po opanowaniu wylotu ul. Traugutta miały ostrzelać Bramę Główną. Nadzieje pokładano też w wyłomie, który przygotowano wcześniej w ruinach kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 18. Tamtędy miała wdrzeć się część grupy „Dowgirda”.

Nie wszystko poszło tak, jak zakładał plan. Saperzy ze 119 plutonu VIII Zgrupowania nie zdołali wysadzić bramy bocznej i okolicznego muru w powietrze. Problemowi zaradzono, wyważając taranem bramę, ale mur nadal okalał Uniwersytet od strony Oboźnej i skarpy. W grupie atakującej od tej strony był **Marian Zieliński**:



*Pogoda była słoneczna, co pewnie nie ułatwiło nam ataku. Zajęliśmy miejsce przy ul. Oboźnej, ale przy skarpie. Niektórzy (ci z domu przy Oboźnej 5) już podbiegali do bramy, a my czekaliśmy na wysadzenie muru. Niektórzy strzelali, ale Niemcy byli niewidoczni. Chowaliśmy się za drzewami i za czym kto mógł. Nie widziałem naszego samochodu pancernego. W tej sytuacji dano rozkaz, abyśmy się wycofali.*



M. Zieliński nie mógł zobaczyć „Szarego Wilka”, bo wprowadzenie samochodu do akcji opóźniło się o blisko 30 minut z powodu odkrytej w ostatniej chwili usterki. Gdy wreszcie nadjechał, atakującym kończyła się amunicja i granaty.

O planowanym ataku na Uniwersytet „Lewar” dowiedział się o godzinie 15.40. Atak przeprowadził, przejściowo zajmując Pałac Raczyńskich (dziś siedziba ASP), ale jak sam pisał we wspomnieniach: „Gdzie tu sens, dać kwadrans na przygotowanie odciążenia!” Atak ten w pewien sposób spełnił swe zadanie. Na jakiś czas skupił uwagę Niemców na obszarze położonym od Krakowskiego Przedmieścia. W tym czasie żołnierze pod osłoną „Kubusia” wdzierali się już na teren uczelni (od południowej strony dzisiejszego Instytutu Historycznego), wspierani przez tych idących od strony kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 18. Atakujących osłaniał plut. Ryszard Zając „Or-Ot”, który raził Niemców ogniem z rkm-u, ze swojego stanowiska na balkonie kamienicy przy ul. Oboźnej 11.

*Żołnierze kompanii motorowej „Wydra” w parku obok Konserwatorium Muzycznego i pałacu Zamoyskich. Zdjęcie z sierpnia 1944 r.*

(ZBIORY S. KOPFA)



*Po upadku Starówki ostrzał Powiśla  
wzmógł się. Na zdjęciu okolice Dynasów  
po trzecim ataku na Uniwersytet*

(ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO)

Jednak atak z każdą chwilą tracił impet, „Kubuś” poprzebijał opony, a wjechawszy na przeszkodę, niebezpiecznie się przechylił. Żołnierzom „Krybara” zaczęło brakować amunicji. Rkm „Or-Ota” zamilkł, a on sam zginął.

Trzeci atak na Uniwersytet również zakończył się niepowodzeniem. Poległo 5 powstańców, a ok. 30 zostało rannych. Nie wszystkich poległych udało się pochować. Ciało „Or-Ota” pozostało na balkonie, a Niemcy zabrali je wkrótce na teren UW i wrzucili do rowu strzeleckiego. Zwłoki dzielnego plutonowego ekshumowano latem 1945 r.

Uczestnicy szturmów na Uniwersytet Krzysztof Boruń „Głowacz” i Włodzimierz Rosłonec „Karski” po 50 latach, już bez emocji, próbowali znaleźć główną przyczynę niepowodzenia. Zasadniczym powodem była dysproporcja sił, a „tylko niewielki wpływ mogły mieć błędy taktyczne dowództwa powstańczego” – skonstatowali obaj kombatanci.

Tymczasem, zgodnie z przewidywaniami dowództwa AK, 3 września niemiecka Grupa Bojowa „Reinefarth” rozpoczęła natarcie na Powiśle. Bombardowanie wzmogło się, trwało praktycznie cały dzień. Obrońcy dokonali pewnej reorganizacji. Pierwszy dowódca powiślańskiego wojska mjr „Róg”, przez ponad miesiąc odcięty od swoich oddziałów, powrócił po upadku Starówki i 3 września przejął dowództwo nad Grupą Bojową „Krybar”. Grupa ta zmieniła nazwę na „Powiśle”, choć powszechnie nadal nazywano ją „Krybarem”. Odorkiewicz został teraz zastępcą „Roga”, a kwaterę przeniesiono z Tamki na ul. Konopczyńskiego.



Wobec potężnej siły ogniowej wroga, reorganizacja niewiele dała. Następnego dnia, tj. 4 września, do szturmów ruszyła niemiecka piechota (w sile ok. 2 tysięcy ludzi) wspierana przez działa pancerne. Tego dnia przestała pracować Elektrownia – odtąd Warszawa nie miała już prądu.

Co gorsza, duch w narodzie gasł, a cywile coraz częściej przejawiali oznaki zmęczenia i nerwowego załamania. Przekonał się o tym **Zdzisław Ciostek**:



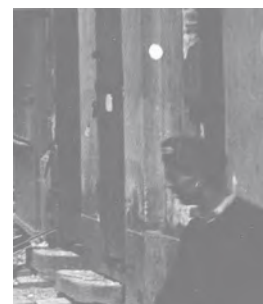
*To było chyba 4 września i pomatu zdawaliśmy sobie sprawę, że dalej nie damy rady utrzymać naszych stanowisk w rejonie od ul. Karowej do Gęstej, między ul. Browarna a Wybrzeżem Kościuszkowskim. Gdy odpoczywaliśmy w swojej kwaterze na Smulikowskiego, poprosiłem swego dowódcę „Cynika”, by pozwolił mi pójść na chwilę do rodziców, którzy mieszkali przy Solcu 95, tuż obok szpitala. Dostałem zgodę, więc poszedłem. Normalnie to by były 3 minuty spacerem, a ja szedłem ok. 20 minut, bo trzeba było iść piwnicami i wytomami w murach. I tam, w piwnicach, siedzieli cywile, biedni, przestraszeni i rozgorzyczeni ludzie. Też wiedzieli, że przegrywamy, więc słyszałem wyrzuty i obelgi pod swoim adresem. Dobrze, że miałem broń, bo być może niektórzy rzuciliby się na mnie. To było straszne, nastrojów euforii z pierwszych powstańczych dni zniknął bezpowrotnie.*



Niebawem powstańcza obrona od strony ul. Karowej pękła. Pod wieczór 4 września powstańcy po ciężkich walkach zostali zepchnięci do linii obrony po nieparzystej stronie ul. Lipowej. Następnego dnia rano Niemcy znów zaatakowali pozycje powstańcze, na dodatek przed czołgami goniąc ludność cywilną w charakterze żywych tarcz. Liczne kamienice przy ulicach Radnej i Leszczyńskiej legły w gruzach, inne płonęły. Powstańcy zdołali unieruchomić 3 czołgi, ale linia obrony cofnęła się o kilka dalszych ulic. Teraz toczono bój w obronie szkoły przy ul. Drewnianej. Uczestniczył w nim **Wiesław Gniazdowski**:



*Niemcy nas atakowali od strony Dobrej i od strony Browarnej. Myślmy ten budynek szkolny znali bardzo dobrze, a część z nas to byli uczniowie tej szkoły. Ale natarcia niemieckie były coraz częstsze i coraz groźniejsze. Najgorsze było niemieckie działo szturmowe, które ustawiono się u zbiegu ulic Browarnej i Drewnianej, i z 50 metrów walilo do nas. Pocięliśmy się, że to nie czołg, bo ten miałby ckm i wtedy byłoby po nas. Jeden z kolegów, który był zresztą z mojej klasy – Franuś Łapczyński – odważnie podbiegł do tego działka, gdzieś na odległość 20–30 metrów i obrzucał je butelkami z benzyną. Butelki nie doleciały, a Franek został ścięty serią z pistoletu maszynowego. Zginął na miejscu, ale myślałem sobie, że nas uratował, bo Niemcy się przestraszyli i wycofali. Nastat wieczór, a myśleliśmy się wycofali na Tamkę.*



Niestety równie źle wyglądała sytuacja w innych miejscach Powiśla. Niemcy z Uniwersytetu zaatakowali od strony ul. Sewerynowa i czynili spore postępy. Gdyby doszli do Tamki, groziłoby to odcięciem sił Powiśla od Śródmieścia. Cywile masowo i w popłochu opuszczali dzielnicę, idąc pod skarpe ul. Szczygłą. Dookoła wszystko płonęło i wybuchały pociski. Kilka godzin wcześniej swoją służbę na barykadzie przy Dobrej 5 (na rogu ul. Smulikowskiego) przejął **Edward Żółciński**. Tak wspominał ten dramatyczny moment:



Stanowisko ckm przy ul. Konopczyńskiego chroniło powstańców przed atakami Niemców od strony Uniwersytetu. Zdjęcie z 5 września (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)



W trakcie kolejnego ataku dowódca rozkazał mi, abym przeszedł z barykady do pokoju, który miał balkonik właśnie nad jedynym wejściem do klatki schodowej. Tam jakieś tóżko było, a moim zadaniem był ostrzał na ulicę Smulikowskiego. Skoncentrowałem się więc na wypatrywaniu Niemców, aż nagle usłyszałem zgiełk i czotgi, hałas, różne, tomaty, walenia. W pewnym momencie jakiś cywil zajrzał do pokoju przez uchylone drzwi i krzyknął do mnie: „Panie, Niemcy na podwórzu! Naszych już tu dawno nie ma”. Nikt mnie nie odwołał, nikt mi nic nie powiedział. W tych ostatnich dniach wkraść się w nasze szeregi bałagan i chaos, i sam tego doświadczyłem.



Żółcińskiemu udało się wyrwać w ostatniej chwili. Po ciężkiej przeprawie dotarł do Śródmieścia i odnalazł swój oddział. Dzień 6 września był tragicznym i zarazem ostatnim dniem powstania na Powiślu. W dolnej części dzielnicy nieprzyjaciel pokonał już wszystkie przeszkody, górna część płonąła, a poprzez płonąca ul. Pierackiego (dziś Foksal) uciekali cywile. Część oddziałów „Krybara” nie zdążyła opuścić pozycji przy ulicach Dobrej, Solec i Czerwonego Krzyża. Jediną drogą, którą mogli się ewakuować, były ogrody Zakładu św. Kazimierza sióstr szarytek – otwarty teren, bezustannie ostrzeliwany z wiaduktu średnicowego przez pociąg pancerny. Jednym z powstańców, którzy się wycofywali tamtą drogą, był **Michał Pluta** (wypowiedź nieautoryzowana):



Po południu 6 września uciekaliśmy z dotu przez ogrody sióstr szarytek. Ten teren dziś wygląda inaczej, wtedy to był znacznie większy ogród. Biegliśmy pod górę, a tu Niemcy zaczęli walić z granatnika. Sporo naszych oberwało. Widziałem, jak mój kolega dostał w brzuch. To był straszny widok, bo wnętrzności przytrzymywał ręką. Podbiegłem do niego, bo chciałem pomóc, ale on na to, abym go nie ratował, tylko sam biegł pod górę. Zabrzmiało to jak ostateczne pożegnanie. Przez wiele lat myślałem o nim jak o zmarłym, a tu okazało się, że przeżył. Gdy Niemcy szli za nami, pewien porucznik Wehrmachtu zobaczył tego naszego kolegę i natychmiast kazał sanitariuszom zabrać go do szpitala. Tam Niemcy go operowali i przeżył.



Opisany powstaniec miał szczęście, że nie odnalazł go żołdak z grupy oberführera Dirlewangera, która kilkaset metrów obok mordowała każdego napotkanego powstańca.



*Mieszkańcy kamienic przy ul. Kopernika uciekają przed nacierającymi żołnierzami niemieckimi atakującymi od strony Uniwersytetu, zdjęcie z 5 września (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)*

Z wycofujących się i częściowo rozproszonych oddziałów powstańczych udało się skleić obronę wzdłuż skarpy, za pałacem Zamoyskich (na końcu ul. Foksal). Obroną kierował por. Stanisław Krowacki „Leonowicz”, a wspomagały go niektóre oddziały staromiejskie. Mniej więcej w tym właśnie czasie **Andrzej Korczak-Branecki** otrzymał rozkaz obsadzenia placówki mającej śledzić ruchy Niemców od strony Uniwersytetu:



Gdy już Powiśle upadło, dostaliśmy rozkaz, by obsadzić kamienicę na rogu Kopernika i Ordynackiej, żeby ostaniać wycofujące się oddziały od strony uniwerku. Trzech starszych chłopaków było przy karabinie maszynowym, a ja, jako ten najmłodszy, miałem im pomagać. Groźnie wyglądałem, bo miałem białą-czerwoną opaskę i pistolet bebenkowiec. Tylko ja wiedziałem, że nie mam do niego naboju, więc w zasadzie byłem bezbronny. Nie spałem trzecią noc i staniałem się ze zmęczenia. Wtedy jeden z chłopaków, widząc to, przywołał mnie i mówi: „Bóbr”, idź się przespij, w razie czego cię obudzimy. Poszedłem do piwnicy, bo tam było najciszej i gdy się obudziłem, w kamienicy byli już Niemcy. Nasi z karabinem maszynowym wycofali się i albo zapomnieli o mnie, albo nie zdążyli obudzić. Na szczęście w kamienicy byli jakiś cywile, którzy przytomnie zdjęli mi opaskę i ukryli ten niestrzelający pistolet. Dostałem się do niewoli i Niemcy poprowadzili mnie na Uniwersytet. Myślałem, że mnie i 20 innych rozstrzelają, ale nie, dotoczyli do nas jeszcze inną grupę i pognali przez Wolę na Dworzec Zachodni.



Barykada na ul. Ordynackiej róg Kopernika miała być ostatnią przeszkodą dla Niemców w dotarciu do linii Nowego Świata od strony ul. Wareckiej. Ta powstańcza placówka broniona była do wieczora. Około 19.00 przejście przez Nowy Świat na ul. Warecką dla Polaków było już niemożliwe. Ostatnim powstańcom z Powiśla została jeszcze barykada łącząca Foksal z ul. Chmielną. Ale i ona, stale ostrzeliwana, przestała wkrótce pełnić swoje funkcje. Szczególne spustoszenia powodował ostrzał z niemieckich wyrzutni pocisków raketowych zwanych „krowami” (pociski w pierwszej fazie lotu wydawały charakterystyczny dźwięk, podobny do ryku krowy), a na Starówce „szafami” (ładowanie wyrzutni powodowało odgłos porównywany do przesuwania szafy po skrzypiącej podłodze).

Po takim ostrzale, po południu 6 września, na posterunek przy Ordynackiej róg Kopernika został wysłany **Leszek Czarciński**. Sceny, jakie wtedy widział, wryły mu się w pamięć do końca życia:



Ten 6 września to był straszny dzień w moim życiu. Wycofywaliśmy się z Powiśla, ale czasami to była beztadna ucieczka. Już na skarpie dowódca kazał mnie i mojemu koledze pójść na posterunek przy Ordynackiej róg Kopernika. Byłem uzbrojony tylko w dwie filipinki, a kolega nie lepiej. Mieliliśmy sprawdzić, czy nasi jeszcze tam są i czy atakują Niemcy. I zobaczyliśmy płonące albo już zniszczone domy, a tuż za ruinami czających się Niemców idących od Uniwersytetu. Z naszych nie było nikogo. Niemcy zaczęli strzelać, a my uciekaliśmy, aby zawiadomić o tym dowódcę. I w tym momencie spostrzegliśmy jakąś sanitariuszkę, a może łączniczkę, siedzącą na ruinach, jakieś 10 metrów od nas, półprzytomną i zakrwawioną. Nawet do nas nie krzyczała, tylko jęczała z bólu i tak dziwnie patrzyła. A my nie mogliśmy jej już pomóc, bo za moment byłibyśmy trupami. Pobiegliśmy dalej, ale ja tę twarz widzę w snach do dziś.



Barykada między ulicami Ordynacką i Warecką łączyła Powiśle ze Śródmieściem

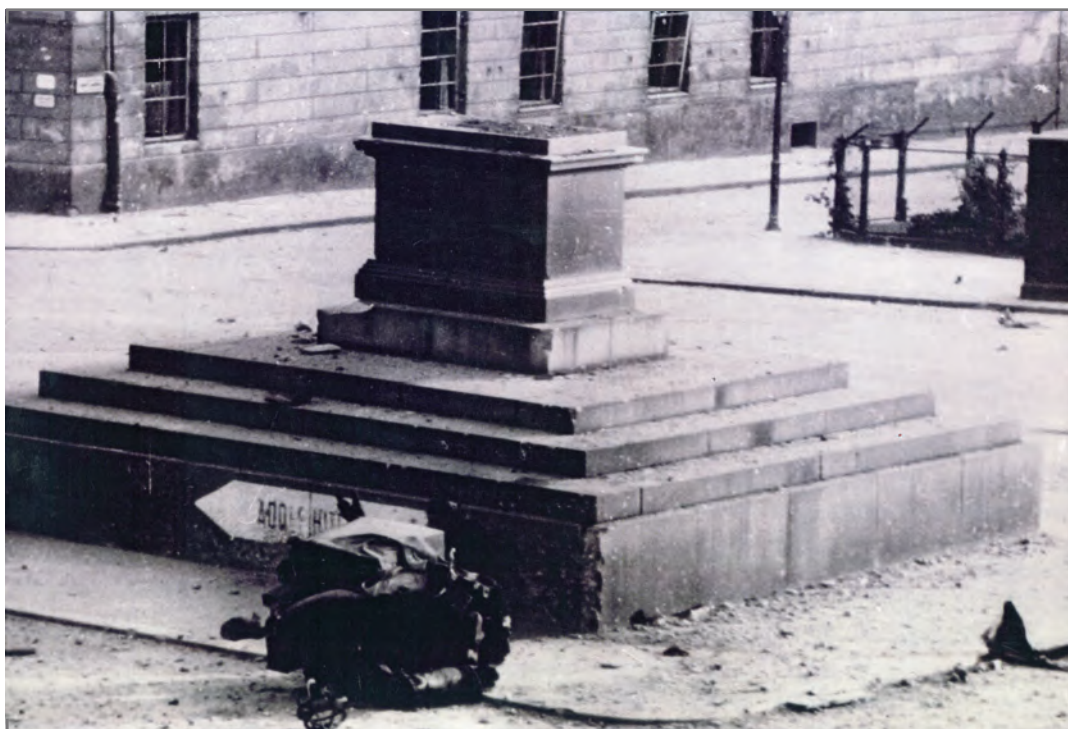
(ZBIORY ŚRODOWISKA

„KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

W zdobytej dzielnicy Niemcy podejrzliwie traktowali każdego młodego mężczyznę. Z brutalności słynęły zwłaszcza oddziały oberführera Dirlewangera, złożone głównie z kryminalistów. Najgorsze sceny działy się w powstańczych szpitalach przy ul. Drewnianej 8 i na Tamce, w dawnych pomieszczeniach Alfa-Laval. Tam okupant zamordował ciężko rannych żołnierzy AK. Zabity został także ks. Michał Czartoryski, który nie chciał opuścić konających towarzyszy broni. Więcej szczęścia miała obsługa szpitali na górnym Powiślu, przy ulicach Konopczyńskiego 5/7 i Kopernika. Szpitale te zajęli żołnierze Wehrmachtu i traktowali polskich lekarzy i sanitariuszki łagodniej. Sanitariuszka z grupy „Harnasia” **Jadwiga Kozłowska** opowiadała, co działo się po wejściu Niemców (na podstawie wspomnień z 2006 r. – AHM MPW):



Niemcy kazali nam wszystkich rannych przenieść na teren Uniwersytetu. Tam, w Pałacu Kazimierzowskim, za biblioteką, była stajnia. Wyprowadzili wszystkie konie i kazali nam kłaść rannych na gnoju. Myślimy wszyscy już byli bardzo, bardzo zmęczeni. Przeniosliśmy wszystkich rannych. Tam właśnie miałam nieprzyjemną historię, bo Ukraińcy chcieli mnie zgwałcić, ale znowu uratował mnie doktor Żegliński. Siadłam pod schodami i momentalnie zasnęłam. W pewnym momencie poczułam, jak jakieś ręce podrywają mnie do góry, dwaj Ukraińcy, jak się później okazało, więc zaczęłam krzyczeć. Doktor Żegliński wybiegł, zobaczył, co się dzieje, zobaczył przechodzących dwóch oficerów niemieckich. Więc zaczął na nich kiwać, a ponieważ znał dobrze niemiecki, mówi do oficerów: „Panowie, to chyba nie są Niemcy, bo Niemcy to dżentelmeni. Proszę zobaczyć, co oni robią z tą dziewczyną?” Wtedy Niemcy spojrzeli na Ukraińców, powiedzieli: „Raus!” I tamci odeszli, a doktor Żegliński ręką do tyłu dawał mi znać, żebym uciekała do środka, do rannych. W ten sposób mnie uratował, a do tego pomogli ci dwaj oficerowie niemieccy.



Po zażartej obronie 6 września powstańcy wycofali się z Pałacu Staszica. Podczas walk pomnik Kopernika, trafiony pociskiem niemieckiego działła szturmowego, został strącony z cokołu

(ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO)



*W ostatnich dniach powstania na Powiślu, ktoś nazwał jedną z tutejszych ulic imieniem kpt. Krybara*

(ZBIORY AUTORA.

FOT. T. LUBICZ-ZALESKI

„RAWICZ”)

W 2004 r. miałem okazję oprowadzać panią Jadwigę po UW. Uściśliła wtedy, że rannych kładziono w Auditorium Maximum, w małej auli i pokazała mi, gdzie przebito dziurę w murze, aby przejść do siostr wizytek.

Powyższa relacja zgodna jest z opisem, jaki zostawiła Maria Baranowska „Adela”. W wydanych w 1993 r. w małym nakładzie wspomnieniach napisała: „Uniwersytet 7 i 8 września 1944 r. Hol Uniwersytetu Warszawskiego zmieniony został przez Niemców na stajnię. Teraz wyprowadzono konie, a gromada rannych z różnych szpitali została rzucona bezładnie na zgniłą słomę i mierzwę końską. Po raz pierwszy zetknięcie ze straszliwym, dotąd niespotykanym brudem. Śmietnik, smród i muchy. [...] Brak nam ognia do zagrzania jedzenia i przegotowania wody, którą w tej chwili możemy czerpać ze studni na terenie klasztoru Wizytek. Nie mamy środków opatrunkowych, nie mamy basenów, nie ma ubikacji, a większość rannych chora na czerwonkę. Ranni leżą w holu i na schodach wiodących do auli”.

Dla rannych leżących u wizytek i na Uniwersytecie oraz dla obecnych tam lekarzy i sanitariuszek powstanie już się skończyło. Nie oznaczało to, że było bezpiecznie. Niemcy byli podejrzliwi i często reagowali bezwzględnie. Cytowana już „Adela” opisała przypadek, jak po 14 września kilku cywili próbowało zabezpieczyć okna piwniczne klasztoru wizytek (gdzie byli zgromadzeni ranni) workami z piaskiem. I wtedy „Niemcy znajdujący się na terenie UW wystrzelili z granatnika, zabijając trzech mężczyzn i raniąc paru”. Ranni dopiero 22 września zostali odtransportowani na Wolę, do szpitala.



# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

ZDJĘCIA NA KOLEJNYCH STRONACH:

STR. 174

ZDJĘCIE LOTNICZE LUFTWAFFE TERENU UNIwersytetu i OKOLIC z 17 WRZEŚNIA 1944 R. POWIŚLE JEST JUŻ W ZNACZNEJ MIERZE ZNISZCZONE. MOSTY PRZEZ WISŁĘ ZOSTAŁY PRZEZ NIEMCÓW WYSADZONE W POWIETRZE, CO WIĄZAŁO SIĘ Z ZAJĘCIEM PRAGI PRZEZ WOJSKA RADZIECKIE (NATIONALE ARCHIVES COLLEGE PARK/ ZYGMUNT WALKOWSKI)

STR. 176

POWSTAŃCY W ZDOBYTYM KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

STR. 178

WIDOK Z PAŁACU STASZICA NA KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

STR. 180

STANOWISKO CKM PRZY UL. BARTOSZEWICZA OSŁANIAJĄCE PRZED ATAKIEM NIEMIECKIM z UNIwersytetu, OD STRONY UL. SEWERYNÓW, W DNIU 6 WRZEŚNIA. Z PRZODU STOI POR. „ASPIRA” (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

STR. 182

PRZEJŚCIE PRZEZ NOWY ŚWIAT, MIĘDZY ULICAMI ORDYNACKĄ A WARECKĄ (ZBIORY S. KOPFA, FOT. T. BUKOWSKI)

STR. 183

OBRONA POSTERUNKU PRZY UL. BARTOSZEWICZA (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

STR. 184

OSTATNIE DNI POWSTANIA NA POWIŚLU. PŁONĄCE DOMY PRZY UL. ORDYNACKIEJ PODPALONE PRZEZ SALWY NIEMIECKICH MIOTACZY POCISKÓW, POTOCZNIE ZWANÝCH „KROWAMI” (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

STR. 186

DOM PRZY UL. OBOŻNEJ 8 WIDZIANY OD STRONY UNIwersytetu, ZDJĘCIE z 1948 R. (MUZEUM UW)

STR. 188

GDY PRZESTAŁY DZIAŁAĆ WODOCIĄGI, CODZIENNYM KŁOPOTEM MIESZKAŃCÓW BYŁO ZDOBYCIE WODY PITNEJ. NA ZDJĘCIU KOLEJKA PO WODĘ (ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO)

# NATARCIE NA UNIWERSYTET 2 WRZEŚNIA



- |   |   |
|---|---|
|  stanowiska polskie                        |  kierunki odwrotu oddziałów powstańczych |
|  kierunki uderzenia oddziałów powstańczych |  polskie pojazdy opancerzone             |
|   |  stanowiska niemieckie                   |

PLAN ATAKU NA UNIWERSYTET WARSZAWSKI 2 WRZEŚNIA 1944 R. (RYS. DR W. JANKOWSKI)

























*Eis*  
**LODY**











# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

ROZDZIAŁ VII

# WALKI W ŚRÓDMIEŚCIU

ODTWORZENIE  
„STUDENCKIEGO PUŁKU”

## ROZDZIAŁ VII

## WALKI W ŚRÓDMIEŚCIU

## ODTWORZENIE „STUDENCKIEGO PUŁKU”

Cyprian Odorkiewicz w relacji spisanej w Niemczech w 1947 r. podawał, że ostatni żołnierze wycofali się z Powiśla 6 września ok. 21.30. Opuszczali swoją dzielnicę, idąc ul. Pierackiego, a właściwie piwnicami i podwórkami. Mijali ruiny i pogorzelisko powstańczego szpitala przy Pierackiego 3/5, w który Niemcy trafili pociskami zapalającymi. Połowa z 200 rannych zginęła. Jedną z ostatnich łączniczek ewakuujących się z Powiśla była **Lucyna Buraczewska-Stadnicka**:



*Grupa żołnierzy z Powiśla z Januszem Paszyńskim „Machnickim” (drugi od prawej) w Śródmieściu, u wylotu ul. Szpitalnej (ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO, FOT. A. BOHDZIEWICZ)*



Wycofywałam się od strony potacu Zamojskich, dzisiejszą ul. Foksal, a wtedy Pierackiego. Właściwie to biegłam piwnicami i przekopami, bo ulicą było to niemożliwe. Niemcy kilkakrotnie do mnie strzelali. Dobrze tam do parzystej [czyli wschodniej – przyp. aut.] strony Nowego Świata i trzeba było „tylko” przebiec przez jezdnię, aby być po naszej stronie. Ale jak to zrobić? Tam był ciągły ostrzał od strony Al. Jerozolimskich. Zastanawiając się, co dalej zrobić, schowałam się w zburzonej kawiarni „Lucynka”. Przytulłam się do jakiegoś komina i czekam. Aż nagle spostrzegłam, że obok leży niemybuch – ogromny pocisk, tzw. Gruba Berta. Myślałam, że to jest mój koniec, ale bomba nie wybuchła. Zobaczyłam po drugiej stronie Nowego Świata powstańców. Zaczęłam dawać im rozpaczliwe znaki, a oni zrozumieli i zaczęli mnie ostaniać ogniem. Zarzyzykowałam, przebiegłam przez ulicę i udatam się. Wpadłam w objęcia tych powstańców i okazało się, że to były chłopaki z „Krybara”: „Morus”, „Ryś”, „Żbik”. Radość była ogromna, ale w pewnej chwili ktoś zauważył, że jestem ranna, bo krew cieknie mi po nodze. No i była głupia sytuacja, bo dostałam wysoko w nogę, a ja byłam wstydliwa. Więc sama postanowiłam się opatrzyć. Na szczęście kula siedziała płytko, więc wyjęłam ją pesetą. Jeszcze do niedawna miałam ją w szufladzie i traktowałam jak talizman.



W ciągu kilku dni wrześniowych, podczas obrony Powiśla, zginęło prawie 400 żołnierzy „Krybara”. Drugie tyle było rannych lub kontuzjowanych. Większość wycofanych do Śródmieścia oddziałów zajęła pozycje po nieparzystej stronie Nowego Świata, w ruinach domów między ulicami Warecką i Górskiego oraz odcinek ul. Chmielnej do ul. Szpitalnej. Część walczyć miała w zrujnowanym budynku Poczty Głównej i na pl. Napoleona. Oddziały te częściowo zostały wzmocnione przez kompanię zapasową sformowaną przez por. „Niesobię”. Ogólny stan liczebny tych grup wynosił ok. 400 żołnierzy. Szczególnie ciężkie walki dawne oddziały z Powiśla toczyły między 7 a 13 września, a powierzone im odcinki utrzymały aż do kapitulacji powstania.

Swój pobyt w Śródmieściu tak wspomina **Andrzej Tomaszewski**:



Na Śródmieściu przeżyłem swój dramat 15 września. Właśnie biegłem z meldunkiem do dowódcy w rejon ul. Śliskiej. Na moment przystanąłem w bramie, gdzie było pełno ludzi: starszy pan, kobieta karmiąca dziecko, chłopak w moim wieku i jeszcze kilkanaście osób. O czymś dyskutowali i trwożnie spoglądali w niebo. Nie mogłem dłużej tam być, bo meldunek był pilny. Pobiegłem więc dalej i gdzieś po kilkunastu sekundach słyszę za sobą głośny huk. To „szafa” walnęła właśnie w tę bramę, gdzie przed chwilą byłem. Myślałem, że wyczerpałem limit nieszczęścia, które widziałem, ale nadleciały samoloty niemieckie. Krążyły nad ulicami, by upatrzeć cel i rzucić bomby. Aż nagle nadleciały dwa radzieckie myśliwce, więc Niemcy rzucili bomby byle gdzie i uciekli. Widziałem, jak te bomby lecą gdzieś aż na Śródmieście Południowe i odetchnąłem z ulgą, że nie w moją stronę. Mniej więcej po godzinie miałem już wolne, więc poszedłem na południe, w stronę domu, gdzie przy ul. Pięknej od dwóch tygodni mieszkała moja rodzina. To był szok, bo domu nie było, tylko dymiące zgłiszcza. Te bomby, zrzucone przez Niemców na ślepo, uderzyły właśnie w mój dom! Zginęła moja mama i brat Władysław. Drugi brat Wiesław został ciężko ranny.



*Patrol młodocianych łączników ulicą Sienkiewicza prowadzi Andrzej Tomaszewski*

(ZBIORY

A. TOMASZEWSKIEGO,

FOT. J. TOMASZEWSKI)



Tomaszewski wspominał samoloty radzieckie. Zaczęły coraz częściej pojawiać się na warszawskim niebie, co miało związek z ofensywą Armii Czerwonej i zajęciem warszawskiej Pragi 14 września. Po tym dniu niemieckie ataki na Śródmieście nieco osłabły.

Część żołnierzy dawnej Grupy Bojowej „Krybar”, broniącej na Powiślu Elektrowni, walczyła do końca powstania w Śródmieściu Południowym, w rejonie ulicy Nowogrodzkiej i Al. Jerozolimskich. Kilkudziesięciu „krybarowców” wraz z dowódcą VIII Zgrupowania por. „Biczem” przeszło na Czerniaków, gdzie zasilili walczące tam oddziały „Kryski”. Podczas walk 18 września w rejonie ul. Solec 53/55 zginął „Bicz”. Poległo też kilkunastu jego żołnierzy.

**Jadwiga Kozłowska „Wrońska”** była sanitariuszką służącą na tym odcinku. Dla niej to był ostatni dzień walki:



Opatrywałam żołnierzy AK i berlingowców, którzy dwa dni wcześniej dokonali desantu na Czerniaków. Cały czas bombardowania i ostrzał. Brakowało mi lekarstw i podstawowych środków opatrunkowych. Nocą z 17 na 18 września opuściliśmy naszą kwaterę przy ul. Czerniakowskiej róg Szarej, wraz z rannymi żołnierzami LWP przepłynęłam pontonem na drugą stronę Wisły. Niestety tej nocy niebo było rozgwieżdżone i byliśmy dobrze widoczni. Niemcy do nas strzelali, ale jakoś się udało. Po dośpieniu na drugą stronę berlingowcy nas zakwaterowali w takiej trochę zniszczonej willi w okolicach ul. Zwycięzców. Wiedziałam już, że powstanie jest przegrane i następnego dnia pojechałam do domu, do Rembertowa. Wraz ze mną przepłynęli jeszcze inni żołnierze „Krybara”, m.in. „Różycki”, który dziś działa w naszym kole kombatantów.



Powstanie dogasało. Po Czerniakowie padły Mokotów i Żoliborz. Żołnierze Śródmieścia, o ironio, mieli już stosunkowo dużo broni. Tej zdobycznej, tej ze zrzutów i tej odziedziczonej po zabitych i rannych kolegach. Gorzej sytuacja wyglądała z amunicją, ze środkami opatrunkowymi i lekarstwami. Brak było wody. Powstańczej Warszawie poważnie zaczął doskwierać głód. W ostatnich dniach powstania **Michał Pluta**, stacjonujący w gimnazjum W. Górskiego (czyli mniej więcej w okolicach dzisiejszej ul. Górskiego, tam gdzie znajduje się popiersie tego zasłużonego pedagoga), przeżył takie zdarzenie (na podstawie wspomnień z 2008 r. – AHM MPW):



*Gimnazjum Górskiego zostało spalone, bombardowane i wtańcwie do piwnic wypalone. Myśmy tam mieli przez szereg tygodni naszą placówkę i kiedyś dostaliśmy pozwolenie, żeby spenetrować piwnice. Już nie w sensie takim, czy tam są jacyś ludzie, bo to było niemożliwe, ale chodziło o jakąkolwiek żywność. Znaleźliśmy sporo przetworów, ogórki, jakieś dżemy, te rzeczy. Mimo że to musiało stać w wysokiej temperaturze, jakoś się ostatek i nie popękało. I nagle, tam w piwnicy, zupełnie nieoczekiwanie natrafiliśmy na ciała ludzkie. Takby spali, jakieś postania sobie porobili. Wrażenie było okropne, bo to już był taki trudny stan. Normalnie nie można było reagować. Jak ci ludzie dwa czy trzy dni temu tutaj zgineli, to prawdopodobnie spali.*



*Zrujnowane okolice Uniwersytetu – ul. Oboźna 8 w lutym 1948 r. (MUZEUM UW)*

Sytuację niewiele poprawiały zrzuty radzieckie, dokonywane bez spadochronów, z nisko latających samolotów. O brakach żywności świadczą też informacje, które zamieściłem w biogramach moich rozmówców. Po niemal 70 latach powstańcy wspominali, jak wtedy reagowali na zapach upieczonego chleba, na smak placka ziemniaczanego czy świeżych pomidorów. A oto jak zapamiętał ostatnie „głodowe” dni powstania **Jerzy Rybka**:



*Byliśmy głodni i brudni. Nasze ubrania były poprzecierane i w ogóle zniszczone. Tak przestano strzelać, a było wiadomo, że zaraz będzie kapitulacja, to nasi chłopcy poszli szukać po piwnicach i po ruinach jakiegoś ubrania, żeby człowiek nie był taki oberwany. I w ciemności dostrzegli jakieś świecące oczy. Nie zastanawiali się długo i strzelili. I co się okazało, że to był kot. Trafili, a mnie, jako najstarszemu w grupie, dano tego upolowanego kota do oprawienia. Powiesiłem go tak jak zająca i zacząłem przyrządzać na tłuszczu znalezionym w sklepie z farbami. Wiem, że to wszystko wydaje się paskudne, ale my naprawdę byliśmy głodni. A najciekawsze, że wtedy przyszedł nasz dowódca – przed powstaniem taki elegancki mężczyzna. Spytał, co tak pachnie. Powiedzieliśmy mu prawdę, że to mięso z kota. No i spróbował, potem wziął drugi kęs, trzeci, a potem jedli inni, i w końcu dla mnie prawie nic nie zostało.*



W ostatnich dniach powstania nastąpiła jeszcze jedna reorganizacja, której podstawę stanowił rozkaz komendanta AK z 20 września 1944 r. o przekształceniu sił powstańczych w regularne Wojsko Polskie. W ten sposób odtworzono 28 Dywizję Piechoty, w składzie której znalazł się 36 pp Legii Akademickiej. W skład 36 pp LA weszły wszystkie oddziały z Powiśla, a więc Grupa Bojowa „Krybar”. Dowódcą pułku mianowano mjr. „Roga”. Kpt. „Krybar” został dowódcą I batalionu, dowódcą II – mjr Stanisław Taczanowski „Dowgird”, a III batalionem dowodził kpt. Bolesław Kontrym „Żmudzin”.



*Dawny żołnierz „Krybara”, a w Śródmieściu st. strz. 36 pp LA Jerzy Cieszanowski „Jurek”*

(ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO)

Dawna Grupa Bojowa „Krybar”, która trzykrotnie atakowała Uniwersytet, teraz należała do pułku mającego tradycje na wskroś akademickie. Legia Akademicka powstała bowiem na Uniwersytecie Warszawskim w 1918 r., a Dziedziniec Główny UW był pierwszym placem musztry tego studenckiego wojska.

W rozkazie uwzględniono tradycje walk powstańczych i zezwolono na używanie, obok numeracji pułku, nazw dotychczas obowiązujących. Zwykli powiślańscy żołnierze AK, borykający się z codziennymi problemami, często nie zauważyli tej reorganizacji. Nadal potocznie nazywali swoje oddziały Grupą „Krybar”.

Gdy trwały już rozmowy kapitulacyjne, podpisano zawieszenie broni. **Jerzy Zięborak** zapamiętał z tamtych dni taką historię:



*Byliśmy na Wareckiej 11. To był już koniec powstania, a nam doskwierał najbardziej już nie obstrzał, tylko głód. Kiedy zawarto zawieszenie broni, zaczęliśmy krzyczeć do Niemców, którzy mieli swój posterunek jakieś 40 m od nas. Pytaliśmy ich, czy nie wymieniliby się na jedzenie. W ten sposób umówiliśmy się z wrogami, że wyjdzie jeden z nich i jeden z nas. Odkładamy broń i będziemy negocjować. Nasi wytypowali mnie, bo mówiłem po niemiecku, więc poszedłem. Naprzeciwko mnie stanął esesman (tak mi się wydaje) i zaczęliśmy ten dziwny handel wymienny. Wrażenie było ogromne, bo jak się staje oko w oko z kimś, do kogo się przez 60 dni strzelało, to nie może być inaczej. Ale dobiliśmy targu. My im daliśmy wódkę, a oni nam makaron.*



Akt kapitulacji powstania warszawskiego podpisano 2 października. Trzy dni potem oddziały ze Śródmieścia oddały Niemcom broń i rozpoczęły marsz w kierunku Ożarowa. Marsz ku niewoli.



# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

## ZDJĘCIA NA KOLEJNYCH STRONACH:

STR. 200

ZDJĘCIE LOTNICZE LUFTWAFFE TERENU UNIwersytetu i OKOLIC z 7 LISTOPADA 1944 R. TEREN UNIwersytetu ULEGŁ DALSZEJ DEWASTACJI. PAŁACE TYSZKIEWICZÓW-POTOCKICH I URUSKICH ZOSTAŁY SPALONE. NAD WISŁĄ POJAWIŁY SIĘ OKOPY NIEMIECKIE. WIDAĆ JE TAKŻE NA UNIwersyteckim DZIEDZIŃCU PRZED BIBLIOTEKĄ UW (NATIONALE ARCHIVES COLLEGE PARK/ ZYGMUNT WALKOWSKI)

STR. 202

DZIEWCZYŃKA MODŁĄCA SIĘ NA PROWIZORYCZNYM CMENTARZU PRZY UL. MAZOWIECKIEJ, WRZESIEŃ 1944 R. (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

STR. 204

KPR. JANUSZ PASZYŃSKI „MACHNICKI” WYRÓŻNIŁ SIĘ JAKO STRZELEC WYBOROWY PODCZAS OBRONY PLACÓWKI PRZY UL. GÓRSKIEGO 13 WRZEŚNIA (ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO, FOT. A. BOHDZIEWICZ)

STR. 205

POD KONIEC POWSTANIA POPULARNE STAŁY SIĘ PRZEJŚCIA PODWÓRKAMI I PIWNICAMI CHRONIĄCE PRZED OBSTRZAŁEM (ZBIORY S. KOPFA, FOT. T. BUKOWSKI)

STR. 206

PRZEMARSZ KOLUMNY POWSTAŃCZEJ PRZECZ ULICE ŚRÓDMIEŚCIA (ZBIORY A. TOMASZEWSKIEGO, FOT. J. TOMASZEWSKI)

STR. 208

KONIEC POWSTANIA – WYMARSZ KU NIEWOLI (ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”, FOT. S. BRAUN)

STR. 210

PAWILON MINERALOGICZNY I DAWNY WYDZIAŁ CHEMII. ZDJĘCIE z 1945 R. DZIŚ w TYM MIEJSCU STOI BUDYNEK WYDZIAŁU POLONISTYKI (MUZEUM UW)



№6165  
236  
1=75:1

OK 12205 A-633 SD

AB-3614





























# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

ROZDZIAŁ VIII

# W NIEWOLI

LOSY ŻOŁNIERZY Z POWIŚLA  
PO KAPITULACJI POWSTANIA

## ROZDZIAŁ VIII

# W NIEWOLI

## LOSY ŻOŁNIERZY Z POWIŚLA PO KAPITULACJI POWSTANIA

Status kombatancki oddziały AK walczące w Warszawie uzyskały pod koniec sierpnia, po interwencjach Rządu RP w Londynie u zachodnich sojuszników. W umowie kapitulacyjnej 2 października Niemcy przyznali powstańcom warszawskim wszystkie prawa jeńców wojennych. Było więc jasne, że żołnierze „Krybara” znajdą się w oflagach i stalagach. „Krybarowcy”, od 21 września służący w 36 pp Legii Akademickiej, wychodzili do niewoli 5 października. Trasa pokonanych żołnierzy wiodła ulicami: Żłota, Żelazną, Al. Jerozolimskimi, Grójecką, do pl. Narutowicza. Tam, przed istniejącym do dziś potężnym Domem Akademickim, składali broń.

Dalej szli kolumnami przez cały dzień pod eskortą niemieckich strażników.

**Hanna Szeremeta-Węgrzecka** tak zapamiętała ten marsz:



*Pędzili nas z pl. Narutowicza do Ozarowa. Byliśmy bardzo głodni, a po drodze, w mijanych ogródkach działkowych, rosły dorodne warzywa i owoce. Większość z nas nie widziała świeżych warzyw ani owoców od dwóch miesięcy. A tu świeży pomidor. Eskortujący naszą grupę Niemcy nie reagowali, więc zajadaliśmy się tymi pomidorami. Po zjedzeniu tego skarbu piekły mnie język i usta. Okazało się, że miałam początki szkorbutu.*



Mniej więcej tą samą drogą szedł do niewoli Stanisław Piotrowski. Mógł łatwo udawać cywila i wyjść wraz z nimi, miał przecież 15 lat, ale przeżycia związane z 63 dniami walki scementowały jego więź ze starszymi kolegami z kompanii. Z żołnierzami „Lewara” czuł się jak w rodzinie, dostał nawet odznakę „syna pułku”. Zastanawiał się, ale ostatecznie poszedł do niewoli wraz z nimi. Jednak gdzieś po godzinnym marszu kolumny jenieckiej... **Stanisław Piotrowski** tak o tym opowiedział:



*Gdy dochodziliśmy już do Ozarowa, pilnował nas jakiś starszy żołnierz niemiecki. Wyglądał na niezainteresowanego nami i niegroźnego, więc starsi koledzy dawali mi sygnały, abym nawiewał. W pewnym momencie wyprzedziłem mnie wręcz z kolumny jenieckiej. Wypadłem na pobocze, a tam stała jakaś chtopka, która pasta kromy. Kobięcina szybko zrozumiała, o co chodzi i błyskawicznie dała mi bat do ręki, tak że wyglądałem jak pastuch. Kolumna jeniecka poszła dalej, a ja zostałem bez kolegów z oddziału. Było mi przykro, choć wiedziałem, że zrobili tak ze względu na moje dobro. Potem zajęła się mną jakaś pani z konspiracji i zaprowadziła do patacyku we Włochach. Tam nieznanymi ludźmi otoczyli mnie opieką i tak uniknąłem wywózki.*

Niemcy nie przejawiali agresji wobec pokonanych, choć zdarzały się takie sytuacje, o których powstańcy do dziś pamiętają. Przed Ożarowem kolumnę marszową wyprzedził jadący z Warszawy oficer niemiecki na motocyklu. Tę postać dobrze zapamiętał **Zdzisław Ciostek**:



*To był esesman i miał karabin maszynowy przewieszony na piersi. Wyglądał bojowo, miał zawinięte ręce swojego polowego munduru. Zatrzymał się tuż przed nami. Radośnie wyszczerzył zęby i zaśpiewał czystą polszczyzną „Jeszcze Polaka nie zginęła...”. Śmiał się z nas, kpł i szydził po prostu. A my mieliśmy schyłone głowy i monotonnym tempem szliśmy dalej. Kilka nocy później, już w obozie, rozmawiałem o tym z kolegami. Okazało się, że to szyderstwo Niemca każdego z nas zabolowało. To było upokorzenie.*



Rzecz jasna nie wszyscy żołnierze „Krybara” (a potem 36 pp LA) poszli do niewoli. Z moich rozmówców: Jerzy Gaździcki, Mieczysław Kluge, Eleonora Kasznica, Halina Koseska, Ryszard Stawierej, Andrzej Tomaszewski, Leopold Zagórski, Janusz Wilczyński wyszli z ludnością cywilną. Byli niepełnoletni, a wychudzenie jeszcze bardziej ich odmładzało. Okupanci uwierzyli więc, że to dzieci.

*Żołnierze niemieccy przechadzający się Krakowskim Przedmieściem obok zwalonej figury Chrystusa pod kościołem św. Krzyża*

(ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO)

Był też przypadek ucieczki z transportu jadącego do obozu. Dokonała tego sanitariuszka z grupy „Harnasia” **Jadwiga Kozłowska „Iga”** (na podstawie wspomnień z 2006 r. – AHM MPW):



Byliśmy w wagonie jak śledzie w beczce, nawet nie można było kucnąć, tylko trzeba było stać, bo było tak ciasno. Po przekątnej tego transportu siedzieli Niemcy z reflektorami i z karabinem, a ja w środkowym wagonie. Wtedy zwróciłam się do naszych: „Podsadźcie mnie, ja chcę wyskoczyć”. I wtedy oni: „Coś ty! Zwarionata! Ty chyba nienormalna jesteś! Ręce, nogi potamiesz!” A ja odpowiedziałam: „Dobrze, to potamie, ale w Polsce”. Trzy moje koleżanki, które ze mną były, też na początku były przeciwne, ale ludzie pomogli mi wyleźć z wagonu, odbitałam się, skoczyłam, Niemiec strzelił, puścił reflektor, pociąg pojechał, a ja wylądowałam w rowie z wodą i z trawą, i nic mi się nie stało. Po chwili usłyszałam drugi plusk, trzeci i czwarty. Wszystkie trzy koleżanki też wyskoczyły. Ja na lewo, one na prawo, jak się spotkaliśmy znowu w rowie, to zaczęliśmy się śmiać. Wyszliśmy z rowu do lasu, patrzymy, jakiś pies szczeka, to znaczy, że gdzieś jest jakaś chata. Idziemy dalej, po chwili widzimy, że papierosy ktoś pali, a za chwilę usłyszałyśmy język niemiecki, bo myśmy wyskoczyły piętnaście metrów przed posterunkiem żandarmerii niemieckiej. Więc w tym zwrot do lasu. Tuż były przymrozki, bluzeczki, krótki rękaw, spódniczka, gołe ręce, gołe nogi. Czy któraś miała katar? Nie! Byłyśmy tak zmarznięte, że już o brzasku miałam zmarznięte powieki, nie mogłam otworzyć oczu, musiałam sobie powieki rękami podnosić. A potem ani kataru, ani żadnego zapalenia płuc. I żyje.



Jadwiga Kozłowska „Iga” dotarła do Milanówka i tam doczekała końca wojny.

Jeszcze inny los spotkał Wacława Kalbarczyka. Po upadku Powiśla znalazł się na Czerniakowie. Walczył w rejonie ulic Szarej i Czerniakowskiej i gdy powstanie upadało, wraz z żołnierzami Berlinga przepłynął na drugą stronę Wisły. **Wacław Kalbarczyk** tak to wspominał:

*Ruiny zabudowań uniwersyteckich widziane od strony źródelka przy ul. Oboźnej, stan na 1945 r.*

(MUZEUM UW)





Berlingowcy mieli duży ponton i ewakuowali się nocą. Postanowili rannych powstańców zabrać ze sobą. A ja byłem ranny, bo podczas jednego z ostrzałów zostałem przyśypany. Na szczęście zdotano mnie odkopać i zaraz po tym wsadzono do pontonu. I tak znalazłem się po stronie praskiej. Tam zorientowałem się, że nie powinienem afiszować się ze swoim akowskim życiorysem. W myśl zasady, że pod latarnią najciemniej, wstąpiłem do LWP i moja wojaczka skończyła się w maju 1945 r. w Czechosłowacji, gdzieś pod granicą niemiecką.



Jak już wspominałem, wraz z żołnierzami Berlinga na drugą stronę Wisły przedostała się też Jadwiga Kozłowska „Wrońska”.

Tymczasem jeńcy, którzy doszli do Ożarowa, zostali umieszczeni w tamtejszej fabryce kabli, gdzie Niemcy urządzili obóz przejściowy. Każdy dostał zupę z mięsem, co po tygodniach słabych posiłków wzbudziło radość, ale i podejrzenia, czy ze strony okupantów nie jest to jakiś podstęp. Po dwudniowym pobycie jeńców wywieziono do obozów na terenie Niemiec. Ogółem przez obóz w Ożarowie przeszło ok. 11,5 tysiąca żołnierzy AK. Znakomita większość żołnierzy „Krybara” trafiła do obozu XI-B w Fallingbostel, miejscowości położonej na bagnisto-lesistych terenach, na południe od Hamburga. Pierwsi polscy jeńcy znaleźli się tam już w 1939 r.



Scena z obozu jenieckiego w Fallingbostel (MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO)

*Zdjęcie z obozu w Fallingbostel  
zrobione dzień po wyzwoleniu,  
17 kwietnia 1945 r.*

(ZBIORY W. GNIAZDOWSKIEGO)



Po kilku tygodniach część żołnierzy „Krybara” wywieziono do pracy, na tak zwane „komenderówki”, lub do innych obozów, na przykład do stalagu VI-J w Dorsten. Sanitariuszki i łączniczki przeniesiono do Bergen-Belsen, a stamtąd do kobiecego obozu w Oberlangen. Oficerów rozlokowywano po różnych oflagach. Przebywanie za drutami obozu jenieckiego, aczkolwiek pozbawione morderczej brutalności charakterystycznej dla obozów koncentracyjnych, nie należało przecież do przyjemnych. Jeńcy próbowali urozmaicić sobie czas wolny doksztalcaniem się, lekcjami śpiewu czy zajęciami towarzysko-sportowymi. Zdarzały się też brawurowe próby ucieczek na miarę hollywoodzkiej produkcji. Jedną z nich podjął **Jerzy Zięborak**:



Zimą 1945 r. z obozu w Fallingbostel wywieźli mnie i kilku kolegów do Arbeitskommando w Grimmefeld. Na początku lutego uciekłem im razem z dwoma kolegami z „Krybara”: Alojzjem Bładowskim i Jankiem Jezierskim. Dotarliśmy do takiego szkolnego polowego lotniska w Weper, miejscowości położonej nieopodal. Teren był słabo strzeżony, a tam stały samoloty. Niemcy zajęci byli czymś innym, a my z kolegami wsiadliśmy do małego samolotu szkolnego Fi 156 „Storch”. Mogłoby nam się udać, bo front był już niedaleko, a ja byłem trochę obeznanym z lotnictwem. Samolot był jednak niedogrzany i zgasł nam. Po chwili byliśmy otoczeni przez Volksturmy i związanych wywieźli nas gdzieś do aresztu. Myślałem, że będziemy rozstrzelani, ale oni po dwóch dniach postawili nas przed sądem. Groziła nam kara śmierci. Wtedy sobie przypomniałem, że mam taki „niemiecki list poręczający” od Hermana, mojego jeńca z powstania, którego traktowaliśmy dobrze. I on na koniec powstania wystawił nam list, który dawał świadectwo, że traktowaliśmy jeńców zgodnie z zasadami konwencji genewskiej. Na tym niemieckim sądzie zrobiono to wrażenie. Darowali nam życie i „tyłko” wyostali do obozu koncentracyjnego dla młodocianych więźniów w Moringen. Tam w kwietniu wyzwolili nas Amerykanie.



Większość jeńców doczekała wyzwolenia przez wojska amerykańskie i brytyjskie właśnie w kwietniu 1945 r. Po wyzwoleniu różnie układały się losy żołnierzy „Krybara”. Część natychmiast wróciła do Polski. Inni wyjeżdżali do Włoch, by zasilić szeregi II Korpusu Polskiego gen. Andersa. Taki los wybrali: Lucyna Buraczewska-Stadnicka, Jerzy Oleksiak, Andrzej Uszycki, Marian Zieliński. Ten ostatni dostał się do polskiego wojska po brawurowej ucieczce ze stalagu w Zeithain.

Większość moich rozmówców powróciła do kraju w latach 1946–1947. W czasach stalinowskich niemal wszyscy zmuszeni byli do ukrywania swego akowskiego rodowodu, kilku z nich dotknęły represje. Przez długi czas nie mogli zawiązać swego oficjalnego koła kombatanckiego, jednak spotykali się prywatnie. Jedynym miejscem, gdzie mogli się zbierać, był kościół św. Teresy na Tamce, w którym corocznie 1 sierpnia odprawiana była msza święta za zmarłych żołnierzy „Krybara”. Dopiero w końcu lat siedemdziesiątych przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) utworzono kombatanckie środowisko „Krybara”.

Przeżycia z Powiśla 1944 r. na zawsze scementowały ich przyjaźń.



.....  
*Zburzone domy przy ulicach  
Oboźnej i Leszczyńskiej.  
Widok z jesieni 1945 r.*

(ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”)



# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

## ZDJĘCIA NA KOLEJNYCH STRONACH:

STR. 222

FRAGMENT RADZIECKIEGO ZDJĘCIA LOTNICZEGO  
UNIwersytetu i najbliższych okolic  
z Czerwca 1945 r. (NATIONALE ARCHIVES COLLEGE  
PARK/ ZYGMUNT WALKOWSKI)

STR. 224

ZDJĘCIE z obozu jenieckiego w FALLINGBO-  
STEL (MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO)

STR. 226

ZDJĘCIE z obozu jenieckiego w FALLINGBO-  
STEL (MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO)

STR. 228

OFICEROWIE 36 PUŁKU LEGII AKADEMICKIEJ AK  
w oflagu. W ŚRODKU STOJĄ: KPT. JULIUSZ  
SZAWDYN „KONRAD”, Ppor. WIKTOR ŚLIWIŃSKI  
„JANECKI” I Ppor. HENRYK JAWORSKI „WRZOS”  
(ZBIORY ŚRODOWISKA „KRYBAR”)

STR. 230

ŻOŁNIERZE 5 KRESOWEJ DYWIZJI PIECHOTY  
we Włoszech latem 1945 r., PIĄTY OD LEWEJ  
WIDOCZNY JERZY OLEKSIĄK  
(ZBIORY J. OLEKSIĄKA)

STR. 232

PAŁAC KAZIMIERZOWSKI WIDOCZNY z POWIŚLA,  
1945 r. (MUZEUM UW)

STR. 234

RUINY PAŁACU KAZIMIERZOWSKIEGO ze ZSUNIĘ-  
TYM z cokołu DZIAŁEM-POMNIKIEM UPAMIĘT-  
NIAJĄCYM walki w 1920 r. i LEGIĘ AKADEMICKĄ  
(MUZEUM UW)

STR. 236

BUNKIER PRZED BRAMĄ GŁÓWNAJ UW, 1945 r.  
(MUZEUM UW)

STR. 238

ODZNAKA NIEMIECKA „ZA STŁUMIENIE  
POWSTANIA w WARSZAWIE w 1944 r.”  
(ZBIORY J. PASZYŃSKIEGO)

STR. 239

NIEZNANA POWSTAŃCZA MOGIŁA  
PRZY UL. TRĘBACKIEJ. ZDJĘCIE WYKONANE  
WIOSNĄ 1945 r. (ZBIORY AUTORA)











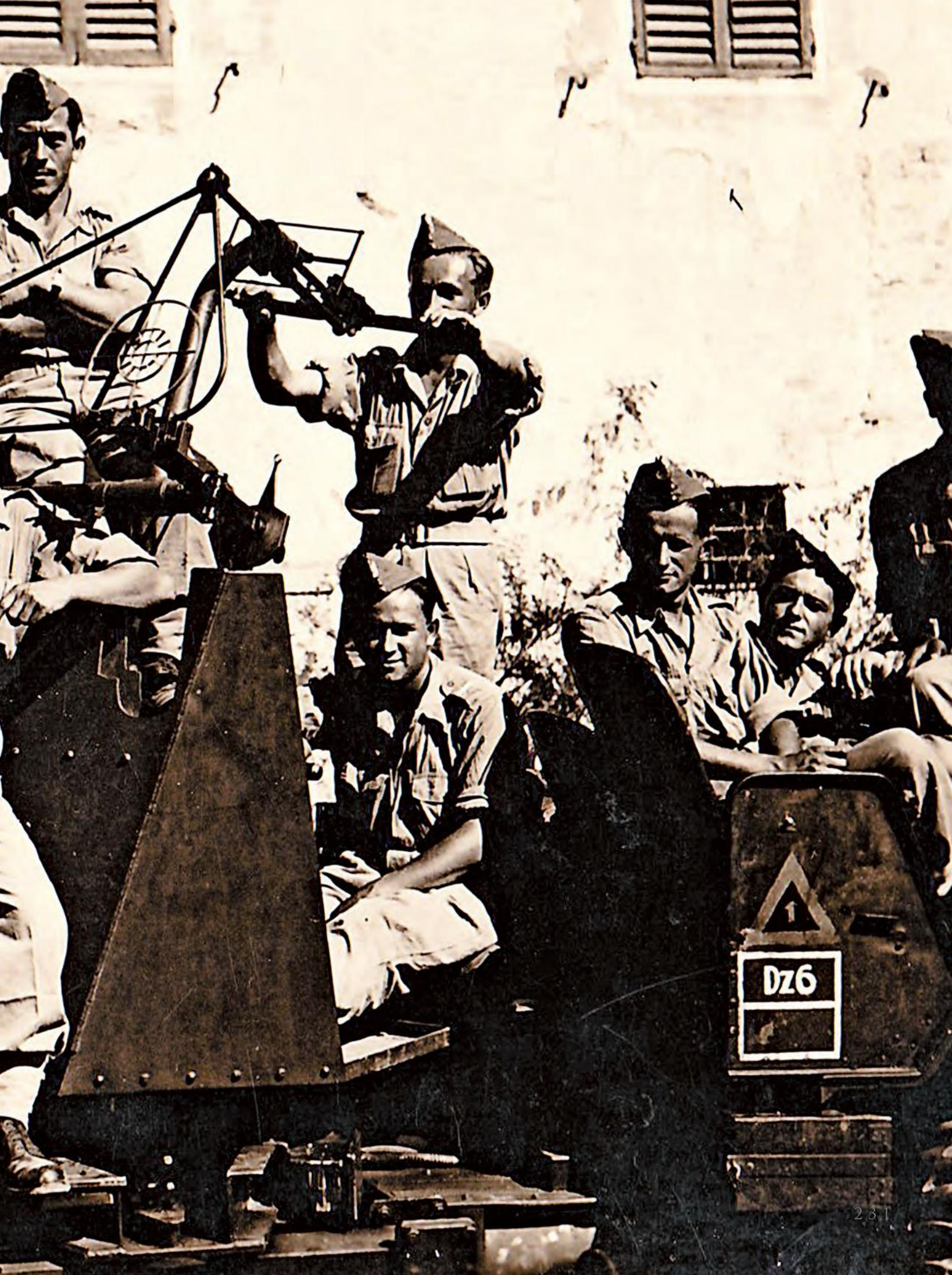
















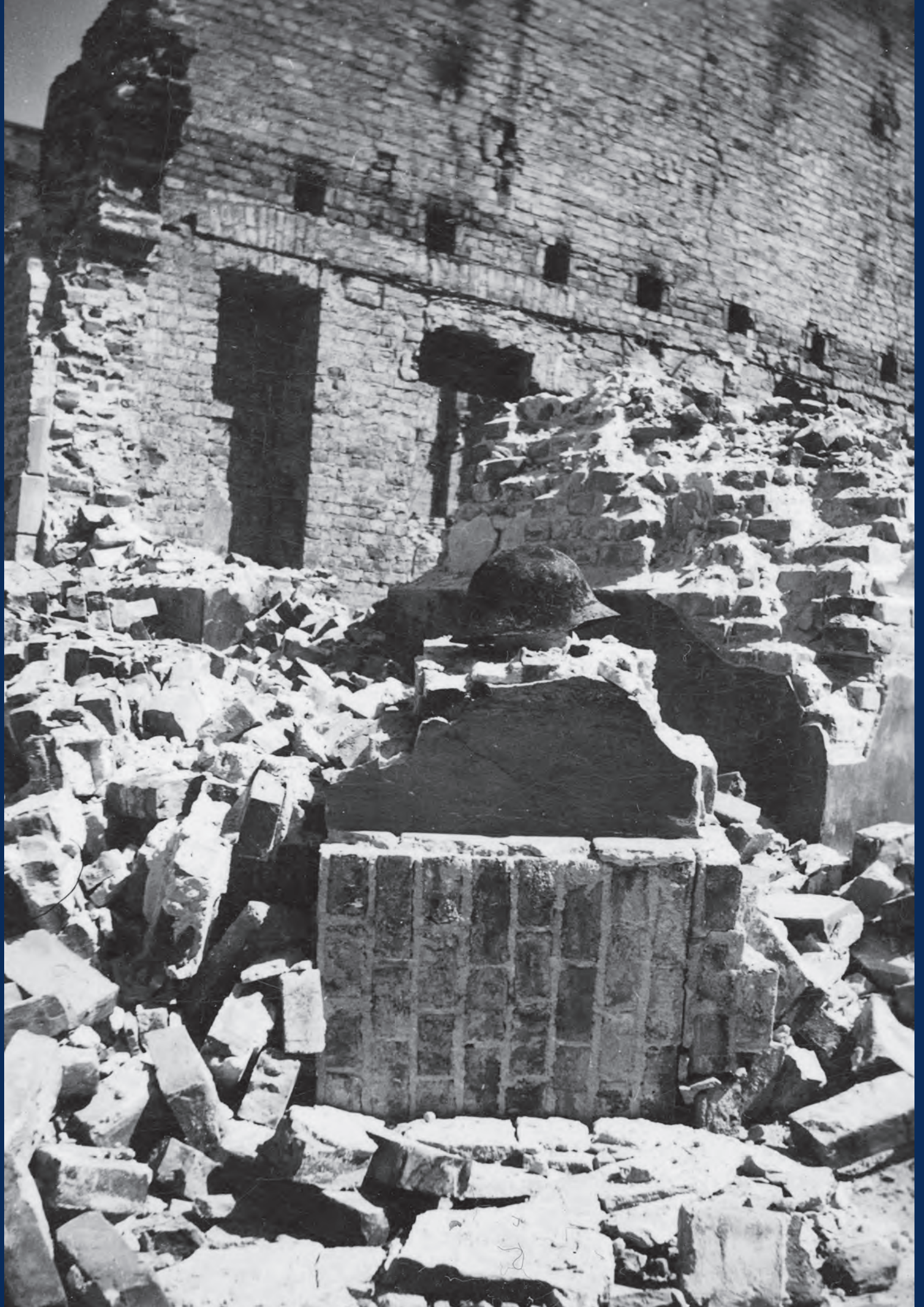














# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

ZAKOŃCZENIE

## ZAKOŃCZENIE

W nowych czasach, po 1989 r., grupa „krybarowców”, zrzeszająca ponad 500 członków, wstąpiła jako autonomiczna organizacja kombatancka do Światowego Związku Żołnierzy AK. Od 1996 r. wydawali, jak w czasach powstańczych, „Barykadę Powiśla”. Redakcją zajmowały się Janina Sikorska „Janeczka” i jej córka Hanna Sikorska. Wydały ogółem 35 numerów biuletynu. Biuletyn ten w 2004 r. został zastąpiony przez „Komunikat Informacyjny”. Dotychczas wyszło 30 numerów pod redakcją Mieczysława Kluge.

W 1992 r. kombatancki spod znaku „Krybara” otrzymali moralne wsparcie od 36 Pułku Zmechanizowanego w Trzebiatowie, który przejął tradycje Legii Akademickiej. Dzięki staraniom, z jednej strony – Karola Perłowskiego „Łosia”, absolwenta UW, a z drugiej – dowództwa tej jednostki, kontakty były bardzo serdeczne. Dwa lata później pułk ten przeformowano w Brygadę Pancerną Legii Akademickiej.

W Warszawie szczególne związki „krybarowcy” utrzymują z dwoma ośrodkami. Jednym z nich jest Gimnazjum nr 40 noszące imię Żołnierzy Armii Krajowej Grupy Bojowej „Krybar”. Szkoła znajduje się w tym samym miejscu, co w okresie powstania warszawskiego, u zbiegu ulic Dobrej i Drewnianej. To o ten budynek walczyli żołnierze „Krybara”, a wcześniej wielu z nich tu się kształciło.

Na stronie internetowej Gimnazjum nr 40 możemy przeczytać: „Szkoła dąży do wykształcenia ludzi, którzy będą gotowi poświęcić swe jednostkowe cele dla dobra ogółu. Cechy takie jak honor, odwaga, uczciwość, koleżeństwo, przyzwoitość są na pewno ważne, a byli żołnierze Armii Krajowej są żywym ich świadectwem, stali się wzorem godnym naśladowania”.

**Wiesław Gniazdowski** jest od lat przewodniczącym Zarządu Środowiska Żołnierzy AK Grupy Bojowej „Krybar”. Z satysfakcją opisuje relacje kombatanatów ze szkolną młodzieżą:



*Od prawie 20 lat ściśle współpracujemy ze szkołą. Na lekcjach historii, na akademiach opowiadamy, jak było, wspominamy, czasami współorganizujemy wycieczki i wystawy na temat Grupy Bojowej „Krybar” i dziejów szkoły w czasie wojny. W szkole zawsze jesteśmy serdecznie witani. Przecież to NAsZA szkoła. A zastęga w tym wspaniałych nauczycieli, przede wszystkim Magdaleny Yacoub i Grażyny Kowalskiej oraz pani dyrektor Ewy Furmańskiej. Wszystkie panie są córkami żołnierzy AK, co pewnie nas do siebie jeszcze bardziej zbliża. Drugim ośrodkiem, z którym tak mocno współpracujemy, jest UW. O uczelnię 70 lat temu walczyliśmy, a teraz to jest NAsZ opiekun i tam mamy swój pokój do zebrań. Wielka w tym zastęga kanclerza uczelni Jerzego Pieszczyrkowa. Poznałem ostatnich czterech rektorów UW i muszę podkreślić, że zawsze mogliśmy na nich liczyć.*



UW jest drugim ośrodkiem współpracującym z „krybarowcami”. Kontakty uczelni z kombatanami stały się szczególnie ożywione od początku lat dziewięćdziesiątych. Na terenie kampusu uczelni 29 lipca 1994 r. rektor prof. Włodzimierz Siwiński uroczystie odsłonił tablicę upamiętniającą szturmy powstańcze na Uniwersytet. W listopadzie tego samego roku na UW odbyła się sesja naukowa poświęcona „Krybarowi”. Owocem była wydana w 1995 r. książka zawierająca materiały z tej sesji historycznej. W 2004 r. z inicjatywy rektora prof. Piotra Węgleńskiego zorganizowano wystawę w Pałacu Kazimierzowskim. To właśnie dzięki tej wystawie udało się zebrać tyle znakomitych zdjęć do niniejszej publikacji. Właścicielem i autorem części z nich był Stanisław Kopf „Malarz”, jeden z żołnierzy Powiśla. Marzył o tym, by wystawa została uwieczniona w formie albumu. Niestety pan Stanisław zmarł niedługo po jej otwarciu.

W marcu 2008 r. w Sali Złotej Pałacu Kazimierzowskiego na UW odbyła się uroczystość przekazania dokumentów archiwalnych dowódcy 4. kompanii VIII Zgrupowania kpt. Mariana Malinowskiego „Poboga”. Archiwalia te rodzina Pobóg-Malinowskich przekazała wówczas do Archiwum Akt Nowych (AAN). Przedtem jednak stworzono ich kopie, które podczas pisania niniejszej książki były w posiadaniu autora. Wiosną 2014 r. kopie te przejęło Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, aby – zgodnie z życzeniem kombatanów – studenci uczelni mogli z nich łatwo korzystać.

Wspomniany już Stanisław Kopf był także projektantem sztandaru „Krybara”. Sztandar ten został poświęcony w kościele św. Teresy na Tamce. Kopię sztandaru w 2000 r. ufundował Uniwersytet Warszawski. Chorążymi byli kolejno: Jerzy Hennig „Żubr”, Andrzej Korczak-Branecki „Bóbr”, Waldemar Taperek „Żbik” i jeden z moich rozmówców Stanisław Piotrowski „Staś”. Żołnierze „Krybara” co roku zapraszani są na inaugurację roku akademickiego i na uroczystości rocznicowe odbywające się 1 sierpnia przed pamiątkową tablicą uniwersytecką. Zawsze są serdecznie witani, a poczet sztandarowy „Krybara” zajmuje honorowe miejsce.

Chorąży **Stanisław Piotrowski** ma jednak pewne wątpliwości:



*Na Uniwersytecie i w szkole na Dobrej możemy być pewni ciepłego przyjęcia, ale gdzie indziej różnie bywa. Kilka lat temu na dwugodzinnej ceremonii miałem stać przy sztandarze tylko symboliczne 5 minut, a potem mieli mnie zmienić harcerze. No i nie przyszli, a ja walczyłem już nie z wrogiem, ale z sierpnim upałem i ze swoją słabością. Zmęczyłem i wytrwałem te 2 godziny. Teraz już nie mam tyle sił, co kiedyś i dźwiganie sztandaru jest już dla mnie trudne. Sztandar dla nas to rzecz święta i jakże to bez sztandaru w uroczystych chwilach? Czy na kolejnej uroczystości dam radę go dźwignąć?*



Z ponad pół tysiąca kombatantów spod znaku „Krybara” sprzed 20 lat, teraz została ich garstka. Z większością z nich rozmawiałem, czego efektem jest niniejsza książka. Żałuję, że nie do wszystkich potrafiłem dotrzeć. Wiem, że wspomnienia Feliksa Araka (ur. 1924), Jana Białeckiego (ur. 1926), Włodzimierza Maczundera (ur. 1927), Marii Nowakowskiej (ur. 1927) czy Izabeli Dziaczkowskiej (ur. 1928) mocno wzbogaciłyby niniejszą pozycję. Niestety ich stan zdrowia nie pozwolił na przeprowadzenie wywiadów.

Na kolejne uroczystości żołnierzy AK z Powiśla przychodzi coraz mniej. Grono „krybarowców” topnieje z każdym rokiem. Co roku minutą ciszy czczona jest pamięć tych, „co odeszli w minionym roku na wieczną wartę”. Moi rozmówcy wierzą jednak, że kiedy ich już zabraknie, tradycja „krybarowska” tu, na Uniwersytecie czy w szkole przy Drewnianej, żyć będzie długo. A kwiaty i znicze zapalane 1 sierpnia przed tablicą pamiątkową obok Bramy Głównej UW zawsze będą przypominać o ich powstańczym zrywie.



# KRYBAR

UNIWERSYTET  
W CIENIU  
POWSTAŃCZYCH WALK

ZDJĘCIA NA KOLEJNYCH STRONACH:

STR. 247

NOWY SZTANDAR „KRYBARA” UFUNDOWANY W 2000 R. PRZEZ UNIWERSYTET WARSZAWSKI WRĘCZYŁ W SALI ŻŁOTEJ UW KANCLERZ JERZY PIESZCZURYKOW. SZTANDAR ODBIERA WŁADYSŁAW MROCZKOWSKI „MRÓWKA” (MUZEUM UW, FOT. M. KLUCZEK)

STR. 248

OSTATNIE PRZYGOTOWANIA DO OTWARCIA WYSTAWY O „KRYBARZE” W GALERII MUZEUM UW W PAŁACU KAZIMIERZOWSKIM W 2004 R. NA ZEGAREK SPOGLĄDA DYREKTOR MUZEUM UW DR TOMASZ STRĄCZEK, A DO PRZEMÓWIENIA SZYKUJE SIĘ PROF. JANUSZ PASZYŃSKI „MACHNICKI” (MUZEUM UW)

STR. 250

OTWARCIE WYSTAWY O „KRYBARZE” W 2004 R. W PAŁACU KAZIMIERZOWSKIM (MUZEUM UW)

STR. 251

UROCZYSTOŚĆ PRZED TABLICĄ PAMIĄTKOWĄ PRZY UL. SMULIKOWSKIEGO. NA ZDJĘCIU POCZET SZTANDAROWY GIMNAZJUM NR 40 IM. ŻOŁNIERZY AK GRUPY BOJOWEJ „KRYBAR” (MUZEUM UW, FOT. W. JANKOWSKI)



# KRYBAR

UNIwersytet  
w cieniu  
powstańczych walk

ZDJĘCIA NA KOLEJNYCH STRONACH:

STR. 252

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCONA „KRYBAROWI”  
W GIMNAZJUM NR 40, SIEDZĄ OD LEWEJ:  
WICEDYREKTOR SZKOŁY HALINA KOTUŁA,  
WICEDYREKTOR KATARZYNA RYCHLEWSKA,  
JERZY PAWLAK „TYROLCZYK”, DYREKTOR EWA  
FURMAŃSKA, STANISŁAW PIOTROWSKI „STAŚ”,  
DANUTA ORŁOWSKA, LUCYNA BURACZEWSKA-  
-STADNICKA „ŻABA”. STOJĄ OD LEWEJ:  
RYSZARD STAWIEREJ „BLADOLICY SĘP”, BARBARA  
ŁEMPICKA, JANUSZ WILCZYŃSKI „BOCIAN”,  
WIESŁAW GNIAZDOWSKI „WIESIEK”, MAGDA  
YACOUB ORAZ ELEONORA KASZNICA „ELA”  
(MUZEUM UW)

STR. 254

STEFAN UŚCIEŁOWSKI „KRZYWY” WRĘCZA  
PAMIĄTKOWĄ PLAKIETĘ REKTOR PROF.  
KATARZYNIĘ CHAŁASIŃSKIEJ-MACUKOW  
(MUZEUM UW)

STR. 256

PRZEMARSZ KOMBATANTÓW „KRYBARA”  
DO PAŁACU KAZIMIERZOWSKIEGO, 1 SIERPNI  
2012 R. (MUZEUM UW)

STR. 257

UROCZYSTOŚĆ W 2010 R. POD TABLICĄ  
UPAMIĘTNIAJĄCĄ TRZY SZTURMY NA UNIWER-  
SYTET W 1944 R. (MUZEUM UW)

STR. 258

WIENIEC PRZED TABLICĄ KU CZCI PRACOWNI-  
KÓW UCZELNI, KTÓRZY ZGINĘLI PODCZAS  
II WOJNY ŚWIATOWEJ, W 2012 R. SKŁADA  
REKTOR PROF. MARCIN PAŁYS. ASYSTUJĄ MU  
POPRZEDNI REKTORZY PROF. PIOTR WĘGLEŃSKI  
I PROF. WŁODZIMIERZ SIWIŃSKI. ZA NIMI  
POCZET SZTANDAROWY „KRYBARA”  
(MUZEUM UW)

STR. 260

WSPÓLNE ZDJĘCIE Z WŁADZAMI UCZELNI  
PO UROCZYSTOŚCIACH NA UNIWERSYTECIE  
WARSZAWSKIM, 1 SIERPNI 2012 R.  
(MUZEUM UW)









skiego 14 6



WIELKIE  
ŚWIECONE  
DZIEWIA  
POLSKICH  
POLEGŁYCH  
W WIELKIEJ  
WIEŻY  
PRZY  
MIASTECZCE  
POLSKIEJ  
W WARSZAWIE





UMYSŁ SPRAWIA, ŻE KROCZYSZ  
SERCE ZWALA CI LECIEĆ.











PLAKET (left)

PLAKET (right)











# PODZIĘKOWANIA

Powstanie niniejszej publikacji było możliwe dzięki pomocy wielu osób. Dlatego też pragnę podziękować wszystkim kombatantom „Krybara” za liczne rozmowy ze mną i cierpliwe znoszenie moich pytań, dociekań, ustaleń.

Podziękowania należą się też właścicielom i autorom zdjęć. Część z nich pochodzi z rodzinnych zbiorów, ale większość zgromadzono na potrzeby wystawy o historii „Krybara”, którą Uniwersytet Warszawski zorganizował w 2004 r. Dzięki prof. Januszowi Paszyńskiemu, Stanisławowi Kopfowi i całemu Środowisku „Krybara” powstał ciekawy zbiór, który miał zostać opublikowany niedługo po wystawie. Na zbiór ten składały się fotografie: Sylwestra Brauna „Krisa”, Antoniego Bohdziewicza „Wiktora”, Wacława Danielewicza, Jerzego Tomaszewskiego „Jura”, Stefana Bałuka „Starby”, Tadeusza Bukowskiego „Bończy”, Wincentego Szobera „Andrzeja Tarnowskiego”.

Niestety z różnych przyczyn na opublikowanie tych arcyciekawych zdjęć czekaliśmy prawie 10 lat. W niniejszym albumie zbiór ten nareszcie jest pokazany i wzbogacony o fotografie z Muzeum UW, Archiwum UW i przede wszystkim z Muzeum Powstania Warszawskiego.

Niestety nie wszystkie zdjęcia są opatrzone informacją o autorze fotografii. Mimo usilnych starań autora oraz Wydawnictw UW nie udało się ustalić, kto był ich twórcą.

Wszystkim właścicielom zdjęć bardzo dziękuję.

Dziękuję panu Wiesławowi Gniazdowskiemu oraz państwu Izabelli i Stanisławowi Maliszewskim za pomoc w zbieraniu materiałów i opiekę merytoryczną nad powstałą książką. Wdzięczny jestem całej załodze „mojego” Archiwum UW za wsparcie w trudnych momentach i wyrozumiałość, gdy pochłonięty pisaniem książki zapewne nie byłem w stanie wydolnie pracować nad uniwersyteckimi archiwaliami.

Dziękuję też prorektorowi prof. Alojzemu Nowakowi i kanclerzowi UW Jerzemu Pieszczurykowowi za impuls do napisania książki i za to, że przez kilka miesięcy stanowiliśmy nieformalny komitet redakcyjny, który znacząco ułatwił zebranie materiałów. To ostatnie zadanie znakomicie spełniali też wolontariusze z Centrum Wolontariatu UW Anna Pragacz i Jakub Chlebowski, którzy dzielnie asystowali mi, zwłaszcza w trudnym początkowym momencie pisania. Dziękuję też Wydawnictwom UW za tak staranne wydanie tej pozycji.

Robert Gawkowski

## WYBRANA BIBLIOGRAFIA

- Blichewicz „Szczerba” Z., *Powstańczy tryptyk*, Gdańsk 2009
- Ekner A., *Samochód pancerny „Kubus” 1944*, Warszawa 2008
- *Grupa Bojowa „Krybar” w walce o Powiśle i Uniwersytet Warszawski, materiały z sesji historycznej*, oprac. K. Boruń, Warszawa 1995
- Korzeniewski B., *Książki i ludzie*, Warszawa 1989
- Kopf S., *Powiśle. Warszawskie Termopile 1944*, Warszawa 1999
- Maliszewska I., Maliszewski S., *Śródmieście Północne. Warszawskie Termopile 1944*, Warszawa 2002
- Maliszewska I., Maliszewski S., *Śródmieście Południowe. Warszawskie Termopile 1944*, Warszawa 2001
- Manteuffel T., *Uniwersytet Warszawski w latach wojny i okupacji. Kronika 1939/40-1944/45*, Warszawa 1948
- Martynkin A., Perłowski K., Radomyski Z., *36 Pułk Piechoty Legii Akademickiej 1918-1998*, Warszawa 1998
- Michelis de A., Rudniewska A., *Pod rozkazami „Konrada”*, Warszawa 1993
- Paszyński J., *Wspomnienia ze studiów klimatologii na Tajnym UW, w: Prace i studia geograficzne*, t. 29, Warszawa 2001
- Piotrowski J., *Jak zdobyć Kościół św. Krzyża i Komendę Policji?*, Warszawa 1994
- Rosłonec W., *Grupa „Krybar” Powiśle 1944*, Warszawa 1989
- Rosłonec W., *Lato 1944*, Kraków 1989
- *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t. 1-6, red. P. Rozwadowski, Warszawa 2004
- Zonik Z., *Elektrownia. Reduta Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1995



- Konsultacja historyczna: Wiesław Gniazdowski  
Izabella Maliszewska  
Stanisław Maliszewski
- Redaktorzy prowadzący: Anna Kędziorek  
Beata Jankowiak-Konik
- Redakcja i korekta Jacek Konik
- Inspektor produkcji Martyna Chołuj
- Projekt graficzny i projekt okładki: Krzysztof Stefaniuk
- Ilustracje na okładce: Powstańcy w zdobytym kościele św. Krzyża  
(zbiory J. Paszyńskiego, fot S. Braun); por. Wacław  
Jastrzębowski „Aspira” prezentuje kpt. „Krybarowi”  
naszywkę esesmańską ze zdobytgo wozu pancernego  
(zbiory S. Kopfa)
- Zdjęcia na stronach 2–13: Bunkier przy Bramie Głównej UW, lipiec 1944 r.  
(Muzeum Powstania Warszawskiego);  
Brama Główna UW, lata 30 XX w. (Muzeum UW);  
zdjęcie wykonane w czasie okupacji niemieckiej ukazuje  
wschodnią pierzeję Krakowskiego Przedmieścia –  
widać m.in. Bramę Główną UW (Muzeum Powstania  
Warszawskiego);  
ulica Oboźna, widok od strony Browarnej (Muzeum UW);  
zniszczony Pałac Kazimierzowski, stan na 1945 r.  
(Muzeum UW);  
widok na Krakowskie Przedmieście i Bramę Główną UW  
po powstańczym ataku 23 sierpnia (zbiory Środowiska  
„Krybar”, fot. S. Braun.);  
fragment elewacji Pałacu Kazimierzowskiego,  
stan na 1945 r. (Muzeum UW)
- Skład i łamanie: Kamila Kuna

ISBN 978-83-235-2671-1

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu  
Warszawskiego, Warszawa 2014

Publikacja dofinansowana  
przez Rektora Uniwersytetu Warszawskiego

Wydawnictwa Uniwersytetu  
Warszawskiego: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4  
www.wuw.pl  
e-mail: wuw@uw.edu.pl

Dział Handlowy WUW: tel. (48 22) 55-31-333  
e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl

Księgarnia internetowa: www.wuw.pl/ksiegarnia

Wydanie 1